



Kate Hardy



Czuły punkt

Tytuł oryginału: Falling for the Playboy Millionaire

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy to przypadkiem nie Sophia? – Blondynka podniosła kieliszek z szampanem w kierunku drugiego końca sali.

James wiedział, że powinien albo zmienić temat, albo po prostu odejść, ale nie mógł się powstrzymać. Spojrzał w tamtą stronę. Oto ona, Sophia Alexander, uwielbiana w towarzystwie bywalczyńi przyjęć. Oparta o kolejnego w jej życiu przystojnego mężczyznę śmiała się, jakby nie miała żadnych zmartwień. I w zasadzie była to prawda.

– Aha – mruknął James, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

– Czyli nie jest już z tym włoskim modelem.

Z którym sfotografowano ją na jachcie sześć miesięcy po ślubie z Jamesem. Zdjęcie jego żony w kostiumie topless i jej kochanka obiegło gazety na całym świecie.

To stara historia. Bardzo stara. Po Włochu Sophia miała romans z hiszpańskim aktorem: kochanek numer dwa w jego pozwie rozwodowym. Potem był brazylijski piłkarz – pokazywała się z nim wszędzie na tydzień przed ich pierwszą rocznicą ślubu.

– Słyszałam, że to Francuz, jakiś szef kuchni – dorzuciła blondynka.

No cóż, z pewnością ugotuje dziś dla Sophii uroczystą „kolację rozwodową”. Między innymi.

I pomyśleć, że James chciał dziś uczcić swoją wolność, poczuć czystą radość z tego, że jego małżeństwo zostało prawnie zakończone. Powinien był się domyślić, że jego była żona też będzie to świętować, że zechce pokazać mu, jak ją to mało obchodzi i że zrobi doskonały użytek z pieniędzy, które jej przypadły w wyniku bardzo korzystnej ugody.

– Jak myślisz, kto będzie następny? Grecki restaurator? – zapytała blondynka.

Jeśli w ten sposób chciała sprawdzić, czy naprawdę przestał już myśleć o swojej byłej żonie, to mogła to zrobić bardziej taktownie. Już miał jej odpowiedzieć jakąś uszczypliwą uwagą, ale zobaczył w jej oczach coś, co dało mu do myślenia. Nie była tu zwykłym gościem, nie była też kobietą pozbawioną wycucia. Była dziennikarką zbierającą materiał do artykułu i doskonale zdawała sobie sprawę, co ten dzień dla niego znaczy.

Dzień, w którym zapadło prawomocne orzeczenie sądu o rozwodzie.

Miał nadzieję, że gdy tylko Sophia wróci do swojego nazwiska Carvell–Jones, prasa przestanie go wreszcie męczyć. Cóż za naiwność.

– Nie mam pojęcia. Nie pilnuję swojej byłej żony. – James cedził słowa, starając się położyć nacisk na „byłej”. – Przepraszam, ale muszę pogadać z kimś przy barze.

Oboje wiedzieli, że to kłamstwo. Kobieta o nic więcej już nie zapytała. James wyszedł z przyjęcia najszybciej, jak mógł. Z pewnością jutrzejsze brukowce będą się o tym rozpisywać. Oto James Alexander, biedny załamany chirurg, musiał patrzeć, jak jego była żona bawi się z kolejnym kochankiem w dniu rozwodu. A potem pojawią się rozważania, kto uleczy jego zbolące serce.

Tymczasem nie było w tym słowa prawdy. Pomimo zawartej ugody Jamesa trudno było nazwać biednym i ha pewno nie był załamany. Już dawno przestało mu zależeć na Sophii. Żałował jedynie, że uczucie do niej nie pozwoliło mu dostrzec przed ślubem jej prawdziwego charakteru: była rozpieszczoną panienką z wyższych sfer, która myśli jedynie o kolejnym przyjęciu.

„A co miałam robić? Nigdy nie zwracasz na mnie uwagi. To ty wepchnąłeś mnie w jego ramiona!“. Te słowa dudniły mu echem w głowie. Rzuciła mu je w twarz, gdy spytał ją wprost o epizod na jachcie.

Tylko że wyszła za mąż za chirurga, a nie bywalca przyjęć. James nigdy przed nią nie ukrywał, że praca jest dla niego bardzo ważna. W kardiochirurgii i torakochirurgii liczyli się tylko najlepsi i on się do nich zaliczał. Wszystkie egzaminy zdawał z doskonałymi wynikami. Kochał swoją pracę, a w niej najbardziej to, że może komuś ofiarować przyszłość. Chyba Sophia była w stanie zrozumieć, że nie może odejść od stołu w połowie operacji tylko dlatego, że muszą zdążyć na przyjęcie. Na miłość boską, przecież lekarz nie może wyjść ze szpitala, dopóki pacjent nie opuści sali pooperacyjnej. James był chirurgiem i poważnie traktował wynikające z tego obowiązki.

Może Sophia spodziewała się, że się dla niej zmieni. Że wybierze inną specjalizację, na przykład chirurgię plastyczną, i będzie miał klinikę na Harley Street. Będzie pracował od dziewiątej do siedemnastej, przeprowadzał jedynie zaplanowane operacje i brał ogromne honoraria za zaspokajanie próżności celebrytów.

On był równie naiwny, spodziewając się, że Sophia zrozumie, na czym polega praca kardiochirurga dziecięcego i będzie gotowa pójść na ustępstwa, zamiast w przyływie złości rzucać się w ramiona pierwszego lepszego pajaca, który się do niej uśmiechnie.

Ich małżeństwo rozpadło się z takim samym rozgłosem, jak się zaczęło. James nie wystąpił z pozwem o rozwód w tym samym tygodniu, w którym Sophia baraszkowała na jachcie z tym swoim Włochem, a paparazzi robili im jedno zdjęcie za drugim, tylko dlatego, że według prawa rozwód można uzyskać dopiero rok po ślubie. Ze złożeniem papierów w sądzie musiał czekać sześć koszmarnych miesięcy. Sześć miesięcy, w ciągu których mógł jedynie

patrzeć, jak jego żona pokazuje się z kolejnymi kochankami w plotkarskich magazynach.

Przynajmniej nie odpierała jego zarzutów. Zresztą przy takiej masie prasowych dowodów nie mogła się wyprzeć licznych zrad.

James zamknął za sobą drzwi mieszkania. Miał już dość Londynu. Dość przyjąć. Dość wszystkiego – nawet imprez charytatywnych, które kiedyś tak chętnie organizował dla swojego szpitala. Naprawdę powinien chyba na jakiś czas wyjechać. Mógł oczywiście zadzwonić do ojca i wybrać się do jednego z należących do jego rodziny kurortów, ale wiedział, że tam będzie tak samo. Przyjęcia, debiutantki i celebryci.

Pragnął prawdziwego odpoczynku w jakimś cichym i spokojnym miejscu, gdzie nie będzie żadnych super-modelek ani pańienek z wyższych sfer, zajmujących się jedynie zakupami i szukaniem bogatego męża, którego zaczną zdradzać kilka miesięcy po hucznym weselu.

Tylko że takiego miejsca nie ma.

Zaraz, a może jednak?

W Londynie studiował z Jackiem Tremayne'em. Jack był wtedy niezłym imprezowiczem, ale później przeniósł się do swojej rodzinnej Kornwalii. James nie pojechał na jego ślub do Penhally, bo nie chciał patrzeć na szczęśliwą młodą parę, gdy jego małżeństwo się rozpadało. Wysłał drogi prezent z mało przekonującym usprawiedliwieniem.

Ale cały czas zastanawiał się, dlaczego Jack dał się zagrzebać w takiej zapadłej dziurze. Czemu wrócił do małego nadmorskiego miasteczka, skoro w Londynie miał tyle możliwości?

Może to jednak Jack postąpił słusznie?

Może właśnie w Kornwalii, z dala od Londynu, Jamesowi uda się odnaleźć spokój?

Podniósł telefon i wybrał numer. Jacka. Czekał dość długo i już miał zrezygnować, kiedy usłyszał zaspany głos:

– Halo?

James zerknął na zegarek. Na miłość boską, przecież nie minęła jeszcze północ, a jest sobota. Dawny Jack Tremayne o tej porze dopiero by zaczynał zabawę.

– Jack? Mówi James. Przepraszam, że cię obudziłem.

– Nie szkodzi. Zdrzemnąłem się, bo Helena akurat zasnęła – wymamrotał Jack.

Jasne, małe dziecko. Kompletnie zapomniał.

– Przepraszam, stary. – Miał prawdziwe wyrzuty sumienia.

– Wszystko w porządku? – spytał Jack.

– Tak. – Czyli nie. – Wiesz, przyszło mi do głowy... Kilka miesięcy temu wspomniałeś, że gdybym chciał przyjechać na parę dni...

– Mmmm...

– Przepraszam, nie powinienem był pytać. Przecież macie małe dziecko.

– Ależ daj spokój, jasne, że możesz przyjechać. Alison nie będzie miała nic przeciwko temu.

James pomyślał, że wręcz przeciwnie. Alison wcale nie byłaby zadowolona, ale nie miał o to do niej pretensji.

– Nie szkodzi, zatrzymam się w jakimś hotelu. Ale przyjemnie byłoby się spotkać i wypić razem piwo.

– Jasne. – Jack właśnie się rozbudził. – Wszystko w porządku, James? Jesteś jakiś przygaszony.

– Po prostu mam dość Londynu. – Nie chciał wspominać o rozwodzie. Nie miał prawa obarczać tym niewyspanego młodego ojca, nawet jeśli Jack był jedyną znaną mu osobą, która rozumiała, co to znaczy mieć dziennikarzy

na karku. W przeszłości prasa brukowa nieźle się na nim wyżywała. – Idź spać, stary. Zadzwoń jutro o przyzwoitszej porze.

Jack roześmiał się.

– To znaczy po południu, kiedy już się wygrzebiesz z łóżka.

James zmusił się do śmiechu.

– Mniej więcej.

– Jeśli mówisz poważnie o wyjeździe z Londynu, to mogę ci pomóc.

Widziałem niedawno w naszym biuletynie ogłoszenie o pracy. Szukają starszego lekarza na oddział kardiochirurgii. Może chcesz się tym zainteresować?

To by zahamowało jego karierę, ale z drugiej strony w małym szpitalu miałby większą odpowiedzialność. Zdawał sobie sprawę, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat przed wejściem na kolejny szczebel zawodowej drabiny potrzebne mu jest większe doświadczenie. A to by była znakomita okazja.

– Bardzo chętnie.

–W szpitalu Świętego Pirana świetnie się pracuje –mówił Jack. – Rewelacyjne miejsce.

Nic dziwnego. W końcu spotkał tam miłość swojego życia. Jakby słysząc jego myśli, Jack ciągnął:

– Nigdy nie wiadomo, może poznasz kogoś, przy kim uda ci się zapomnieć o Sophii.

James roześmiał się ponuro.

– Chyba żartujesz. Żadnych związków, nigdy. Wiem, czym to grozi. – A prasa ma na ten temat ogromną dokumentację. W najdrobniejszych, doskonale widocznych szczegółach. O nie, już nigdy nie uwierzy w miłość. – Dziękuję, od tej chwili żadnych zobowiązań.

Na szczęście Jack nie podjął tematu.

– Zadzwoń jutro. Pogadam przedtem z Alison.

– Dobra.

– I zastanów się nad tą pracą. Może tego ci akurat potrzeba.

Może, pomyślał James. Może przyjaciel ma rację.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co do ciebie mówię? – Nick spojrział z troską na swoją siostrzenicę.

– Mmmm... Właściwie nie – przyznała Charlotte. –Przepraszam, Nick, nie chciałam ci zrobić przykrości.

– Po prostu myślisz tylko o tym swoim nowym ośrodku.

Właśnie, przyznała milcząco. I o nowym kardiochirurgu, który miał się pojawić w szpitalu Świętego Pirana, o Jamesie Alexandrze. Nie umiała pojąć, dlaczego dyrektor szpitala zatrudnił kogoś, kto spędził więcej czasu na przyjęciach niż przy pacjentach. Jako syn supermodelki i bogatego biznesmena James stanowił łakomy kąsek dla plotkarskich magazynów – widywała jego twarz w pismach przynoszonych na oddział przez pacjentów. Zwykle stał na czerwonym dywanie w smokingu, z uśmiechem tak doskonałym, że wyglądał jak kosztowne dzieło protetyki dentystycznej, a na jego ramieniu wspierała się jakaś piękna znana modelka z nogami po szyję.

Taki facet, przyzwyczajony do zamożnego towarzystwa i do przyjęć w najbardziej ekskluzywnych klubach, zanudzi się tutaj na śmierć w ciągu kilku godzin. Nie będzie umiał dostrzec piękna tego zakątka Kornwalii i uzna go jedynie za dziurę zabita dechami. Zwolni się wtedy natychmiast i bez zastanawiania ruszy ku blaskom światowego życia, zostawiając innym pacjentów i obowiązki. Znakomicie, naprawdę.

– Charlotte!

– Przepraszam. – Posłała wujowi posepny uśmiech. –Znów mi gdzieś myśli odpłynęły.

– Nie chodzi tylko o ośrodek, prawda?

Przez moment chciała skłamać. Ale Nick Tremayne zawsze był dla niej dobry. Dał jej schronienie, gdy tego najbardziej potrzebowała. To było dwa lata temu, zaraz po procesie. Uznała, że skoro siedzi przy jego stole i pije jego kawę, to winna mu jest przynajmniej szczerłość.

– Denerwuje mnie ten nowy lekarz.

– Denerwuje cię? – Wziął ją za rękę i lekko uścisnął. Uśmiechnęła się, wiedząc, o czym wuj nie mówi głośno ze względu na nią.

– Nie, nie o to mi chodzi. – Dawno minęły czasy, kiedy nie była w stanie zostać sama w pokoju z jakimkolwiek mężczyzną. – Po prostu uważam, że to strata miejsca. Typowy imprezowicz. Żałuję, że nie wybrali kogoś, kto by się poświęcił pracy, zamiast faceta, który błyszczy w chwale gazetowych tytułów.

Nick zmarszczył czoło.

– Nie mam prawa go oceniać, biorąc pod uwagę to, jak traktowałem Jacka.

– Ale on ci wybaczył i macie teraz ze sobą dobre relacje. To jest najważniejsze.

– Może ten gość nie okaże się taki zły, jak myślisz. Charlotte zachnęła się.

– Nawet jeśli prasa przesadza, to nie sędzę, żeby James Alexander zagrzeł tu miejsce.

– Powiedziałaś James Alexander? – zainteresował się Nick.

– Tak. Znasz go?

– To przyjaciel Jacka. Z czasów londyńskich.

– Z szalonych czasów londyńskich? – Widząc, że Nick kiwa głową, dodała: – W takim razie podtrzymuję swoje zarzuty.

– Ludzie się zmieniają, Charlotte. Daj mu szansę.

– Hm. – Woląla zmienić temat. Doświadczenie jej mówiło, że mężczyźni na ogół się nie zmieniają. No, może Nick się trochę zmienił. Odbudował relacje z dziećmi i po śmierci żony stworzył z nimi prawdziwą rodzinę. Ale to wymagało dużego wysiłku także ze strony Jacka, Lucy i Edwarda. Dzięki Alison Jack też się ustatkował, ale w oczach Charlotte on i Nick stanowili jedynie wyjątki potwierdzające regułę. – Za dwa tygodnie otwieramy nasz ośrodek kryzysowy dla ofiar gwałtów. Moja przyjaciółka Maggie kończy stronę internetową.

– To świetnie. – Nick uśmiechnął się. – Annabel byłaby z ciebie dumna. Zawsze powtarzała, że jesteś wrażliwa, zdolna i dobra.

– Taka jak ona. – Charlotte uwielbiała swoją ciotkę. Brakowało jej dobroci i zdrowego rozsądku Annabel.

– Bardzo mi ją przypominasz. – powiedział Nick cicho. – I to nie tylko z wyglądu. Masz w sobie taką samą wewnętrzną siłę. Jestem z ciebie dumny podobnie jak ona. Trzeba wielkiej odwagi, żeby robić coś takiego, kiedy...

– Kiedy się samemu przez to przeszło? – Charlotte objęła się ramionami. – Właśnie dlatego to robię. Bo wiem, jak to jest. Tak, to boli. Przywołuje sprawy, o których wołałabym zapomnieć. Ale ponieważ... – Przełknęła, czując w ustach gorzki smak. – Łatwiej jest rozmawiać z kimś, kto to przeżył i komu nie trzeba wszystkiego tłumaczyć. Gdybym się wycofała, to Michael byłby zwycięzcą. – Uniosła lekko głowę. – To już nigdy się nie powtórzy, Nick. Nie pozwolę, żeby wygrał. I będę pomagała innym ludziom, tak samo jak inni ludzie pomogli mnie.

– Ale nie masz jeszcze tego całkiem za sobą – stwierdził Nick. – Z nikim się nie spotykasz. Trzy lata to kawał czasu.

– Myślisz, że twój sposób jest lepszy? – odparowała Charlotte. – Bez przerwy się z kimś umawiasz, żeby tylko nie mieć czasu na myślenie.

Nick zaczerwienił się gwałtownie.

– Nie musisz być dla mnie niemiła. Charlotte skrzywiła się.

– Przepraszam, nie chciałam. Zwłaszcza wobec ciebie mam dług wdzięczności. Gdyby nie ty, nie miałabym gdzie prowadzić ośrodka. – Jako starszy wspólnik przychodni w Penhally, Nick wspaniałomyślnie pozwolił jej korzystać raz w tygodniu z jednego gabinetu. W zamian Charlotte obiecała, że poprowadzi kilka zajęć na temat profilaktyki sercowej, w tym zajęcia dla kobiet po menopauzie w prowadzonej przez Gemmę poradni dla kobiet.

– Znalazłabyś jakieś inne miejsce.

– Ale Penhally jest po prostu idealne. W tym miasteczku jest coś... Może mówię jak stuknięta, ale jest w nim coś uzdrawiającego.

Nick uśmiechnął się.

– Nie jesteś stuknięta. I masz rację, często się umawiam z kobietami. Może za często. Ale nigdy nie zapomniałem o twojej ciotce. – Westchnął głęboko. – Będzie mnie straszyć do końca życia.

Wzięła go za rękę.

– Annabel wcale by nie chciała, żebyś był smutny. Stała się rzecz straszna, ale to niczyja wina. To był jeden z tych idiotycznych, bezsensownych przypadków. Ale ona by nie chciała, żebyś żył w ten sposób. Nie kłóć się ze mną, wiem, co mówię, bo ją znałam. Ona myśli, myślała – poprawiła się szybko – tak samo jak moja mama. Chciałaby, żebyś poznał kogoś, kto by cię kochał tak jak ona. Musisz zacząć życie od nowa. – Uśmiechnęła się lekko. – Przyganiał kocioł garnkowi. – Sama też nie

otrząsnęła się do końca po Michaelu. – Lekarze rzadko słuchają swoich własnych rad, prawda?

– Masz rację – zgodził się Nick.

– Może oboje powinniśmy się bardziej postarać.

– Może. – Nick podniósł kubek z kawą. – Za twój ośrodek i za dobre stosunki w pracy z Jamesem Alexandrem.

– Za ośrodek i za to, żebyś poznał kogoś, kto cię uszczęśliwi tak samo jak Annabel – odpowiedziała Charlotte, podnosząc swój kubek.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie powinnaś pójść na lunch? – W drzwiach stanęła Steffie, pielęgniarka oddziałowa na oddziale kardiologicznym.

Charlotte podniosła głowę znad notatek i pokazała leżące przed nią kanapki.

– Proszę. To moje jedzenie.

– Ale nie jesz, tylko pracujesz – poprawiła ją Steffie. – I nie robisz sobie przerw w pracy.

– Tak jest na razie, dopóki ośrodek nie zacznie sprawnie działać. Przez najbliższe dwa tygodnie będę miała mnóstwo spraw do załatwienia. Wolę się tym zająć w czasie przerwy na lunch niż wieczorami, gdyby okazało się, że muszę kogoś złapać w godzinach pracy.

– Mam nadzieję, że to się wkrótce skończy. Martwię się o ciebie.

– Nie ma powodów. – Charlotte uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Przecież mnie znasz, nie lubię beczynności.

– No to jutro będziesz jeszcze bardziej zajęta.

– Czym? Steffie westchnęła.

– Zapomniałaś? Jutro zaczyna pracę nasz nowy kardiochirurg, James Alexander.

Charlotte wzruszyła ramionami.

– No to pewnie się tu pojawi, żeby nas poznać.

– Nie było cię, jak tu zajrzała po rozmowie kwalifikacyjnej, ale widziałaś przecież jego zdjęcia w gazetach. Jest najprzystojniejszym facetem, jaki kiedykolwiek pojawił się w naszym szpitalu. Jak możesz zachować taki spokój, skoro wszystkie dziewczyny aż dostają palpacji?

– To proste – odparła Charlotte cierpko. – Od plotek przy kawie wolę ciemną czekoladę i dobrą książkę.

Steffie roześmiała się.

– Założę się, że on podziela także na ciebie.

– Powinnam się z tobą założyć o grube pieniądze –oznajmiła Charlotte z uśmiechem. – Nie podziela na mnie, bo nie jest w moim typie.

– A kto jest w twoim typie?

Nikt. Ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zażartować z przyjaciółki.

– Zdradzę ci moją tajemnicę.

Steffie z zaciekawieniem podeszła do biurka.

– Nie umawiam się z nikim, bo jestem po ślubie –powiedziała Charlotte szeptem.

Steffie otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Żartujesz!

– Mówię poważnie, przysięgam.

– Ale pracujesz tu od dwóch lat i nigdy o mężu nie wspominałaś..Nikt go na oczy nie widział.

– Ty go często widywałaś. – Charlotte uśmiechnęła się szeroko. – Ja po prostu wzięłam ślub ze swoją pracą.

Steffie dała jej przyjacielskiego kuksańca.

– Z tobą nie da się wytrzymać.

– Da. Ale bardziej mnie ciekawi moja praca niż facet o nadmiernie rozbudowanym ego.

Steffie zamrugowała gwałtownie.

– Więc go już poznałaś? A może słyszałaś o nim jakieś plotki?

– To wszyscy wiedzą. James Alexander jest bogaty, rozpuszczony i przez całe życie chodził głównie na przyjęcia z różnymi celebrytkami. Musi mieć ego wielkości Marsa.

– Średnica 6790 kilometrów. Załedwie połowa średnicy Ziemi, ale jak na ego to całkiem okazały rozmiar

– rozległ się w drzwiach jakiś głos. Jego właściciel z pewnością usłyszał spory fragment ich rozmowy. – Witam. Nazywam się James Alexander.

– Stephanie Jones, pielęgniarka oddziałowa. Wszyscy mówią do mnie Steffie. – Uścisnęła dłoń Jamesa.

– Miło cię poznać.

– Wzajemnie. – James uśmiechnął się do niej ciepło, a potem odwrócił się do Charlotte, unosząc brwi, jakby chciał zapytać, z kim ma do czynienia.

Przez chwilę miała wrażenie, że język jej przyrósł do podniebienia. Steffie ma rację. James Alexander jest najprzystojniejszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek pojawił się w tych murach. Wysoki brunet, ciemne oczy. Wyglądał tak, jakby właśnie zszedł z okładki luksusowego magazynu. Miał na sobie drogie ubranie, doskonale wyczyszczone buty, założyłaby się, że robione na miarę, a jego włosy...

James Alexander z pewnością był mężczyzną zadbanym. Każdy jego włos znajdował się na właściwym miejscu, miał idealnie ogolony zarost. Charlotte z przerażeniem stwierdziła, że w jej opuszkach palców pojawia się mrowienie, jakby kusilo ją, by przesunąć palcem po jego policzkach i sprawdzić, jak gładką ma skórę.

Ale co gorsza, James patrzył na nią pytająco. Czekał, by się przedstawiła. No świetnie. Właśnie ją przyłapał, jak pożera go wzrokiem. A ponieważ nigdy jeszcze nie pożerała wzrokiem żadnego mężczyzny... No cóż,

szkoda, że ziemia się pod nią nie rozstała i jej nie pochłonięła. Najlepiej jakieś pięć minut temu.

– Charlotte Walker, starsza lekarka na kardiologii –powiedziała nieco bardziej oschle, niż zamierzała.

Aż się skrzywiła w środku na dźwięk własnego głosu.

Co w tym mężczyźnie jest, że zachowuje się przy nim jak idiotka? Zachowaj spokój, bądź profesjonalistką, powtarzała sobie w myślach.

Musiała to sobie powtórzyć jeszcze raz, gdy podała mu rękę, a jej serce zabiło szybciej. Chyba dopadła ją jakaś choroba. Nigdy w życiu nie reagowała tak na nieznanym mężczyźnie, ani nawet na znajomym. Zachowywała się chłodno i profesjonalnie, uśmiechała się z dystansem.

– Spodziewaliśmy się ciebie jutro – powiedziała. Wzruszył ramionami.

– Akurat byłem w pobliżu, więc wpadłem się rozejrzeć. Jutro od razu będę mógł się zająć pracą, zamiast tracić cały dzień na powitania.

Tego się akurat nie spodziewała, co sprawiło, że poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Może rzeczywiście niesprawiedliwie go oceniła. Nie miała pojęcia, jaką część ich rozmowy udało mu się usłyszeć, ale wiedziała, co powinna zrobić. Zachować się przyzwoicie.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. To tylko moje domysły.

– Przyzwyczailem się. Ale wciąż się dziwię, że ludzie wierzą we wszystko, co znajdują w gazetach. – Wzruszył ramionami. – No cóż, nie każdemu chce się wyrobić własne zdanie.

Au! Zasłużyła sobie na to.

– Jestem pod wrażeniem, że znasz średnicę Marsa.

Rozłożył szeroko ręce.

– No cóż, jak się przestaje z gwiazdami, to wie się też coś o planetach.

– Trafiony, zatopiony! – roześmiała się Steffie. –Charlotte, znalazłaś godnego przeciwnika. Ona jest kapitanem naszej drużyny w szpitalnym turnieju wiedzy – powiedziała do Jamesa. – Z nią ani razu nie przegraliśmy.

– To brzmi jak wyzwanie. – W oczach Jamesa pojawił się błysk.

– Ale nie jest – przerwała mu cierpko Charlotte. Nie chciała, by ktokolwiek traktował ją jak wyzwanie. Już to przeżyła, i nigdy więcej. – W turnieju chodzi o zbieranie pieniędzy na fundację dobroczynną, a nie o popisy.

– Jak się ma ego wielkości Marsa, to trzeba się pokazać.

Widocznie trafiła Jamesa w czuły punkt. Z pewnością będzie jej o tym długo przypominał.

– Masz szczęście, że powiedziałam Mars, a nie Jowisz.

– Au! – Uśmiechnął się. – No dobra, jak mnie zaprosisz na kawę, to ci wybaczę.

Zaczyna ją podrywać?

Musiał zauważyć zdziwienie na jej twarzy.

– Akurat mamy przerwę na lunch, a ponieważ jestem tu nowy i będę blisko z tobą współpracował, byłbym wdzięczny, gdybyś mi pokazała szpital.

– Może zaczniemy od sali operacyjnej? – Na pewno na chirurgii znajdzie się ktoś, kto się nim zajmie.

– Już tam byłem – odparł James. – Prawdę mówiąc, poprosiłem starego przyjaciela, żeby mnie trochę oprowadził. To Jack Tremayne. Poznał mnie z anestezjologami i zespołem operacyjnym. Powiedział, że najlepiej będzie, jak poszukam ciebie i że mnie zaprowadzisz na dziecięcy i intensywną opiekę.

– Powiedział, że teraz? – Jej kuzyn nie powinien się zajmować swataniem. Może Jack jest szczęśliwy, mając żonę i małe dziecko, ale to nie znaczy, że wszyscy o tym marzą. Charlotte nie miała zamiaru wychodzić za mąż. Nigdy.

James rozłożył ręce.

– Nie zabijaj posłańca. Jeśli masz coś do swojego kuzyna...

– Nie, ale akurat mam...

– Przerwę na lunch – wpadła jej w słowo Steffie. – Świetnie się składa.

Ty nie będziesz za dużo pracować, a James obejrzy szpital. Zajmij się tym biedakiem, Charlotte.

Opanowała się, by przestawić się na profesjonalny tryb, choć wymagało to od niej pewnego wysiłku.

– Podejrzewam, że znasz już naszych specjalistów.

– Tak, prowadzili ze mną rozmowy wstępne.

Przeszli po kolei po oddziale kardiochirurgii, intensywnej opieki i w końcu po oddziale dziecięcym, gdzie Charlotte przedstawiała Jamesa personelowi. Był tak samo uprzejmy i uśmiechnięty jak ona – widocznie tak wygląda jego zawodowa twarz. Dałoby się z nim pracować.

Podobało jej się, że James traktuje pielęgniarki i personel pomocniczy jak równych sobie, że nie patrzy na nich z góry. To prawda, on jest chirurgiem, który przeprowadza operacje, ale oni zajmują się pacjentem poza salą operacyjną i są w stanie zauważyć objawy, zanim jeszcze rozwiną się do rozmiaru poważnych problemów.

Wprawdzie za każdym razem, gdy patrzyła mu w oczy, pojawiała się to dziwne uczucie, ale powtarzała sobie, że to z czasem minie.

– Właśnie. Kafeteria. Jaką chcesz kawę?

– Żartowałem – powiedział James pospiesznie. – Zabrałem ci przerwę na lunch, więc to ja stawiam.

– Nie ma o czym mówić. – Uśmiechnęła się najbardziej profesjonalnym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć. – Przecież tak się umówiliśmy. Oprowadzam cię po szpitalu i zapraszam na kawę.

– W takim razie dziękuję. Poproszę czarną, bez cukru. – Przerwał, gdy stanęli w kolejce. – Może zajmę stolik?

– Świetnie. Chcesz coś do jedzenia?

– Nie, nie jestem głodny.

Ale gdy Charlotte pojawiła się przy stoliku, James zauważył ze zdziwieniem, że przyniosła tylko jeden kubek z kawą, a nie dwa.

– Przepraszam cię, ale naprawdę muszę wracać –oznajmiła, wymownie patrząc na zegarek. – Za dziesięć minut mam zebranie lekarzy, a przedtem muszę jeszcze przejrzeć notatki.

– Jasne, rozumiem. – Miał jednak dziwne uczucie, że praca jest dla Charlotte wymówką. Ale dlaczego? Czuli się nieswojo po tym, co o nim powiedziała? Przyzwyczał się już do tego, że ludzie biorą go za playboya, dopóki nie zorientują się, że poważnie traktuje pracę, więc nie przejmował się takimi ocenami. Wydawało mu się, że powiedział jasno i wyraźnie, że nie ma jej tego za złe. – Dziękuję za oprowadzenie mnie po szpitalu. I za kawę.

– Nie ma o czym mówić. – Podarowała mu jeszcze jeden uśmiech. Profesjonalny.

Zaciekawiło go, czy Charlotte jest taka nerwowa zawsze, czy tylko przy nim.

– Powodzenia jutro. To twój pierwszy dzień w pracy – powiedziała.

– Dziękuję. Na pewno się zobaczymy.

– Jeśli masz na swojej liście któregoś z moich pacjentów. – Wzruszyła lekko ramionami. – To na razie.

James patrzył, jak Charlotte wychodzi z kafeterii, nie oglądając się za siebie. No cóż, pokazała dobitnie, że widzi w nim jedynie kolegę z pracy. Podczas oprowadzania go po szpitalu zachowywała się z wyraźną rezerwą.

Jaki miała powód? Czyżby naprawdę była taka ograniczona, by wierzyć w te bzdury w gazetach? Koledzy witali się z nią ciepło i serdecznie, z wyraźnym szacunkiem. Nie zachowywaliby się tak, gdyby była trudna w codziennej pracy. Charlotte Walker jest prawdziwą zagadką.

No i musiał też niechętnie przyznać, że jest piękna. Akurat w jego typie. Szczupła, z miodowymi włosami zaplecionymi we francuski warkocz. Mógłby się założyć, że te włosy są miękkie i jedwabiste. No i miała idealny kształt ust. Równe białe zęby. I oczy koloru letniego nieba.

Była absolutnie zachwycająca. Oraz niedostępna.

Przywołał się w myślach do porządku. Przyjechał tu, by pracować a nie nawiązywać znajomości. Przecież przyrzekł sobie, że już nigdy nie popełni takiego błędu i nie zaufa żadnej kobiecie.

– Praca i nic więcej – mruknął do siebie.

Wypił do końca kawę, wyszedł ze stołówki i ruszył w przeciwną stronę niż Charlotte.

ROZDZIAŁ TRZECI

We wtorek Charlotte przyszła do pracy wcześniej, żeby przygotować się do rozmowy z pacjentką, która miała mieć tego dnia operację na otwartym sercu. Trzyletnia Daisy Freeman i jej rodzice jeszcze poprzedniego dnia poznali Frana Somersa, anestezjologa, i Carla Orsiniego, technika perfuzjonistę. Dziś mieli spotkać się z człowiekiem, który załata dziurę w sercu Daisy. Czyli z Jamesem Alexandrem.

Rzeczywiście, ostro zaczyna pracę, i to już od pierwszego dnia.

Charlotte włączyła komputer, ale praktycznie niewiele widziała na ekranie. Jej umysł wypełniały obrazy Jamesa. Wydawało jej się, że rozmawiał z nią szczerze, ale nadal czuła ten sam niepokój. Nie z powodu obaw, że skrzywdzi ją tak jak Michael. Niepokoiła ją jej własna reakcja. Ten dziwny pociąg do niego. To idiotyczne. Śmieszne.

Wprawdzie James powiedział wyraźnie, że prasowe informacje na jego temat są mocno przesadzone, jednak w każdej opowieści jest ziarno prawdy, powtarzała sobie. James Alexander to playboy, w Londynie Jack też należał, do tego towarzystwa. Sportowe samochody, modne ciuchy i imprezy w najlepszych klubach. Takemu mężczyźnie z pewnością nie zaufa. Co nie znaczy, że zaufa jakimkolwiek innemu mężczyźnie. Nie po Michaelu. Była szczęśliwa w pojedynkę i nie chciała tego zmieniać.

Nagle poczuła, że ktoś na nią patrzy. Podniosła głowę. James opierał się o framugę z dłonią uniesioną jak do pukania.

– Dzień dobry, Charlotte – powiedział.

Zwilżyła wyschnięte nagle usta.

– Dzień dobry, James.

– Właśnie przejrzałem listę swoich pacjentów i zauważyłem, że jesteś kardiologiem Daisy Freeman.

– Owszem.

– Zamierzasz teraz do niej zajrzeć?

– Tak. Wczoraj wieczorem rozmawiałam z jej rodzicami i tłumaczyłam im, na czym polega operacja. – Została z nimi długo po zakończeniu swojego dyżuru, ale przed operacją bardzo ważne jest, by uspokoić pacjenta i jego rodziców.

– Pójdę z tobą. Pewnie o wszystkim im powiedziałaś, ale z moich doświadczeń wynika, że rodzice kiepsko śpią przed operacją, denerwują się i często mają jeszcze jakieś pytania. Poza tym wolę poznać pacjenta przed znieczuleniem. Przejrzałem całą dokumentację Daisy. Mieliście nadzieję, że ubytek w przegrodzie międzyprzedsionkowej sam zarośnie, tak?

W czterech przypadkach na pięć ubytek taki, zwany potocznie „dziurą w sercu”, zarasta sam w ciągu pierwszych osiemnastu miesięcy życia dziecka. Ale Daisy miała już trzy lata i operacja była konieczna.

– Niestety, nie zarósł. Brałam jeszcze pod uwagę cewnikowanie serca i założenie zapinki, ale echo serca wykazało, że ubytek jest zbyt duży.

– Przejrzałem wczoraj zdjęcia i zgadzam się z tobą.

Dwie niespodzianki. Pierwsza, że taki playboy jak James przeglądał dokumentację pacjenta poza godzinami dyżuru. I druga, że zgodził się z nią od razu, zamiast się wymądrzać, zwłaszcza że miał opinię znakomitego chirurga. Może rzeczywiście pomyliła się co do niego?

– Zauważyłem też, że Daisy ma skłonność do infekcji dróg oddechowych, więc chciałbym się upewnić, że jest zdrowa i nadaje się do operacji.

Zwraca uwagę nie tylko na szczegóły swojego wyglądu. To dobrze.

– Wczoraj była całkiem zdrowa, nawet najmniejszego śladu kataru.

– No to trzymajmy kciuki, że przez noc nic się nie zmieniło.

Powiniennem coś wiedzieć o niej i jej rodzinie? Mógłbym w czymś pomóc?

Charlotte naprawdę nie spodziewała się takiej troski o Daisy i jej rodziców. Wydawało jej się, że James będzie zainteresowany przede wszystkim stroną techniczną operacji i zaprezentowaniem swoich umiejętności. Z kimś takim mogłaby pracować.

Poza tym jest szalenie przystojny... No cóż, to akurat nie ma większego znaczenia.

– Niepokoją się, jak wszyscy rodzice przed operacją: czy się uda, kiedy Daisy wyzdrowieje, czy jej stan się potem poprawi.

– Będę o tym pamiętał. A Daisy? Dostała swoją szmacianą laleczkę z bliźniami? Te laleczki bardzo pomagają przygotować małych pacjentów do operacji.

Kolejne zaskoczenie: nie tylko wie o laleczkach, ale też uważa, że są przydatne.

– Tak, w zeszłym tygodniu rodzice ją do wszystkiego przygotowywali, a my robiliśmy przez ten czas badania.

James skinął głową.

– Tydzień wystarczy, żeby przygotować do operacji trzylatka. A zabawy na niby bardzo w tym pomagają. Dziecko akceptuje, że po operacji będzie miało szwy i bliźny.

– Jej lalka ma jasne włosy i niebieskie oczy, tak jak ona. James uśmiechnął się.

– A jak ma na imię?

– Poppy.

Te wszystkie proste pytania wskazywały, że James bardzo poważnie traktuje pracę i troszczy się o uczucia pacjentów. Charlotte zauważyła, że zaczyna go darzyć sympatią.

– Daisy wie, że przez parę dni będzie na oddziale intensywnej opieki? – upewnił się.

– Tak. Hannah z dziecięcego oiomu zabrała ich tam wczoraj i wszystko pokazała, żeby Daisy i rodzice nie przestraszyli się później tych wszystkich sond i monitorów.

– Świetnie. To co, może do nich pójdziemy?

– Jasne. – Dopiero w tym momencie Charlotte zauważyła, że James ma na sobie drogi garnitur i koszulę, która w jej oczach wyglądała jak szyta na miarę. Nie założył jednak stonowanego jedwabnego krawata, tak jak się spodziewała. Owszem, krawat był jedwabny, tylko że czerwony w żółte misie.

– O co chodzi? – spytał James.

– O nic... – Zawiesiła głos. – Po prostu podziwiam twój krawat.

– Krawat? – Wzruszył ramionami. – Daisy już pewnie przywykła do lekarzy i do szpitali, ale operacja to coś innego. Misie są po to, żeby się uśmiechnęła i poczuła przy mnie bezpiecznie.

Naprawdę poświęcał tyle uwagi takim szczegółom?

– I zanim zdążysz zapytać: nie, nie założyłbym takiego krawata, gdyby pacjent był kilkunastoletnim chłopcem. Ale wziąłbym swój zegarek Jamesa Bonda i pogadałbym z nim o samochodach marki Aston Martin.

W to akurat mogła uwierzyć. Z pewnością na każdy dzień tygodnia James miał inny sportowy samochód. I tak jak superspiesz wymyślony przez Fleminga otaczał się jedynie pięknymi kobietami. Wprawdzie zdecydował się na zawód lekarza, ale wybrał najbardziej efektowną specjalizację. Sława i błysk fleszy, a nie mozolna codzienna praca.

– W takim razie chodźmy. – Charlotte wyłączyła komputer i wstała z biurka.

James kurtuazyjnie przepuścił ją w drzwiach.

Łóżko Daisy znajdowało się na samym końcu oddziału dziecięcego. Kiedy tam szli, Charlotte zdołała zauważyć pełne zachwyty spojrzenia kierowane na Jamesa. Nic dziwnego, wyglądał znakomicie.

– Charlotte, mogę cię prosić na chwilę? – spytała Lisa, jedna z dwóch lekarek odbywających staż.

– Jasne. James, przepraszam, zaraz wracam. – Weszła za młodą lekarką do jednej z sal. – O co chodzi?

– Czy to ten nowy kardiochirurg?

No nie. Spodziewała się krótkiej rozmowy na temat któregoś z pacjentów, a nie Jamesa.

– Tak, chcemy zajrzeć do Daisy przed operacją. Lisa westchnęła głęboko.

– On jest cudowny. Szczęściara z ciebie, że z nim pracujesz. Też bym chętnie zjadła śniadanie w jego towarzystwie.

Co takiego? Chyba Lisa nie uważa...

– Nie jadłam z nim śniadania. – Ale po słowach Lisy nawet by to sobie umiała wyobrazić.

James parzy w jej kuchni kawę, ma na sobie tylko dżinsy i uśmiecha się seksownie. Cień zarostu na policzkach i potargane włosy. Odgryza kawałek jej grzanki, namawia, by zlizwała okruszek z kącika jego ust, a potem obejmuje ją i całuje... Ratunku! Co to za myśli!

– Kontaktujemy się tylko w pracy – powiedziała stanowczo, także po to, by przywołać siebie do porządku.

– Z takim wyglądem już jest pewnie od dawna zajęty – stwierdziła Lisa ponuro. – Ale gdybyś się przypadkiem dowiedziała, że akurat jest wolny...

– Jasne, natychmiast dam ci znać.

– Sama nie masz na niego ochoty? Mam. Ale za nic się do tego nie przyznam.

– Jestem szczęśliwa, jedząc śniadania z Pandorą – odparła Charlotte z uśmiechem.

James usłyszał ostatni kawałek rozmowy. Pandora? Kto to może być? Siostra? Współlokatorka? A może... Nie, chyba nie partnerka. W każdym razie Charlotte na to nie wygląda. A skoro jada śniadania z przyjaciółką albo siostrą, a nie partnerką, to znaczy, że jest wolna?

Odwrócił się, zły na samego siebie. To śmieszne, że o tym myśli. Lepiej się nie umawiać z koleżanką z pracy. Nawet jeśli jest nią niezwykle ładna blondynka z lekko zadartym nosem i różowymi wargami.

Jego ciało zareagowało natychmiast na myśl, że te wargi mogą przesuwać się po jego skórze. Aż coś w nim jęknęło. Do cholery, przecież ledwo ją zna! Poza tym właśnie powiedziała Lisie, że nie jest nim zainteresowana.

Musi skupić się na pracy, i to już. Po swoim beznadziejnym małżeństwie co najwyżej mógłby się wdać w jakiś przelotny związek. A nie musiał nawet pytać, by wiedzieć, że Charlotte nie należy do kobiet gotowych przyjąć taką propozycję. Czyli powinien dać sobie z nią spokój, nawet jeśli uznał ją za wyjątkowo atrakcyjną kobietę.

– Przepraszam jeszcze raz – mruknęła Charlotte, wróciwszy do Jamesa.

– Jak mam cię przedstawić Freemanom? Doktor Alexander?

– Wolałbym po imieniu. Operacja dziecka to dla rodziców i tak trudna sytuacja, lepiej żeby sobie nie zawracali głowy formalnymi grzecznościami.

Miała takie samo zdanie.

– Świetnie. A Daisy może też do ciebie mówić po imieniu?

– Może mówić, jak zechce. – Zawiesił głos. – A jak się zwraca do ciebie?

– Pani Charlotte.

– Nie Charlie?

– Nikt nie mówi do mnie Charlie – odrzekła cicho.

– Zapamiętam.

To nie była do końca prawda. Michael tak ją nazywał. Ale po wyjeździe z Liverpoolu przyrzekła sobie, że będzie się trzymać pełnej wersji imienia. I łagodnie lecz stanowczo poprawiała każdego, kto używał zdrobnienia. Ale nie zamierzała wszystkiego Jamesowi tłumaczyć.

Charlotte przywitała się ciepło z Leslie i Garym, rodzicami Daisy, a potem przysiadła na łóżku i przytuliła dziewczynkę.

– Cześć, ślicznotko.

– Cześć, pani Charlotte – odpowiedziała Daisy z promiennym uśmiechem.

– Przeprowadziłam ci wyjątkowego gościa. To jest doktor James. I to właśnie on naprawi ci serduszko.

– Dzień dobry, doktorze James – powiedziała Daisy nieśmiało.

Charlotte przedstawiła Jamesa rodzicom Daisy.

– Przepraszam, nie było mnie tu wczoraj, a chciałem się z państwem zobaczyć jeszcze przed operacją. Wiem, że Charlotte wszystko wam już wytłumaczyła, ale jeśli macie jakieś dodatkowe pytania albo wątpliwości, to proszę bardzo.

– Charlotte mówiła, że nałoży pan na ubytek szwy albo łatkę – powiedział Gary.

James skinął głową.

– Przejrzałem wszystkie zdjęcia i wyniki echokardiogramu, które pokazują, jak krew przepływa przez serce Daisy, i zdecydowałem, że użyję łątki. Operacja potrwa około trzech godzin i przez ten czas Daisy będzie podłączona do tak zwanego płuco–serca, czyli specjalnej maszyny do krążenia pozaustrojowego.

– Poznaliście wczoraj Carla, który będzie obsługiwał tę maszynę – wtrąciła Charlotte. – Za jakieś pięć minut przyjdzie też anestezjolog.

– Czy ty i Poppy jesteście gotowe na ten wielki dzień? – James zwrócił się do Daisy.

Daisy skinęła głową.

– Poppy też miała operację. Spójrz. – Pokazała bliznę na brzuchu laleczki.

– Ojej! Zdradzę ci pewien sekret – powiedział James konspiracyjnym szeptem.

Niebieskie oczy dziewczynki otworzyły się szeroko.

– Jaki?

– Ja zakładam dużo mniejsze szwy. Zostanie ci tylko maleńka blizna, a z czasem ona też zniknie.

Daisy przełknęła ślinę.

– Będzie bolało?

– Blizna? Nie. A podczas operacji, kiedy będę zszywał ci serduszko, będziesz spała, więc też nic nie poczujesz – tłumaczył James. – Kiedy się obudzisz, może cię troszkę boleć, ale jak powiesz o tym mamie albo tacie, albo którejś z pielęgniarek, to oni coś z tym zrobią.

– Tak jak wtedy, kiedy się przewróciłam i rozciąłam kolano? – spytała Daisy.

– Właśnie. Zdradzę ci jeszcze jeden sekret. Całus na szczęście zawsze mi pomaga.

Daisy uśmiechnęła się.

– Chcesz ode mnie całusa?

– Pewnie.

Charlotte aż była zszokowana myślą, która przyszła jej do głowy. To przecież idiotyczne, że miałyby pocałować Jamesa. Chirurg nie potrzebuje całusa na szczęście. Zresztą nie ma zamiaru go całować tak czy inaczej. Chociaż jej puls nadal nie mógł się uspokoić. Miała nadzieję, że James nie potrafi czytać w myślach.

– Pobawimy się trochę twoją laleczką? – zaproponował teraz. – Chyba powinnaś jej zmierzyć temperaturę i sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Daisy z przejęciem zmierzyła na niby lalce gorączkę.

– Nie jej nie jest.

– Świetnie, teraz ja ciebie zbadam, dobrze?

Daisy skinęła głową. James zmierzył jej temperaturę, a potem podał wynik Charlotte, która zanotowała go na karcie pacjenta. Ośluchał też dziewczynkę, by się upewnić, czy może przejść operację. Daisy była wyraźnie zachwycona, że ten wysoki przystojny mężczyzna bawi się z nią lalką.

Na Charlotte to też zrobiło wrażenie. James miał znakomite podejście do dzieci.

– Świetnie, moja księżniczko – powiedział James z uśmiechem. – Muszę się teraz przebrać w lekarskie ubrania. Doktor Charlotte da ci za chwilę lekarstwo, po którym będzie ci się chciało spać. Zobaczymy się niedługo w sali operacyjnej. – Pogłaskał dziewczynkę po głowie i zwrócił się do jej rodziców. – Zostawiam was w fachowych rękach Charlotte. Po operacji przyjdę po was i razem pójdziemy do Daisy na oddział intensywnej opieki.

Wiem, że łatwo tak mówić, ale spróbujcie się nie denerwować. Za kilka dni wasza córka poczuje się znacznie lepiej.

James wyszedł, a Charlotte została z Freemanami, czekając, aż anestezjolog poda Daisy środki usypiające i zabierze ją do sali operacyjnej.

Przez cały czas Leslie Freeman starała się nadrabiać miną, ale gdy tylko za Daisy zamknęły się drzwi oddziału operacyjnego, załapała się łzami.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszała ją Charlotte. – James Alexander to znakomity chirurg, Daisy nie mogła trafić lepiej.

– Ale siostry mówiły, że on jest nowy.

– Nowy u nas, ale ma duże doświadczenie. Pracował w Londynie w jednym z najlepszych szpitali. Wszystko będzie dobrze – powtórzyła Charlotte kojącym tonem. – Wiem, że najgorsze jest czekanie. Zapraszam do pokoju dla rodzin. Przyniosę wam kawę. Jedliście śniadanie?

– Nie – przyznał Gary. – Nie mogliśmy nic przekonać.

Charlotte zabrała ich z powrotem na oddział, posadziła w pokoju dla rodzin, a potem przyniosła kawę i stos grzanek.

– Właśnie rozmawiałam z pielęgniarkami. Dajcie znać, gdybyście chcieli skorzystać z kuchni. Wszyscy wiedzą, gdzie was szukać. James przyjdzie po was zaraz po operacji. – Poklepała Leslie po ramieniu. – Od dziesięciu mam pacjentów, ale gdybyście czegoś ode mnie chcieli, to powiedzcie pielęgniarce, żeby po mnie zadzwoniła.

– Dzięki. – Leslie miała łzy w oczach. – Przepraszam, zaraz się opanuję.

– Na twoim miejscu każdy by reagował tak samo. Ale jak powiedział James, za parę dni Daisy będzie się czuła znacznie lepiej. Spróbuj o tym myśleć.

Charlotte z wielką uwagą badała pacjentów, oglądała wyniki ekg i echokardiogramów, ale jednocześnie często spoglądała na zegarek. Czas

mijał, nikt do niej nie dzwonił i zaczęła się już lekko niepokoić. Wiedziała, że podobne operacje trwają z reguły około trzech godzin, więc ktoś już powinien się do niej odezwać.

Co znaczyło, że albo pojawiły się jakieś komplikacje, albo James nie zwracał sobie głowy, by ją poinformować o zakończeniu zabiegu.

Modliła się, żeby prawdą było to drugie.

Gdy za ostatnim pacjentem zamknęły się drzwi, postanowiła zadzwonić na oiom i sprawdzić, czy Daisy przywieziono już z sali operacyjnej. Zanim jednak sięgnęła po słuchawkę, rozległ się dzwonek. Odebrała telefon, tłumiąc westchnienie.

– Tu kardiologia, mówi Charlotte.

– Cześć, tu Dave z izby przyjęć. Wiem, że jesteś od dzieci, ale nie mogę złapać Tima, a mamy pacjenta z bradykardią. Nie podoba mi się jego elektrokardiogram. Mogłabyś do nas zajrzeć?

Nie, muszę sprawdzić, co się dzieje z moją pacjentką, pomyślała Charlotte. Ale natychmiast się opanowała. Przecież na tym polega jej praca.

– Jasne, zaraz będę.

Po drodze zajrzała do Steffie.

– Zadzwonili do mnie z izby przyjęć, bo nie mogą złapać Tima. Gdyby ktoś mnie szukał, to wiesz, gdzie jestem.

– Mam powiedzieć, że się spóźnisz na popołudniowe badania?

– Powinnam zdążyć. Ale jeśli chcesz coś dla mnie zrobić, to poproś Barb, żeby sprawdziła, jak się czuje Daisy Freeman. – Barbara, oddziałowa sekretarka, była mistrzynią w załatwianiu spraw organizacyjnych. – Widocznie doktor Alexander jest zbyt zajęty, żeby mi przekazać wiadomość. I poproś ją, żeby powiedziała Freemanom, gdzie mnie szukać. Zostawiłam ich w pokoju dla rodzin, ale oni pewnie są już z Daisy na dziecięcym oioimie.

– Zaraz przekażę wszystko Barb – zapewniła Steffie. – Mam ci przynieść z kafeterii kanapkę?

– Dzięki. Obiecuję, że znajdę pięć minut, żeby ją zjeść. – Charlotte uśmiechnęła się i opuściła oddział.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wróciwszy na kardiologię, Charlotte poszła od razu do Steffie.

– Dave przysłał nam pacjentkę. Czy Tim już się pojawił? Chciałabym mu powiedzieć, co jej zleciłam.

– Pojechał do domu, bo ma jakąś infekcję. Barb próbuje ustawić nowy plan dyżurów.

Charlotte wiedziała, co to oznacza. Będzie musiała przejąć część obowiązków Tima, bo w szpitalu brakowało lekarzy.

– Wypełniłam już kartę przyjęcia. Pani Harvey zgłosiła się z bradykardią. Ja i Dave sądzimy, że ma nierozpoznaną do tej pory niedoczynność tarczycy. Wysłaliśmy krew na badania. Nie zareagowała na atropinę, więc na razie podłączyłam ją do rozrusznika, żeby przywrócić normalny rytm pracy serca.

– Będę na nią uważać. Dam ci znać, gdyby działo się coś złego.

Charlotte wiedziała, że Steffie ma wystarczające doświadczenie, by w odpowiedniej chwili zauważyć jakiś problem, i że wie, kiedy może się tym zająć sama, a kiedy powinna wezwać kardiologa.

– Dzięki. Zajrzę do niej, kiedy skończę dyżur. Potem zajmę się pacjentami Tima. Czy Barb dowiedziała się, co z Daisy?

– Wciąż jest w sali operacyjnej.

Charlotte skrzywiła się.

– To niedobrze. Wiadomo, co się tam dzieje?

– Nie, ale James ma świetną opinię. Charlotte zagryzła wargi.

– Mam nadzieję, że na nią zasłużył. – To znaczy na opinię dobrego chirurga, a nie playboya.

– Jestem tego pewna. Nie martw się. I zrób sobie przerwę, zanim zaczniesz przyjmować pacjentów, dobrze? – Steffie wręczyła jej paczkę z kanapkami.

– Dzięki, jesteś aniołem. Ile ci jestem winna?

Przy jednej z sal chorych zapaliło się światło. Steffie machnęła ręką.

– Później się rozliczymy, muszę lecieć. Pamiętaj, żeby sobie zrobić przerwę.

– Jasne – skłamała Charlotte. Połknęła w pośpiechu kanapkę, przeglądając listę pacjentów.

W czasie popołudniowego dyżuru co chwila spoglądała na pager. Żadnych wiadomości.

Jej ostatnim pacjentem był dwunastoletni Ellis Martyn, który przyszedł ze swoją mamą, Judy. Nauczyciele w szkole zauważyli, że na lekcjach wychowania fizycznego Ellis szybko się męczy i zaczyna mu brakować tchu. Lekarz rodzinny stwierdził szmery w sercu.

– Masz tak zwaną anomalię Ebsteina – wyjaśniała mu Charlotte. – To dość rzadka przypadłość, ale dobra wiadomość jest taka, że możemy ci pomóc.

– Będę bardzo chorował? – spytał Ellis.

Charlotte uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że nie. – Szybko naszkicowała na kartce rysunek. – Widzisz ten kawałek? To jest zastawka trójdzielna. Oddziela od siebie komorę, do której wpływa krew z całego organizmu, od komory, która pompuje krew do płuc. U ciebie zastawka jest położona zbyt nisko, przez co jest nieuszczelniona i część krwi wraca. To oznacza, że część nieutlenowanej krwi rozchodzi się z powrotem po organizmie, zamiast trafić do płuc. Dlatego jesteś tak często zmęczony, brakuje ci tchu i dlatego czasem sinieją ci usta. –

Wzięła go za rękę i odwróciła dłoń wierzchem do góry. – Widzisz? Paznokcie też masz nieco sine. Zrobiłam ci badania na zawartość tlenu we krwi i okazało się, że jest go za mało. Na zdjęciu rentgenowskim widać, że masz powiększone serce, a echokardiogram pokazuje nieszczelność zastawki. Mówiłeś też, że czasem serce bije ci gwałtownie.

Chłopiec skinął głową.

– Zabierzesz ze sobą do domu małe przenośne urządzenie. Pokażę tobie i mamie, jak masz je przymocować i jak uruchamiać. Ono będzie rejestrować rytm pracy twojego serca. Przyjdziecie do mnie za tydzień i sprawdzimy, co się dzieje.

– A potem? – zapytała Judy.

– Na razie przepiszę Ellisowi antybiotyki. One go nie wyleczą – uprzedziła – ale zapobiegną infekcji, która by mogła zaatakować wsierdzie, czyli błony wyściełające serce.

Judy szybko notowała coś w notesie. Charlotte wychyliła się i ścisnęła ją delikatnie za rękę.

– Judy, lepiej będzie, jak mnie zapytasz o wszystko, czego nie rozumiesz. Dam ci później ulotkę, wypiszę też zaświadczenie z pełnym rozpoznaniem, więc nie musisz nic zapisywać. Dostaniesz je jutro pocztą. Kopię wyślę do waszego lekarza rodzinnego. Moim zdaniem musimy brać pod uwagę operację, więc powinniście się spotkać z naszym kardiochirurgiem, doktorem Jamesem Alexandrem. Zapewne będzie musiał usunąć nieszczelność zastawki.

Ellis wyglądał na przestraszonego

– To będzie bolało?

– Po operacji trochę tak – powiedziała Charlotte spokojnie. – Ale najważniejsze jest, że to ci może pomóc.

– Skąd to mu się przyplątało? – spytała Judy.

– To wada wrodzona – wyjaśniła Charlotte. – A u Ellisa nawet nie jest duża, bo do tej pory nikt niczego nie zauważył. Przysłał was do mnie wasz nowy lekarz rodzinny, więc podejrzewam, że objawy musiały się stopniowo od lat nasilać. – Uśmiechnęła się. – Dzieci, u których diagnozuje się anomalię Ebsteina po skończeniu pierwszego roku życia, mają duże szanse na normalne funkcjonowanie. A Ellis ma dwanaście lat, więc jego sytuacja jest jeszcze lepsza.

– Ale czeka go operacja serca...

– Operacja na otwartym sercu – uściśliła Charlotte. – To bardzo prawdopodobne. Musicie się tu pojawić w przyszłym tygodniu, porozmawiamy z chirurgiem. – Z Jamesem. Z tym cholernie przystojnym Jamesem, który nawet się nie odezwał, by ją poinformować o przebiegu operacji. – Jeśli chirurg uzna, że operacja jest konieczna, to akurat mamy dobry moment. Ellis czuje się nieźle, niedługo zaczną się wakacje. Jeśli zrobimy operację tydzień po zakończeniu roku szkolnego, to zdąży wydobrzeć przed kolejnym semestrem.

– Czy musi przestać ćwiczyć? – dopytywała Judy. Charlotte potrząsnęła głową.

– Wszystko w granicach rozsądku. Powinien się oczywiście wystrzegać ćwiczeń bardzo intensywnych albo sportów wyczynowych, ale normalna aktywność jest jak najbardziej wskazana, na przykład marsze, pływanie czy jeżdżenie na rowerze. – Uśmiechnęła się do Ellisa. – Pod warunkiem, że nie będziesz ustanawiał rekordów świata w sprincie.

Po wyjściu z przychodni Charlotte od razu skierowała się do Steffie.

– Jakież wieści o Daisy?

– Jeszcze nie. Charlotte westchnęła.

– W takim razie zbadam panią Harvey i zajmę się pacjentami Tima.
Mam nadzieję, że jutro będziemy mieli jakieś zastępstwo.

– Tak, Barb już to załatwiła.

– Chcę się z tobą rozliczyć za te kanapki. Steffie machnęła ręką.

– Charlotte, daj spokój. Ty mi stawiałaś wiele razy.

Skończyła właśnie obchód i zamierzała zająć się papierkową robotą, gdy w drzwiach stanął James z dwoma kubkami kawy. Ledwo się powstrzymała, by na niego nie nakrzyczeć i nie spytać, co to za gierki i dlaczego nie informuje jej o wynikach operacji Daisy. Zezłościło ją też, że jej serce dziwnie przyspieszyło, gdy ich spojrzenia spotkały się. Nigdy tak nie reagowała na ludzi.

Wzięła głęboki wdech i spytała spokojnie:

– Jak Daisy? W porządku?

– Tak. Proszę. – Podał jej kubek z kawą.

Upiła łyk. Właśnie taką kawę lubiła, mocną, z odrobiną mleka.

– Dzięki – powiedziała. – Nie miałam dziś jeszcze czasu wypić czegoś ciepłego. Skąd wiedziałeś, jaką kawę lubię?

– Spytałem Steffie. Poza tym byłem ci winny kawę za wczoraj.

– Niczego mi nie byłeś winien. – Z wyjątkiem poinformowania jej o stanie pacjentki.

James westchnął.

– Posłuchaj, jesteś dziecięcym kardiologiem, a ja jestem dziecięcym kardiochirurgiem. Będziemy musieli ze sobą współpracować, czy nam się to podoba, czy nie. Wolałbym, żeby ta współpraca układała się dobrze. Tak będzie też lepiej dla pacjentów.

Charlotte poczuła, że się czerwieni.

– Słusznie zostałam skarcona.

– Wcale nie chciałem się skarcić. – Przeczesał palcami włosy. – Chyba mieliśmy kiepski start. – Zmarszczył brwi, słysząc śmiech Charlotte. – O co chodzi?

– Potargałeś się.

– I co z tego?

– Czekam, aż wyciągniesz z kieszeni grzebień i lusterko.

– Nie jestem próżny. No, może trochę – poprawił się. – Chciałem ci też powiedzieć, jak poszło z Daisy.

– Która powinna była wyjechać z sali operacyjnej jakieś cztery godziny temu – powiedziała znacząco.

– Pojawiły się pewne komplikacje.

Widziała jego podkrążone oczy i przestraszyła się.

– Jakie komplikacje?

– Mogę? – James wskazał na stojące przy jej biurku krzesło.

– Jasne.

Rozsiadł się na krześle i postawił na blacie kubek z kawą.

– Operacja się udała, ale dwa razy doszło do zatrzymania akcji serca. Dlatego trwało to tak długo. Ale Daisy jest już na intensywnej terapii. Razem z rodzicami. –

– Dzięki. Pójdę do nich. Te papierki mogą poczekać.

– Nie spiesz się – rzekł łagodnie. – Daisy cały czas śpi i nie rozbudzi się właściwie do rana.

To była standardowa procedura po operacji na otwartym sercu. Dziecko podłączano do respiratora, który za nie oddychał, dzięki czemu serce nie musiało wykonywać nadmiernego wysiłku.

– Jak ci minęło popołudnie?

– Byłam dość zajęta – przyznała. – Wezwali mnie na izbę przyjęć, bo Tim, nasz drugi kardiolog, zachorował.

– Zajmujesz się także dorosłymi?

– Normalnie nie, od dorosłych jest Tim. Ale możemy się nawzajem zastępować, kiedy jest taka konieczność. Mam też pacjenta, chciałabym, żebyś za kilka dni z nim porozmawiał. Ellis ma anomalię Ebsteina i obawiam się, że czeka nas wymiana zastawki. Elektrokardiogram nie wykazuje objawów tachykardii, więc wysłałam go do domu z aparatem rejestrującym pracę serca. Ale wyniki echokardiogramu mówią jasno, że mamy do czynienia z nieszczelnością zastawki. Umówiłam ich na wizytę na przyszły tydzień i chciałabym cię prosić o konsultację chirurgiczną.

– W porządku. Umówimy się co do terminu.

James pomyślał, że Charlotte jest bardzo oddana pracy. Bez mrugnięcia powieką przejmowała pacjentów chorego kolegi, była spokojna i pracowita, tak różna od kobiet, z którymi miał do czynienia. Nawet jego matka poświęcała czas głównie na przyjęcia i zakupy. A Charlotte Walker była oazą spokoju. Dziwne, zawsze pociągał go blask wielkiego świata, dopiero teraz zaczął doceniać spokój. Charlotte fascynowała go także dlatego, że nie potrafił zgadnąć, co ją może poruszyć.

– Dlaczego wybrałaś kardiologię? – spytał nagle. Wyglądała na zaskoczoną, ale wzruszyła ramionami,

jakby uznała, że to nie jest pytanie osobiste.

– Na początku chciałam iść na pediatrię. Kiedy byłam na stażu, trafiło do mnie dziecko z sinicą. Nie przeżyło. Zaczęłam dużo czytać na ten temat i uznałam, że chcę naprawdę pomagać, więc zdecydowałam się na kardiologię. Zajmuję się głównie dziećmi, więc mam jedno i drugie. – Zawiesiła głos. – A ty?

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie podkreślić trochę swojej historii, ale wiedział, że Charlotte od razu by się zorientowała. Nie chciał, by uznała go za kłamcę, więc pozostała mu jedynie szczerłość.

– Obawiam się, że nie kierowały mną aż tak szlachetne pobudki. Wahałem się między chirurgią serca a chirurgią mózgu, ale w kardiochirurgii była większa konkurencja.

– A ty lubisz być najlepszy.

Uśmiechnął się. Miał nadzieję, że jest to rozbijający uśmiech.

– Jesteś zaskoczona, prawda?

– Lubisz się popisywać.

– Nieprawda, lubię być szczerzy. Mruknęła coś niewyraźnie.

– Dziękuję, że powiedziałeś mi, co z Daisy. Chyba pójdę teraz do Freemanów. – Machnęła ręką w kierunku papierów. – Zajmę się tym wieczorem.

Uniósł lekko brwi.

– Skończysz chyba w nocy.

– No cóż, to normalne, że chcę zajrzeć do swojej pacjentki i do jej rodziców, i normalne jest, że zastępuję kolegę. Tim zrobiłby dla mnie to samo.

– Operacja zajęła mi trzy godziny więcej, niż zakładałem. Też mam mnóstwo papierkowej roboty i pewnie nie skończę do późna. Może zjedlibyśmy razem kolację?

– Dziękuję, ale nie.

Jak to "nie"? Tak bez żadnych wyjaśnień?

– Jesteś już z kimś umówiona? – zapytał. Pokręciła głową.

– To dlaczego nie chcesz zjeść ze mną?

– Bo obawiam się – zaczęła – że podobają nam się inne restauracje.

– No to sprawdźmy. Gdzie najbardziej lubisz jeść?

– Dziękuję, ale nie. – Spokojnie, cicho i stanowczo.

James nie pamiętał, kiedy ostatnim razem dostał kosza. Trochę go to ubodło, ale chodziło też o coś więcej. Od wczoraj, od pierwszego spotkania z Charlotte, myślał o niej bez przerwy. Poczuł, że rośnie między nimi szklany mur i nie bardzo wiedział, jak go zburzyć.

– A gdybym powiedział, że szukam przyjaznej duszy, bo jestem tu nowy i że nie chodzi mi o randkę? Zwykła, przyjacielska kolacja.

– Przyjacielska kolacja.

– Aha. Ja stawiam, bo to mój pomysł. Ale jeśli chcesz, to możesz zapłacić następnym razem.

Milczała tak długo, że pomyślał już, że nic z tego nie będzie.

– Skoro przyjacielska, to zgoda.

– Świetnie. – Wstał, zabierając swój kubek. – Będę u siebie. Przyjdź po mnie, jak skończysz rozmawiać z Freemanami.

– Dobrze. James! Zatrzymał się w progu.

Uśmiechnęła się do niego tak jak nigdy wcześniej. Od tego uśmiechu serce zabiło mu mocniej.

– Dziękuję za kawę.

Państwo Freemanowie wyglądali na zmęczonych i zdenerwowanych, ale nie byli już tak przestraszeni jak rano. Objęła ich na powitanie.

– Przepraszam, że dopiero teraz.

– Nie szkodzi, przekazano nam twoje wiadomości. Ta miła pani powiedziała, że musisz zastępować kolegę. – Leslie pokręciła bezradnie głową.

– Niestety, nie pamiętam jej imienia. Trudno mi było nawet myśleć.

– Nic dziwnego, mieliście straszny dzień. Leslie cała się trzęsła.

– Już myślałam, że ją stracimy. Gary objął żonę i mocno przytulił.

– Ejże, ona jest silna jak jej mama. Tak łatwo się nie poddaje.

Charlotte pomyślała, że ta dwójka przeżyła straszne chwile, ale przynajmniej mieli siebie. Miłość dawała im wsparcie, które pozwoliło im przez to przejść. Takiej miłości ona już nie doświadczy. Nie po Michaelu.

Odsunęła tę myśl od siebie. Śmieszne. Już dawno podjęła tę decyzję i wiedziała, że to dobry wybór. Co za użalanie się nad sobą! Jest kardiologiem, jest konkretna, rozsądna i musi o tym pamiętać.

– James jest wspaniały. Siedział tu z nami przez pół godziny, chociaż operacja trwała tak długo, a on nie miał żadnej przerwy. Przyszedł do nas prosto z sali operacyjnej. Musiał być wykończony. To cudowny człowiek – powiedziała Leslie.

Możliwe. Ale i niebezpieczny. Chyba oszalała, godząc się na tę kolację. Nawet przyjacielską.

– Wracajcie już do Daisy. Wpadłam tylko na chwilę, żeby zobaczyć, jak się czujecie. Jeśli będziecie mieli jakieś wątpliwości, to kontaktujcie się ze mną o każdej porze dnia i nocy. Zabieram do domu pager, więc wystarczy, że powiecie o tym którejś z pielęgniarek.

– Dzięki. – Gary przytulił ją serdecznie.

Charlotte dokończyła wypełniać dokumenty i ruszyła do gabinetu Jamesa. Przez chwilę przyglądała mu się od progu – siedział skupiony nad jakimiś dokumentami, nieświadomy jej obecności.

Ta kolacja to nie najlepszy pomysł. Może powinna wymówić się nagłym bólem głowy. Ale miała też ochotę dowiedzieć się, jaki on naprawdę jest, co się kryje pod tą szalenie atrakcyjną powłoką.

Zapukała lekko we framugę. James podniósł głowę.

– O! Jak tam Freemanowie?

– W porządku. Ale zabieram ze sobą pager.

– Ja też. – To ją zaskoczyło. – Umieram z głodu. – Wyłączył komputer. –

A więc dokąd idziemy?

– Dziesięć minut stąd jest pub. Podają tam najlepszą w St. Piran lazanię.

– Uwielbiam lazanię. Masz samochód na parkingu?

– Nie, przyszłam pieszo.

– Będziemy się zbliżać w stronę twojego domu? Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Czyżby chciał ją

odprowadzić? Na to nie była jeszcze gotowa. Na kolację też nie.

– Tak, nie przejmuj się – powiedziała pośpiesznie. W pubie było tłoczno, ale Jamesowi udało się znaleźć

stolik w cichym miejscu. Zamówił to samo co Charlotte, ze szklanką wody mineralnej włącznie.

– Jeśli wezwą ciebie, to mnie też – przypomniał jej. – Nigdy nie piję, jeśli pacjent może mnie potrzebować.

Rozmawiali głównie o pracy. Wkrótce Charlotte zauważyła, że czuje się w jego towarzystwie coraz bardziej swobodnie. James był świetnym kompanem, znał mnóstwo ciekawych i zabawnych anegdot. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiła.

Byli akurat w połowie kolacji, gdy błysnął flesz. W pierwszej chwili Charlotte pomyślała, że to goście przy sąsiednim stole robią sobie wspólne zdjęcie, ale gdy zaczęły błyskać kolejne, James westchnął.

– Po prostu nie zwracaj na to uwagi – mruknął.

Zmarszczyła brwi.

– Na co?

– Na paparazzich. Musieli się dowiedzieć, gdzie jestem. Jeśli ich zignorujesz, zrobią kilka zdjęć i dadzą ci spokój.

Nie bardzo rozumiała.

– Prasa cię śledzi?

– Od wczesnego dzieciństwa. Mama była modelką, a tata znanym biznesmenem, więc w sposób naturalny prasa interesowała się również mną i moim bratem.

– Nie przeszkadza ci, że ktoś cię fotografuje?

– Przeszkadza. Ale jeśli robi się zamieszanie, to paparazzi myślą, że trafili na jakąś tajemnicę i potem wszystko rozdmuchują. Przekonałem się, że lepiej dać im spokój.

Charlotte zmarszczyła czoło.

– Czy to znaczy, że gdzieś wydrukują nasze zdjęcie?

– Może się coś ukazać w jakiejś plotkarskiej szmacie – przytaknął. – Ale my przecież wiemy, że jesteśmy tylko znajomymi. W pracy też to wiedzą. A czytelnicy takich gazet również mają świadomość, że większość plotek to domysły, a nie fakty. W sumie żaden problem.

– Żaden problem? Nie czułabym się dobrze, gdyby śledził mnie jakiś fotograf.

– Wiem, nie na to się umawialiśmy. Przepraszam. Ale zaufaj mi. Po dwóch dniach stracą zainteresowanie, bo okaże się, że jakaś gwiazda pokazała się na plaży prawie nago i to ona przyciągnie całą ich uwagę.

– Nie będą wystawać przed moimi drzwiami, prawda?

– Chyba nie. Ale żeby mieć pewność, wsiądziesz do taksówki przy tylnym wyjściu i poprosisz taksówkarza, żeby trochę pokluczył. – Uśmiechnął się. – Nie myśl już o tym, tylko skończ lazanie.

Próbowała, ale w końcu się poddała. Jak James mógł z takim spokojem znosić wtrącanie się w jego życie?

– Przykro mi, ale straciłam apetyt.

– Mnie też jest przykro – powiedział z żalem. – Tym bardziej, że karta deserów wygląda rewelacyjnie. Może następnym razem.

Tak jak zapowiedział, James zamówił jej taksówkę. Udając, że idzie do toalety, wymknęła się tylnym wyjściem, a James został w pubie jako przynęta dla fotoreporterów.

Gdy Charlotte stanęła w drzwiach mieszkania, Pandora czekała na nią przy schodach. Schyliła się i wzięła na ręce pięknego rasowego kota, który zamruczał jej na powitanie.

– Przepraszam, że tak późno – powiedziała Charlotte, zamykając za sobą drzwi. – Miałam ciężki dzień.

Pandora potarła pyszczkiem o policzek swojej pani, jakby doskonale rozumiejąc, co to znaczy ciężki dzień.

Charlotte weszła do kuchni i usiadła przy stole, a kot ułożył się wygodnie na jej kolanach.

– Ciągle myślę o Jamesie i to mnie martwi – zwierzyła się kotce. – Uważałam, że już nigdy się z nikim nie zwiążę, ale w nim jest coś takiego, że chciałabym spróbować.

Kate Althorp odkręciła wodę pod prysznicem. Teraz na pewno Jem nie usłyszy jej płaczu. Miała już dość udawania, że wszystko jest w porządku, ale nie chciała obarczać swoimi uczuciami dziesięciolatka, który był jeszcze bardziej przestraszony niż ona. I dlatego mogła płakać jedynie pod prysznicem o dziewiątej wieczorem.

Nie mogła ukryć przed Jemem, że idzie do szpitala, więc wyznała mu pół prawdy. Że znalazła u siebie mały guzek, że była z tym u lekarza i że jest chora, ale gdy zobaczyła strach na twarzy syna, mocno go przytuliła.

– Wszystko będzie dobrze. Doktor Bower stwierdziła, że wystarczy wyciąć guzek. Zostanę w szpitalu dwa dni, ale to będzie na początku wakacji,

więc pojedziesz na supernocowanie do Matthew. Rob obiecał, że pojedziecie rowerami na plażę i będziecie jeść mnóstwo pizzy i lodów. Wszystko będzie dobrze.

Bóg jeden wie, skąd znalazła w sobie tyle siły, by zdobyć się na uśmiech. I zachować dla siebie ostrzeżenie lekarzy, że wprawdzie planują jedynie wycięcie guza, ale to się może zmienić, gdy znajdzie się na stole operacyjnym i doktor Bower będzie mogła zajrzeć do środka.

A jeśli okaże się, że to nie tylko jeden guzek? Jeśli doktor Bower stwierdzi, że przerzuty są już w gruczołach limfatycznych? Albo, Boże broń, jeszcze dalej?

Jeśli okaże się, że zauważyła wszystko za późno? I nie zobaczy, jak jej syn dorasta?

Stała pod strumieniem gorącej wody, a mimo to szczykała zębami. Nie umiała opanować lęku. Tak wiele chciała jeszcze Jemowi przekazać. Chciała zobaczyć, jak wyrasta na dobrego, mądrego, kochającego mężczyznę. Chciała patrzeć, jak zdaje kolejne egzaminy, uczy się jeździć samochodem, chciała go nauczyć latać, żeby mógł opuścić rodzinne gniazdo. Chciała być na jego ślubie i słyszeć, jak przysięga miłość kobiecie, którą sobie wybrał. Chciała tulić w ramionach jego pierworodne dziecko i patrzeć w oczy swojego wnuka, tak samo jak patrzyła w oczy maleńkiego Jema. Tyle rzeczy chciała jeszcze przeżyć. A jeśli okaże się, że zabraknie już na to czasu?

Jem nie ma nikogo oprócz niej. Oprócz... No tak, Jem ma przecież ojca. Który wciąż nie chciał go uznać, mimo obietnic, że to zrobi. Ojca, który ich zostawił po głupiej uwadze rzuconej mimochodem przez jakąś turystkę. Od tamtego czasu stosunki między nią a Nickiem były napięte. Ale jeśli stanie się najgorsze, Jem będzie potrzebował opiekuna. Będzie potrzebował ojca.

Kate wciągnęła głęboko powietrze. Dobro Jema jest najważniejsze, a to znaczy, że musi jeszcze raz porozmawiać z Nickiem. Upewnić się, że jeśli jej coś się stanie, on zajmie się ich synem. Ludzie nie będą plotkować, a on nie straci twarzy, jeśli powie po prostu, że jest opiekunem prawnym syna długoletniej przyjaciółki. I wtedy nie będzie już tylko „wujkiem Nickiem”, który nie potrafi podjąć decyzji, ale prawdziwym ojcem.

Tylko czy Nick się na to zgodzi?

ROZDZIAŁ PIĄTY

W środę rano przed dyżurem Charlotte zajrzała na oddział intensywnej terapii, by sprawdzić, jak się miewa Daisy i jej rodzice. James już tam był.

– Co za synchronizacja – przywitał ją z uśmiechem. – Za chwilę zaczniemy wybudzać Daisy. Jeszcze przez jakiś czas będziemy wspomagać jej oddychanie, a kiedy okaże się, że wszystko w porządku, damy jej tylko maskę tlenową. Mam nadzieję, że jutro odłączymy ją też od rozrusznika i wyjmemy dreny, a w piątek przeniesiemy na dziecięcą.

– Chciałabym już usłyszeć jej głosik – powiedziała Leslie.

– Na to będziemy musieli trochę poczekać, na razie ma obolałe gardło – uprzedził James. – Trzeba jej dawać wodę do picia, w niewielkich ilościach, ale często. A teraz chciałbym porozmawiać z Charlotte o innych pacjentach. Mogę ją zabrać na chwilę na korytarz?

– Jasne – odparł Gary z uśmiechem.

– Dojechałaś do domu bez problemów? – spytał James, gdy znaleźli się za drzwiami.

– Tak. Dziękuję, że zapłaciłeś za taksówkę. Ale nie musiałeś tego robić.

– Musiałem. Gdyby nie fotoreporterzy, poszłabyś na piechotę.

– To prawda. – Zamilkła na moment. – Może zjemy razem lunch?

Uniósł brwi.

– Chcesz się ze mną umówić?

Tak. Nie. W głowie kotłowały jej się dziesiątki odpowiedzi, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Zachowuje się kompletnie niepoważnie. James pogłaskał ją lekko po policzku.

– Żartowałem. Chętnie zjem z tobą lunch. Ale mam też do ciebie prośbę. Podobno zakładasz dziś rozrusznik. Mógłbym przyjść i popatrzeć?

– Nie będziesz wtedy w operacyjnej? – spytała ze zdziwieniem. – Słyszałam, że masz kolejny przypadek ubytku przegrody międzyprzedsionkowej.

– To prawda, ale okazało się, że pacjent ma gorączkę. Podejrzewam, że od wyrzynającego się zęba, ale wolę nie ryzykować. Wyzaczyłem nowy termin operacji, za dwa tygodnie. A skoro mam wolną chwilę, to chętnie zobaczyłbym waszą pracownię zabiegową.

Z ulgą przyjęła powrót do zawodowych tematów.

– To dziś twój pierwszy pacjent?

– Tak. Zajrzę do niego na dziecięcy, jak tylko porozmawiam z Freemanami.

– Chętnie pójde z tobą.

Charlotte zamieniła z państwem Freemanami kilka słów i dała im dla Daisy książeczkę o kocie, takim samym jak jej kot. Po drodze na oddział dziecięcy opowiedziała Jamesowi o Dannym, dwunastolatku, u którego stwierdzono nieregularną pracę serca. Spojrzała z ukosa na jego krawat.

– Dobrze, że nie masz tego w misie. Danny mógłby być złośliwy.

James roześmiał się.

– Też byłem nastolatkiem.

Danny, ubrany w szpitalny szlafrok, wyglądał na znudzonego czekaniem.

– To jest nasz kardiochirurg – przedstawiła Jamesa Charlotte.

– Mam na imię James, tak jak Bond. – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie chwal się – skarciła go żartobliwie Charlotte.

– Ale ja mam czym! – Odsunął rękaw koszuli, żeby pokazać Danny'emu swój zegarek.

– Super! – Oczy chłopca aż rozszerzyły się z podziwu. Maria, jego mama, też była pod wrażeniem, co akurat

nie było dziwne. James robił wrażenie na wszystkich kobietach.

– Mam też licencję pilota – dorzucił.

– Naprawdę? – Danny był wyraźnie zachwycony.

– No nie – mruknęła Charlotte. – Za chwilę pewnie powiesz, że masz astona martina.

– Bo mam. Model DBS V12. Srebrny.

– Bez kitu! – Danny był w siódmym niebie. – Mógłbym się przejechać?

– Jeśli mama ci pozwoli.

– Dobra, chłopaki, dość z tym Jamesem Bondem –przerwała im Charlotte. – Mamy tu poważniejsze sprawy.

– Musi pani wiedzieć, doktor Walker, że aston martin istnieje – dodał James. – Zawiozę cię kiedyś nim do domu.

– Mnie też może pan zawieźć do domu – zaproponował Danny.

– Ale nie dziś – zauważyła Charlotte. – Dziś muszę mieć na ciebie oko.

James i ten jego aston martin. Nie miała pojęcia, czy to prawda, czy tylko żart. Ale biorąc pod uwagę, że z zegarkiem mówił prawdę... Co za szpan.

Przynajmniej wprowadził Danny'ego w dobry nastrój.

– Umieram z głodu. Od ósmej wieczorem mama nie pozwoliła mi nawet napić się wody. Dałbym się pokroić za cheesburgera z podwójnym ketchupem. Dostałem dziś tylko antybiotyki; Obrzydliwe! – narzekał chłopiec.

Charlotte roześmiała się.

– To ma zapobiec infekcji. Niestety, dostaniesz też antybiotyk na lunch i na kolację. Ale jeśli będziesz grzeczny, to dostaniesz też coś do jedzenia – dodała, widząc jego minę.

– Będę grzeczny, słowo harcerza– powiedział szybko Danny.

Zmierzyła mu lekko włosy.

– Wiem. Zostaniesz w szpitalu na noc, a jutro będziesz leżał w łóżku, dobrze?

– Dobrze.

– Zabieg potrwa mniej więcej godzinę. Już wam wszystko tłumaczyłam, ale w sali zabiegowej powtórzę jeszcze raz, żebyście mieli pełną jasność.

Gdy znaleźli się na miejscu, pokazała im rozrusznik.

– To jest w zasadzie bateria i obwód elektroniczny w metalowej obudowie. Obwód czerpie energię z baterii i zamienia ją na impulsy elektryczne. Impulsy biegną do znajdującej się w sercu elektrody i sprawiają, że serce bije we właściwym rytmie. Urządzenie włącza się tylko wtedy, kiedy serce pracuje nieregularnie. Jesteś praworęczny, prawda?

Chłopiec skinął głową.

– Więc umiesz je po twojej lewej stronie. Możesz zdjąć teraz górę od piżamy?

Charlotte odkaziła skórę i przykryła chłopca sterylną chustą. Sprawnie założyła mu wenflon.

– Teraz podam ci środek znieczulający. Najpierw zrobi ci się gorąco, a potem poczujesz lekkie zamroczenie. Nie będzie bolało, ale możesz mieć wrażenie ciągnięcia. Gotowy?

– Gotowy – przytaknął Danny.

– Świetnie. – Podała mu znieczulenie. – To już nie potrwa długo.

James obserwował, jak Charlotte pracuje. Najpierw zrobiła małe nacięcie poniżej kości obojczykowej, a potem wsunęła elektrodę do żyły. Wprowadziła ją do komory serca, cały czas monitorując jej położenie za pomocą aparatu rtg, a potem unieruchomiła w odpowiednim miejscu.

Połączyła elektrodę z rozrusznikiem, na piersi Danny'ego zrobiła małą kieszeń pomiędzy skórą a tkanką mięśniową, umieściła w niej rozrusznik i zaszyła.

Z podziwem patrzył na jej zręczne dłonie. Wyobraził sobie, że te palce gładzą jego skórę i poczuł dreszcz.

Co za głupota.

Powinien skupić się na pracy, a nie na koleżance z pracy. Charlotte jednak bardzo go pociągała. Nie z powodu urody, ale dlatego, że była tak inna od kobiet, z którymi miał do tej pory do czynienia. I naprawdę, naprawdę jej pragnął.

Ich spojrzenia spotkały się i przez moment dostrzegł w jej oczach błysk pożądania. A więc ona też...

Świetnie.

– Gdy znieczulenie przestanie działać, będzie mnie bolało tak jak po złamaniu ręki? – dopytywał Danny.

– Trochę tak, ale nie za bardzo. Zresztą damy ci środki przeciwbólowe. Rozrusznik jest niewidoczny, bo siedzi pod skórą.

– Czyli jestem teraz trochę jak robot – zażartował Danny, próbując tym pokryć swój niepokój.

– Właśnie – przytaknęła Charlotte. – Sprawdzę, czy rozrusznik działa poprawnie. Położę ci na skórze magnes, który pociągnie włącznik rozrusznika. Urządzenie zacznie wysyłać impulsy do serca, a ja będę mogła zaprogramować je za pomocą tego komputera. Możesz poczuć przyspieszone bicie serca, ale nie martw się tym, po prostu mów mi, co się dzieje.

Charlotte ustawiła odpowiednio parametry.

– Wystarczy. – Zdjęła magnes. – Przez najbliższe trzy tygodnie powinieneś unikać wysiłku fizycznego, ale ramieniem ruszaj normalnie. Gdy wrócisz na oddział, fizjoterapeuta pokaże ci odpowiednie ćwiczenia.

– Będę mógł grać w nogę? – spytał Danny. Charlotte spojrzała na Jamesa. Na szczęście zrozumiał, o co jej chodzi.

– Niestety, wszelkie sporty kontaktowe są wykluczone – oświadczył, mając nadzieję, że Danny łatwiej przyjmie taką wiadomość od kogoś, kto sam gra w piłkę i rozumie, co taki zakaz znaczy. – Musisz unikać sytuacji, w których ktoś mógłby cię uderzyć albo kopnąć w rozrusznik.

– Czyli tenis albo krykiet też nie wchodzi w grę, bo mogę dostać piłką, tak? – spytał Danny ponuro.

– Niestety.

Chłopiec był załamany.

– To co ja mam robić? Chodzić z psem na spacer? A może tego też mi nie wolno?

– Możesz chodzić, biegać, uprawiać lekkoatletykę. Albo pływanie. Ale na wszelki wypadek osłaniałbym rozrusznik jakimś ochraniaczem.

– A z dziewczyną mogę się całować? Maria, jego mama, była zszokowana.

– A od kiedy ty masz dziewczynę? I dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Mamooooo! I tak ci nie powiem. Zresztą nie uprawiam z nią przecież seksu.

– Mam nadzieję!

– Tylko się trzymamy za ręce i całujemy. – Danny poprawił się na łóżku.

– To bardzo przyjemne, naprawdę.

– Porozmawiamy o tym później. – Maria najwyraźniej nie chciała drążyć tego tematu przy lekarzach.

– A mogę grać na konsoli? – spytał Danny z niepokojem.

– Tak, konsole nie zakłócają pracy rozrusznika. Tak samo jak komputer czy kuchenka mikrofalowa – tłumaczyła Charlotte. – Ale staraj się trzymać

komórkę z dala od rozrusznika, czyli przykładaj ją do prawego ucha i chowaj do prawej kieszeni. Musisz też nosić ze sobą zaświadczenie, że masz rozrusznik, na wypadek gdybyś uruchomił system bezpieczeństwa na lotnisku albo w sklepie.

– A mogę grać na konsoli na oddziale?

– Nie za dużo i pod warunkiem, że nie będziesz korzystał z bezprzewodowego internetu – odparła Charlotte. – Możesz wrócić na oddział, gdy tylko będziesz chciał. Zajrzę do ciebie później, a jutro przed wypisem zrobię ci prześwietlenie, żeby upewnić się, że wszystko w porządku.

– A szwy? – spytała Maria. – Kiedy trzeba je zdjąć?

– Są rozpuszczalne – wyjaśnił James. – Jutro dostaniecie też kartę informacyjną, którą pokażecie waszemu lekarzowi rodzinnemu.

Gdy Danny'ego odwieziono na oddział, James zwrócił się do Charlotte.

– Jestem pełen podziwu dla twojej pracy. Skinęła uprzejmie głową.

– Dziękuję.

– Może teraz ty chciałabyś zobaczyć mnie podczas operacji? Na przykład przy wymianie przegrody międzyprzedsionkowej u... Jak on ma na imię? Ellis?

– Bardzo chętnie.

– To świetnie. – Uśmiechnął się do niej. – A z tym samochodem do szczerą prawdę. Przyjechałem dziś rowerem, ale samochód stoi w garażu. Chętnie bym zwiedził kornwalijskie wybrzeże. Może byś się wybrała ze mną w sobotę i pokazała mi okolicę?

Już otwierała usta, by się zgodzić, ale przypomniała sobie, co się wydarzyło w pubie.

– Przykro mi, ale nie.

– Przecież chciałaś ze mną jechać.

– Chciałam – przyznała – ale nie chcę, żeby mnie pokazywano w gazetach. Nie jestem jak te królowe piękności, z którymi się umawiałeś.

– To prawda, nie jesteś do nich podobna, ale w zupełnie innym sensie.

– Przykro mi, ale muszę ci odmówić. Dla swojego własnego dobra.

– To prawda? – Steffie stała w kuchni dla personelu i wpatrywała się w Charlotte.

– Co prawda?

– Że James Alexander chciał się z tobą umówić, a ty odmówiłaś?

– Aha – mruknęła, zalewając kawę wrzątkiem.

– Ale dlaczego? Przecież on jest taki przystojny! Poza tym jest świetnym lekarzem.

Jedno i drugie jest prawdą, ale niech lepiej Steffie nie zajmuje się swataniem.

– Co za różnica.

– Wszystkie dziewczyny w szpitalu chciałyby być na twoim miejscu.

Dlaczego odmówiłaś?

Nie miała ochoty się tłumaczyć.

– Za bardzo lubi błyszczeć. Mogę już wrócić do swojej kawy i notatek?

– Kompletnie zwariowałaś. – Steffie pokręciła głową. James, który stał na tyle blisko otwartej kuchni, że

usłyszał niemal całą rozmowę, wycofał się dyskretnie. Nie chciał, by Charlotte pomyślała, że podsłuchuje.

W końcu nie zrobił tego specjalnie.

A więc uważa go za szpanera. No cóż, może nieco przesadził z tym Jamesem Bondem, ale chciał jakoś rozweselić Danny'ego. Ona za poważnie to potraktowała.

Ale gdy wychodził wieczorem ze szpitala, musiał jej przyznać rację. To prawda, przyjechał do pracy rowerem, ale to nie był zwyczajny stary rower, lecz najnowszy model, z lekkiego włókna węglowego. To prawda, mieszkał w wynajętym wiejskim domu, ale z widokiem na morze, w najdroższej części St. Piran. I to prawda, miał w garażu astona martina, a w Londynie jeszcze kilka innych samochodów.

Zastanawiał się, czy przypadkiem Charlotte nie została zraniona przez mężczyznę, który zwracał uwagę na to, ile ludzie zarabiają, a nie na to, jacy są naprawdę.

Być może powinien dowiedzieć się, co jest dla niej ważne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charlotte z zadowoleniem patrzyła na zdjęcie rentgenowskie. Czuła wielką ulgę, bo częstą komplikacją po założeniu rozrusznika jest odma płucna, czyli obecność powietrza w klatce piersiowej. Odmę można usunąć, ale wymaga to bolesnego zabiegu, a tego wolałaby Danny'emu oszczędzić.

– Wszystko w porządku. Możesz wracać do domu – powiedziała z uśmiechem. – Zobaczymy się za miesiąc.

Przez cały czwartek ona i James byli bardzo zajęci, więc spotkali się dopiero w piątek, po przeniesieniu Daisy na oddział dziecięcy.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać? – spytał James, stając w drzwiach jej gabinetu.

– Jasne. Mam wyjąć karty pacjentów?

– Nie, tym razem nie chodzi mi o pracę. Zauważył ten moment, w którym odgrodziła się od

niego murem. Niepokój w oczach i zaraz potem sztuczny uśmiech. Mimo to postanowił nie rezygnować.

– We wtorek mamy turniej wiedzy. Ja jestem w drużynie chirurgów. A Steffie wspominała, że ty jesteś w drużynie kardiologów.

– I co z tego?

– Proponuję ci zakład. Jeśli moja drużyna wygra z twoją, dasz się zaprosić na kolację.

– A jeśli my wygramy, wtedy ty dasz mi spokój.

– Zgoda. – Skinął głową. – Umowa stoi. Miłego weekendu.

– Wzajemnie.

James odszedł spokojnym krokiem, ale w środku aż skakał z radości. Charlotte była bardzo inteligentna, ale on też. I nie miał najmniejszego zamiaru przegrać – stawka była zbyt wysoka.

W piątek wieczorem zajrzał do Jacka na piwo.

Z okna łazienki dochodziło barytonowe podśpiewywanie, więc domyślił się, że ojciec Jacka, Nick, pomaga Alison w kąpaniu dzieci.

– Jak się urządziłeś? – spytał Jack. – Przepraszam, że nie miałem czasu się z tobą spotkać, ale wiesz, jak to jest w przychodni.

– Praca, praca, praca – powiedział James z uśmiechem. – Jakoś się zagospodarowałem. Ale jestem pod wrażeniem twojej kuzynki. To znakomity lekarz.

– Świetnie sobie radzi z dziećmi – potwierdził Jack. – Za dużo pracuje. Ale czasem wpada do nas, żeby pośpiewać Helenie albo opowiedzieć bajkę Freddiemu i Samowi.

James przez chwilę miał nadzieję, że ją dziś tu zobaczy. Może poza szpitalem zachowywałaby się wobec niego trochę swobodniej?

W ogródku pojawił się Nick w koszuli zachlapanej wodą.

– Jack, zajmij się teraz chłopcami, Alison kładzie Helenę spać.

– Jasne. – Jack podniósł się z kanapy. – Pamiętasz mojego tatę, prawda?

– Oczywiście. Miło pana widzieć. – James wstał i podał Nickowi rękę.

– Witam – powiedział Nick chłodno.

James pomyślał, że starszy pan wciąż ma mu za złe to wszystko, co wyprawiali z Jackiem w Londynie.

Kiedy Jack zniknął w domu, zapadła niezręczna cisza. Pierwszy przerwał ją Nick.

– Słyszałem, jak mówiłeś o Charlotte – powiedział spokojnie. – Ale cokolwiek o niej myślisz, to pamiętaj, nie traktuj jej jak kolejnej zdobyczy.

Jack zawsze narzekał, że jego ojciec musi mieć nad wszystkim kontrolę.

– Z całym szacunkiem, ale to sprawa między mną a Charlotte.

– Ale ona jest moją siostrzenicą i nie pozwolę, żeby ktoś ją skrzywdził.

Ostatnie lata nie były dla niej łatwe, więc oszczędź jej problemów.

– Nie zamierzam stwarzać jej żadnych problemów.

– Mam nadzieję – mruknął Nick.

Był niedzielny wieczór. Nick otworzył drzwi i uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Kate?

– Możemy porozmawiać?

Wyglądała strasznie, jakby od wielu dni nie spała.

– Oczywiście. Chcesz coś do picia?

– Nie, dziękuję. – Potrząsnęła głową.

Zaczął się poważnie niepokoić. Ostatni raz widział Kate w takim stanie... Nie, nie miał ochoty wspominać tamtej rozmowy.

– Proszę, siadaj. – Wprowadził ją do salonu. – Co cię sprowadza?

Wzięła głęboki oddech.

– Nick, ja...

Z przerażeniem zauważył, że Kate ma w oczach łzy.

Chyba nie zacznie teraz płakać. Już raz wypłakiwała mu się na ramieniu i popełnili wtedy wielki błąd. Oboje. I zapłacili za to wysoką cenę. Wytarła oczy wierzchem dłoni.

– Przepraszam, nie przyszedłam się przed tobą wypłakiwać.

Do diabła, czyżby powiedział to na głos?

– Kate, co się stało?

– Muszę ci zadać ważne pytanie. Pamiętasz tę noc, kiedy była powódź?

Obiecałeś mi wtedy, że spróbujesz się zbliżyć z Jemem.

To prawda. I kupił mu nawet prezent na gwiazdkę, ale głupia uwaga jakiejś turystki trafiła w jego czuły punkt. Wycofał się. Widział teraz, że zachował się nie w porządku. Przeczesał palcami włosy.

– Nie umiem radzić sobie z dziećmi. Z własnymi też nie poszło mi najlepiej.

– Jem również jest twoim dzieckiem – powiedziała Kate cierpko.

Cholera, pogrążał się coraz bardziej.

– To znaczy, miałem na myśli dzieci moje i Annabel. Kate wzruszyła ramionami.

– Ostatnio lepiej wam się układa.

– Od niedawna. Nie mogę... Jak się będą czuli, kiedy im powiem, że zdradziłem ich matkę?

– Są już dorośli. I rozumieją, że świat nie jest biało–czarny, a w szczególnych okolicznościach ludzie robią to, czego normalnie by nie zrobili. To prawda, nie byłeś dla nich najlepszym ojcem – ciągnęła Kate – ale to już przeszłość. Musisz się od niej odciąć. I świetnie się dogadujesz z siostrzenicą.

– Z Charlotte?

Uśmiechnęła się z lekką goryczą.

– Nie dziwię się. Jest bardzo podobna do Annabel, natomiast Jem... – Przerwała gwałtownie. – Przepraszam, nie przyszłam, żeby cię krytykować.

– W takim razie po co? Zwilżyła wargi.

– Nie jest mi łatwo o tym mówić.

Wychodzi za mąż za Roba? Już od jakiegoś czasu słyszał plotki na ten temat. Zresztą widział ich na własne oczy tamtego wieczoru, gdy stał pod jej domem. I wtedy też się wycofał.

– Mam nowotwór.

Nick osunął się ciężko na fotel.

– Powiedziałaś... – Nie umiał wypowiedzieć tego słowa. – Nowotwór?

– Tak. Raka piersi. Znalazłam guz.

Poczuł się tak jak wtedy, gdy dowiedział się o śmierci Annabel. Zmusił się do zadania rzeczowego pytania.

– Wiesz, które to stadium? – Boże, żeby to nie było czwarte stadium. Ani nawet trzecie. Błagam.

– Jeszcze nie. Doktor Bower uważa, że wystarczy wycięcie samego guza, ale nie będziemy mieć pewności, dopóki... – Zawiesiła głos.

Dopóki Kate nie znajdzie się na stole operacyjnym. To akurat wiedział.

– Kiedy idziesz do szpitala?

– W przyszły poniedziałek.

– W przyszły poniedziałek? – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Od kiedy o tym wiesz?

– Od kilku dni.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Nie jesteś moim lekarzem, a poza tym nie sądziłam, że cię to zainteresuje.

– Zainteresuje? – Pokręcił głową. – Kate, do czego my doprowadziliśmy?

Nagle jakby się postarzała.

– Nie chcę rozgrzebywać przeszłości. Myślałam, że dam sobie z tym radę. Myślałam, że...

Nick usiadł przy niej na kanapie i objął mocno.

– Już dobrze. A skoro wiem, w czym rzecz, to zadzwonię do znajomych...

– Nie trzeba. – Kate wyzwoliła się z jego objęć. – Już wszystko załatwiłam.

– Zawsze wszystko robisz po swojemu. W jej oczach pokazały się łzy.

– A co miałam robić? Gdybym ci powiedziała o Jemie, kiedy się tylko zorientowałam... Byłeś wtedy szczęśliwy z Annabel. To by zniszczyło wasze małżeństwo. A ona by się załamała.

– Myślisz, że ja się nie załamałem, kiedy dowiedziałem się o tym w ten dziwny sposób?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Wiedziałam, że rozmowa z tobą to błąd.

– Po co przysłaś, Kate?

– Bo pomyślałam – zaczęła powoli – że idę w przyszłym tygodniu pod nóż. Nie wiadomo, co doktor Bower tam znajdzie. A jeśli coś się ze mną stanie? Co będzie z Jemem? Muszę mieć pewność, że... – Wstrząsnął nią dreszcz. – Muszę mieć pewność, że się nim zajmiesz. Że będziesz jego opiekunem. I zastąpisz mu ojca.

– Chcesz, żebym...

– Wszystko przemyślałam. – Wpadła mu w słowo.

– Znamy się od wielu lat. Pracujemy ze sobą od dawna. I przyjaźnimy się od dawna.

Przyjaźnimy? Ostatnio nie było o tym mowy. Wciąż był na nią zły z powodu Jema. Jestem zły na siebie, a wyładowuję się na niej, pomyślał z goryczą.

– Więc nikogo nie zdziwi, że masz być jego opiekunem. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Poza tym jesteś jego ojcem, czy ci się to podoba, czy nie. Jeśli mnie zabraknie, będziesz mu potrzebny.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby...

– Żeby się zastanowić? – Potrząsnęła głową. – Miałeś wiele miesięcy, żeby przywyknąć do tej myśli. Żeby przestać wreszcie chować głowę w piasek. A teraz prosisz mnie o więcej czasu.

Zacząła znowu drzeć, ale kiedy Nick chciał ją objąć, odsunęła się.

– Tylko że ja mogę już nie mieć czasu. To prawda, poddaliśmy się emocjom. W najgorszych chwilach naszego życia szukaliśmy u siebie ukojenia. Ale to było wiele lat temu. Nie da się cofnąć czasu, i drogo za to zapłaciliśmy. Jem nie może na tym ucierpieć.

– To wszystko jest dla mnie ogromnym...

– Dajmy już temu spokój, Nick – przerwała. – Mogłam się spodziewać, że mi odmówisz. – Podniosła się.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

Wyszła, zanim zdążył odpowiedzieć.

W poniedziałek Charlotte już od wczesnego rana przeglądała karty pacjentów.

– Zapukałbym, ale mam zajęte ręce. – W progu stał James, trzymając w dłoniach dwa kubki z kawą i torebkę z czymś, co rozsiewało cudowny zapach. – Nie będę ci kruszył na biurko. Ale jak chcesz, to się z tobą podzielę swoim *pain au chocolat*.

Uwielbiała bułeczki z czekoladą.

– Zawsze jesteś taki miły w poniedziałki?

– Nie zawsze. Ale akurat dziś nie jadłem jeszcze śniadania i obawiam się, że później nie będę już miał na to czasu. I wiem, że jesteś skowronkiem, więc chciałem omówić z tobą dzisiejszych pacjentów.

– Rozumiem. W takim razie dziękuję za kawę. – Nie mogąc się oprzeć, wzięła jedną bułeczkę. – I za podniesienie poziomu cukru.

– Nie ma za co – powiedział z uśmiechem, który natychmiast poruszył jej libido.

Odchrząknęła, próbując się opanować.

– A jeśli chodzi o listę pacjentów... – Rozmowa o pracy była znacznie łatwiejsza.

Nagle James pochylił się do przodu, musnął jej usta czubkiem palca, a potem go oblizał.

Poczuła się tak, jakby polizał jej skórę. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Miałaś czekoladę w kącie ust – powiedział cicho, jakby widząc, że Charlotte domaga się wyjaśnień. – Ale nie zrobiłem tego, na co miałem największą ochotę.

– Czyli czego? – zapytała wbrew woli.

James pochylił się i delikatnie pocałował to samo miejsce, które przed chwilą dotknął palcem. Każdą inną osobę by odepchnęła. Wciągnęła głęboko powietrze.

– To było...

– Bardzo nieprofesjonalne. I nie powinno się było wydarzyć. – I zamiast „Przepraszam”, którego się spodziewała, dodał: – W pracy.

W tym momencie powinna mu powiedzieć, że poza pracą też, ale jej usta i język do reszty straciły rozsądek.

Chyba zauważył, że Charlotte ma w głowie kompletny chaos, bo powiedział cicho:

– Nie będę ci przeszkadzał.

Ale nawet gdy już wyszedł, nie mogła przestać o nim myśleć.

We wtorek James zajrzał w wolnej chwili do gabinetu Charlotte.

– To twój kot? – spytał, widząc na biurku fotografię w ramce.

Skinęła głową.

– Tak, to Pandora.

Tyle dni zastanawiał się, czyje to imię, a tymczasem okazuje się, że to kot. Ukrył ulgę za miłym uśmiechem.

– Śliczny. Jaka to rasa?

– Birmański kot niebieski.

– Od dawna go masz?

– Dostałam Pandorę dwa tygodnie po przyjeździe do Kornwalii.

Uśmiechnął się.

– Postanowiłaś nic mi nie mówić?

– Nie bądź śmieszny.

– Ale ci się nie uda. Będziemy dużo rozmawiać, kiedy twoja drużyna przegra i pójdziemy razem na kolację.

– Moja drużyna nie przegra.

– Porozmawiamy wieczorem. – Roześmiał się i posłał jej całusa. – Na razie.

Charlotte postawiła na stole upieczone przez siebie ciasteczka. Lubiała te wieczory, ale dziś była zdenerwowana. To przez ten idiotyczny zakład.

Dołączyła do swojej drużyny, próbując normalnie rozmawiać z Timem i Steffie, ale natychmiast zauważyła, gdy James pojawił się w drzwiach. Wyglądał zachwycająco. Po raz pierwszy widziała go w zwykłym ubraniu – no cóż, z pewnością były to designerskie dżinsy i na pewno kosztowały znacznie więcej niż to, co miała na sobie ona, ale wyblakły materiał bardzo do niego pasował. Tak samo jak biała sportowa koszula z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami.

Pierwsze trzy rundy wszystkie drużyny skończyły z porównywalnymi wynikami, a potem zaczęły się trudniejsze pytania. Ze swojego miejsca

Charlotte mogła obserwować wyraz twarzy Jamesa. Było jasne, że nie zamierza przegrać.

Charlotte wyglądała ślicznie w dżinsach, blad różowej bluzce, z delikatnym śladem szminki na ustach. James był pewien, że była gotowa do wyjścia z domu w ciągu pięciu minut. Nie tak jak Sophie, która potrzebowała dwóch godzin na uczesanie się i zrobienie makijażu. Z rozpuszczonymi włosami Charlotte wyglądała jak normalna dziewczyna i z pewnością nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody.

– Idziemy łeb w łeb, panno Moneypenny – zażartował w przerwie po pierwszej rundzie.

– Nie dziel skóry na niedźwiedziu. Do końca jeszcze daleko.

Podszedł do nich Dave ze szpitalnego oddziału ratunkowego.

– Wiesz co, Charlotte, przychodzisz do nas tak często, że powinnaś być w naszej drużynie.

– Nie ma mowy, ona jest nasza. – Tim objął ją ramieniem.

James poczuł ukłucie zazdrości. Wiedział, że Tim jest żonaty, a Charlotte traktuje go jak kolegę, ale zauważył, że przy nim zachowuje się dużo swobodniej.

– Mam ochotę na ciasto. – Charlotte wysunęła się z objęć Tima.

– To znaczy, że droga do ciebie prowadzi przez żołądek. Nauczę się piec ciasta i zwabię cię do naszej drużyny – zażartował Dave.

– Tak ci się tylko wydaje. – Charlotte uśmiechnęła się szeroko.

Pracowała z nimi już od dawna, czuła się przy nich swobodnie, ale nie lubiła, gdy ktoś ją obejmował. James pomyślał więc, że może nie chodzi tylko o niego.

Na początku ostatniej rundy na czele były dwie drużyny z identycznymi wynikami: kardiologzy i chirurdzy. Słyszając ostateczne pytanie, James uśmiechnął się: trzeba było powiedzieć, gdzie leży jakaś mało znana wysepka.

Doskonale znał odpowiedź.

Wyspa ta należała do jego ojca.

Sądząc po pomruku, który przetoczył się po sali, nikt nie wiedział, jak na to pytanie odpowiedzieć.

A to znaczy, że jego zespół zwycięży.

I wtedy przypomniał sobie słowa Nicka. „Nie traktuj jej jak kolejnej zdobyczy. Ostatnie lata nie były dla niej łatwe”.

Spojrzeni na siebie niemal w tym samym momencie. Przekonał go niepokój, który zobaczył w jej oczach.

Postanowił udawać, że nie zna odpowiedzi. Turniej zakończy się remisem i zakład będzie nieważny.

– Nie mam najmniejszego pojęcia – rzekł obojętnie.

Ale kiedy ogłoszono końcowe wyniki, okazało się, że się pomylił w śledzeniu wyników. Wygrała drużyna Charlotte.

Coś jej tu nie pasowało. James był zaskoczony, kiedy okazało się, że jego drużyna przegrała, ale widziała jego wyraz twarzy przy ostatnim pytaniu.

Świadomie pozwolił jej wygrać?

Wyciągnęła los ze starej puszki po czekoladkach.

– W tym roku pieniądze otrzymuje Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala z przeznaczeniem na fundusz bożonarodzeniowy – ogłosiła.

– Świetnie. – Dave wziął kopertę. – Zaniosę im pieniądze przed porannym dyżurem.

Charlotte pożegnała się szybko ze wszystkimi i pobiegła za Jamesem.

– Możemy chwilę porozmawiać? – zapytała, przytrzymując go za ramię.

– Jasne.

Nie chciała prowadzić tej rozmowy przy świadkach.

– Odprowadzę cię do samochodu, dobrze?

– Przyjechałem na rowerze.

Zdziwiło ją to, bo prędzej wyobraziłaby go sobie na motocyklu, ubranego w czarne skóry.

– Znałeś odpowiedź na ostatnie pytanie, prawda? – spytała, gdy była pewna, że nikt ich nie słyszy.

– Tak mi się wydawało, ale się pomyliłem.

Pokręciła głową.

– Nie kłam, James. Nie dałeś właściwej odpowiedzi, bo nie chciałeś, żebym przegrała. Dlaczego?

– Szczerze? Skinęła głową.

– Szczerze.

– Nie chcę cię do niczego zmuszać. Wydawało mi się, że jest remis i że nasz zakład będzie nierozstrzygnięty.

– Ale nadal nie rozumiem dlaczego.

– Byłem kiedyś w związku z osobą, której na tym związku wcale nie zależało.

Nie wiedziała, jak to skomentować, a nie chciała go wypytywać.

– Dziękuję.

– Wygrałeś. Założyliśmy się, więc dam ci spokój.

– Miałeś dobre intencje. Nie twoja wina, że się pomyliłeś. Najlepiej, jak uznamy zakład za nieważny.

Spojrzał jej w oczy, a potem przeniósł wzrok na usta. A gdy się nie cofnęła, pochylił się i pocałował ją delikatnie.

A potem jeszcze raz. Pocałunek był tak miękki i ulotny, że wydawało jej się, że śni.

– To ja dziękuję. Zostaniemy przyjaciółmi? Przyjaciele tak się nie całują. Przyjaciele tak na siebie nie patrzą.

– Jasne – odpowiedziała drżącym głosem.

Po powrocie do domu usiadła na kanapie z mrużącym kotem na kolanach. James wspomniał coś o związku z kobietą, której na nim nie zależało. Była niemal pewna, że chodziło mu o byłą żonę. Gazety pisały, że bawiła się na przyjęciach, mimo że ich małżeństwo się rozpadało. Ale może tylko udawał, może nie chciał pokazywać światu swoich prawdziwych uczuć. Tak samo jak ona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka James pojawił się na kardiologii.

– Oto najprzystojniejszy chirurg świata – zażartowała Steffie. – A mówiłeś, że nam dołożycie. Chociaż rzeczywiście niewiele brakowało. Musieliśmy porządnie zapracować na te pieniądze. Wszyscy mówią, że świetnie się wczoraj bawili.

– Ja też. Czy to ty upiekłaś ten cytrynowy placek? – Steffie skinęła głową. – Gdybyś nie była mężatką, tobym ci się oświadczył. Piekłabyś mi go codziennie.

Steffie roześmiała się.

– Akurat!

– Jest tu gdzieś kapitan waszej drużyny?

– Charlotte ma dzisiaj wolne.

Nie wspomniała mu o tym wczoraj ani słowem.

– To znaczy od dziś ma wolną każdą środę – wyjaśniła Steffie.

Zaniepokoił się.

– Nie chcę być wścibski, ale coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Umówiła się, że będzie pracować w szpitalu cztery dni w tygodniu, ale za to dłużej. W środy ma pracować w Penhally.

Znał Penhally. To miasteczko, z którego pochodził Jack.

– A co ona tam robi?

– Prowadzi zajęcia w poradni dla kobiet.

– W poradni dla kobiet? – Zdziwiło go to w pierwszej chwili, ale zaraz się domyślił. – Rozumiem, profilaktyka chorób serca, tak?

– Właśnie. A poza tym ma ten swój ośrodek kryzysowy dla ofiar gwałtów.

– Dla ofiar gwałtów? – powtórzył jak echo. Jeśli z tego powodu zmieniła swoje godziny pracy w szpitalu, to w grę musiały wchodzić kwestie osobiste.

– Niewiele mówi na ten temat, ale moim zdaniem to się musiało przydarzyć jakiejś bliskiej dla niej osobie, zanim przeniosła się do Kornwalii. I teraz chce w jakiś sposób pomóc, dać coś od siebie.

To zrozumiałe. Sam znał wielu lekarzy, którzy wybrali specjalizację z powodów osobistych. To był też wystarczający powód, żeby zająć się czymś poza własną specjalizacją.

Nagle przypomniał sobie, jak Nick mówił, że Charlotte ma za sobą trudny okres. Może chodziło mu o to, że pomagała przyjaciółce w ciężkiej sytuacji i że to było bardzo wyczerpujące. Ale być może miał na myśli fakt, że to dotyczyło jej samej. Nie przytrafiło się jej przyjaciółce, ale Charlotte. Nie mógł zapytać jej o to wprost. Ale to by wiele tłumaczyło. Dlatego tym bardziej musi ją przekonać, że można mu zaufać. I że można się przy nim dobrze bawić.

James ucieszył się, gdy w czwartek podczas przerwy na lunch Charlotte zapukała do jego gabinetu.

– Mogłabym porozmawiać z tobą o jednym z moich pacjentów?

– Jasne, siadaj.

– Chodzi mi o Ellisa Martyna.

– To ten chłopiec z anomalią Ebsteina? Masz już wyniki holtera?

– Tak, i wcale mi się nie podobają.

– Opowiadaj, co się dzieje.

– Chłopak ma prawie trzynaście lat. Narzekał, że serce mu za szybko bije i wpada w „czkawkę”. Poza tym łatwo się męczy. Jego mama zauważyła

ostatnio, że sinieją mu usta. Lekarz rodzinny skierował go do mnie. Na zdjęciach rentgenowskich widać, że ma powiększone serce, echokardiogram wykazał nieszczelność zastawki trójdzielnej. No a teraz doszedł napadowy częstoskurcz.

– Myślisz, że są jakieś dodatkowe szlaki impulsów?

– Tak. Mogłabym to załatwić za pomocą ablacji, ale ty musisz się zająć zastawką.

– Czy obrazy z ekg i echokardiogramu są w systemie? Charlotte skinęła głową.

James zalogował się w komputerze i wyszukał odpowiednie pliki.

– Rzeczywiście, prawy przedsionek jest mocno powiększony. No i trzeba by naprawić zastawkę trójdzielną. Kiedy się u ciebie pojawi?

– Jutro rano.

– Daj mi znać, o której. Będę na pewno.

Rzeczywiście, zgodnie z obietnicą James pojawił się następnego dnia w jej gabinecie.

– Z zapisów w rejestratorze wynika, że kilka razy twoje serce biło za szybko – tłumaczyła Charlotte Ellisowi i jego mamie. – Dlatego zaprosiłam do nas doktora Alexandra. To nasz kardiochirurg.

– Więc Ellis będzie miał operację?

– Oboje uważamy, że to konieczne. – Przedstawiła szybko Jamesa. Zauważyła przy tym, że włożył dziś swój zegarek Jamesa Bonda. Ale Ellis, w odróżnieniu od Danny'ego, był dość nieufny.

– Chirurdzy mają taki paskudny zwyczaj, że lubią się chwalić swoimi zegarkami – powiedziała do Ellisa z uśmiechem. – Ale akurat ten chirurg jest bardzo dobry. Nie zwracaj uwagi, jak będzie mówił, że jest podobny do Jamesa Bonda.

– Przyłapałaś mnie. – James też się uśmiechnął. – No dobra, Ellis. Masz w sercu coś, co się nazywa zastawką trójdzielną. Trójdzielna dlatego, że ma trzy płatki. U ciebie dwa płatki są przyrośnięte do ściany serca, więc zastawka nie działa prawidłowo.

– Charlotte już mi tłumaczyła. Jest nieszczelna i dlatego odtlenowana krew wraca do organizmu zamiast trafić do płuc – powiedział Ellis.

– Świetnie, nie muszę więc wyjaśniać wszystkiego.

– Czy nie ma innego sposobu poza operacją? – spytała Judy.

– Wiem, że to was niepokoi – powiedział James. – I to prawda, że każda operacja w pełnej narkozie niesie pewne ryzyko. Ale jeśli ją odłożymy, to i tak w przyszłości trzeba będzie ją zrobić. Wtedy może się okazać, że konieczny jest przeszczep. Natomiast teraz mogę ją naprawić. Taki zabieg lepiej jest wykonać w młodszym wieku, bo istnieje mniejsze ryzyko powikłań.

– Kiedy miałyby być ta operacja? – spytał Ellis.

– Mam wolny termin w poniedziałek rano.

– Tak szybko? – Judy była zaskoczona. – Wydawało mi się, że ludzie czekają miesiącami na taką operację. – Z przestrawieniem zasłoniła sobie usta dłonią. – Czy to znaczy, że sprawa jest poważna?

– Nie, to znaczy tylko tyle, że mam w poniedziałek wolny termin. – James dotknął uspokajająco jej dłoni. – Przełożono mój wykład na uniwersytecie, więc idąc tutaj, sprawdziłem, jak wygląda sytuacja w sali operacyjnej. Jest wolna, więc mamy szczęście.

– Wada Ellisa jest poważna i rzadka – dodała Charlotte – ale wyleczalna. Po operacji Ellis będzie mógł prowadzić normalne życie.

– Nie musicie podejmować decyzji od razu – uprzedził ich James – ale pora jest odpowiednia. W czasie wakacji dojdiesz do siebie i w lepszej

formie wrócisz do szkoły. I zobaczysz, nie będziesz się już tak męczył na lekcjach wychowania fizycznego.

– Nienawidzę wuefu – mruknął Ellis.

– Będzie zupełnie inaczej, kiedy serce zacznie ci normalnie pracować – zapewnił go James.

– A czy operacja pomoże mi też na te łomotania serca? – spytał Ellis.

– Operacja samej zastawki nie, ale możemy to załatwić przy okazji. Powodem przyspieszonego bicia serca są dodatkowe szlaki elektryczne, które doprowadzają do serca dodatkowe impulsy. Nie martw się, to się akurat zdarza dość często.

– Podczas operacji można to usunąć za pomocą tak zwanej krioablacji. – Specjalnie posłużył się medycznym terminem, wiedząc, że to się chłopcu spodoba.

– Krio... – Ellis zastanawiał się przez chwilę. – Jakieś zamrażanie?

– Właśnie.

– A więc pokroją mnie i zamrożą. – Ellis spojrzał na mamę. – Zdaje się, że zostanę wegetarianinem.

Judy pogładziła go po włosach.

– Co tylko będziesz chciał.

– Jeśli nie będę miał operacji, to nadal będę chory. – Wziął głęboki wdech. – Często będę musiał wracać do szpitala po operacji?

– Nie, będziesz żył zupełnie normalnie.

– Możemy mieć trochę czasu do namysłu? – spytała Judy.

– Oczywiście – odparł James. – Dam wam ulotkę, a jeśli potem będziecie mieli jeszcze jakieś pytania, to zapraszam.

Podszedł do komputera, wydrukował kilka kolorowych kartek i wręczył je Judy.

– Przespacerujcie się albo pójďte coś zjeść. Mamy tu dobrą kafeterię. Wróćcie do nas około... – Charlotte spojrzała pytająco na Jamesa.

– Będę w szpitalu jeszcze przez godzinę, a potem wrócę wczesnym popołudniem. Ale możemy też porozmawiać w poniedziałek. Jeśli wolicie, operację możemy wyznaczyć na późniejszy termin.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała Charlotte, gdy Ellis i Judy wyszli z gabinetu.

– Nie ma za co. Na tym właśnie polega praca w zespole – zauważył ciepło. – Myślę, że poza pracą też byśmy tworzyli zgrany zespół.

– Przecież już uzgodniliśmy, że będziemy przyjaciółmi.

– Właśnie. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ale to nie znaczy, że wykluczam inne rodzaje relacji. Prawdę mówiąc, chętnie spotykałbym się z kimś, kogo lubię, szanuję i komu ufam.

– Lubisz, szanujesz i ufasz – powtórzyła lekko oszołomiona.

Pochylił się, by jej szepnąć do ucha:

– I kogo chętnie zobaczyłbym nago. – Pocałował ją we wrażliwe miejsce za uchem i wyszedł, zanim zdążyła zebrać myśli.

James był nieco rozczarowany, kiedy po powrocie znalazł w skrzynce mejlowej krótki i bardzo oficjalny list z informacją, że Ellis i Judy zdecydowali się na operację.

Charlotte wyraźnie go unika. Może powinien trochę zwolnić? Ale z pewnością nie zamierzał rezygnować.

W sobotnie popołudnie Charlotte wpadła do Nicka. Siedzieli przy kawie, a w którymś momencie w rozmowie pojawiło się imię Jamesa.

– Czy on cię nachodzi? – spytał Nick. – Bo jeśli tak, to znów z nim porozmawiam.

– Znów? – Przestraszyła się, że mogli się pokłócić, zwłaszcza że James nic jej o tym nie wspominał. – Nie, wszystko w porządku. Nick, wiem, że masz dobre intencje, ale... – Westchnęła. – Nie chcę być nieuprzejma, więc nie powiem ci, żebyś się nie wtrącał. Dziękuję za twoją troskę, ale dam sobie radę sama, naprawdę.

Nick spojrzał na nią pytająco.

– To znaczy, że on ci się podoba?

Nie była jeszcze gotowa, żeby rozmawiać o swoich uczuciach do Jamesa.

– Jestem zadowolona ze swojego życia i nie chcę go zmieniać. A gdybym nawet była zainteresowana Jamesem, choć nie jestem... – I kogo ona próbuje oszukać? Samą siebie? – Ta sława i blichtr, które go otaczają, są nie dla mnie. – Aż wzdrygnęła się na myśl, że jej zdjęcie mogłoby się ukazać w jakimś piśmie, a ludzie zaczęliby na jej temat plotkować. – To nie mój świat.

– Porozmawiaj z Melindą – zaproponował Nick.

Charlotte przypomniała sobie zeszłoroczne nagłówki w prasie, gdy okazało się, że Melinda jest przyszłą władczynią Contarini. Wszystko trochę uspokoiło się, gdy została zwykłą panią Lovak i otworzyła gabinet weterynaryjny.

– Nie chcę jej zawracać głowy.

– Nic podobnego. Dragan też to fatalnie znosił. Poza tym jej suka będzie miała szczeniaki i ona już szuka dla nich domów.

Charlotte zauważyła, że Nick ma podkrążone oczy.

– Teraz ja zacznę się wtrącać. Wyglądasz tak, jakbyś od dwóch tygodni nie zmrużył oka.

Nick machnął lekceważąco ręką.

– To przez przychodnię. Dragan pracuje krócej, Adam i Maggie wyjeżdżają pod koniec przyszłego miesiąca i powoli brakuje nam rąk do pracy, mimo że mamy Polly.

Charlotte zmarszczyła brwi.

– Ty się nie martwisz takimi rzeczami. Annabel zawsze mówiła, że jesteś świetnym organizatorem. Chodzi o coś innego, prawda?

– Wolałbym o tym nie rozmawiać – odparł chłodno. –Niestety, muszę gdzieś wyjść. A ty zajrzyj do Melindy.

Charlotte dobrze знаła swojego wuja. Wiedziała, że nic z niego nie wyciśnie. Pocałowała go lekko w policzek.

– Dzięki za kawę. Odpocznij trochę. – A kiedy nie zareagował, dodała: – Wspierałeś mnie, kiedy potrzebowałam pomocy. Więc jeśli będziesz chciał porozmawiać, to chętnie cię wysłucham bez oceniania. I nikomu nie wygadam.

Przez chwilę wydawało jej się, że widzi w jego oczach łzy, ale to musiał być błysk światła. Nick nigdy nie płakał.

– Dzięki – mruknął.

– Charlotte! – Melinda ucieszyła się na jej widok. –Chodź, odpoczywamy w ogródku. Jak tam Pandora? –Usiadły w wiklinowych fotelach.

– Znakomicie. – Charlotte wyjęła komórkę, żeby pokazać najnowsze zdjęcia.

– Ładny totek – stwierdził mały Alessandro, wdrapawszy się jej na kolana. Jednak po chwili z nich zszedł i dołączył do retrievera chlapiącego się w dmuchanym basenie.

– Nie wiem, czy Bramble powinna się moczyć w wodzie – zaniepokoił się Dragan.

– Daj spokój, *złato*. – Melinda machnęła ręką. – Mówię ci, Charlotte, on jest jeszcze gorszy niż przy mojej ciąży. Dragan, retriever jest najszczęśliwszy, kiedy ma basen i piłkę tenisową. Oraz kogoś, kto chce się z nim zamoczyć.

– Przecież to nic złego, że kocham swojego psa i się o niego martwię – bronił się Dragan. – Dzieci to poważna rzecz.

– Gdy zaczniesz się szcenić, wyłączę telefon, bo inaczej będziesz do mnie dzwonił co dziesięć minut, tak jak wtedy, kiedy rodził się Alessandro.

– Co dziesięć minut – powtórzył Dragan z zastanowieniem. – Pomiędzy kolejnymi pacjentami. To by się zgadzało.

Melinda roześmiała się.

– Jesteś niemożliwy, ale i tak cię kocham.

Pocałował ją delikatnie.

– *Volim te*. Ja też cię kocham.

Odezwał się telefon Dragana.

– Przepraszam was na chwilę – powiedział, odchodząc na bok. Wrócił po kilku minutach. – Niestety, muszę jechać. Przykro mi, kochanie.

– Przecież wiem, że masz dziś dyżur. Nie musisz przeproszać.

– Charlotte, jeśli cię nie zastanę po powrocie, to zobaczymy się w środę w przychodni.

– Jasne, do zobaczenia.

– No dobrze, co cię tak naprawdę sprowadza? Przecież nie przyszłaś, żeby mi pokazać zdjęcia Pandory – powiedziała Melinda po wyjściu męża.

Charlotte westchnęła.

– Trudno mi o tym mówić. – Zagryzła wargi. – Z góry przepraszam, ale jesteś jedyną znaną mi osobą, która musiała sobie radzić z prasą.

– Masz problemy z dziennikarzami?

– W pewnym sensie. Dziennikarze śledzą mojego znajomego. Byliśmy razem na kolacji, na przyjacielskiej kolacji, i robili nam zdjęcia. Jemu to nie przeszkadzało.

– Ale przeszkadzało tobie, tak? Charlotte skinęła głową.

– Będziesz musiała się przyzwycząić – powiedziała Melinda. – To zresztą nic strasznego. Musisz po prostu powtarzać „Bez komentarzy” i wiedzieć, gdzie jest tylne wyjście z restauracji.

– To takie proste?

– No, może nie do końca – przyznała Melinda. – Dragan ciężko znosił fotoreporterów. Ale jeśli on jest tego wart, to znajdziesz jakiś sposób.

– I w tym właśnie problem. Nie miałam zamiaru z nikim się spotykać.

– Ale on jest inny, tak? – domyśliła się Melinda.

– Ciągle o nim myślę – wyznała Charlotte. – Nawet jak robię te swoje wizualizacje. Wyobrażam sobie, że jestem sama na dzikiej plaży, i nagle pojawia się on i trzyma mnie za rękę.

– Może powinnaś dać mu szansę. – Melinda objęła ją czule. – Wiem, że jesteś skryta tak samo jak mój Dragan, ale czasem dobrze jest z kimś pogadać.

– Pewnie masz rację. – Charlotte uśmiechnęła się niewyraźnie. – Muszę już iść.

– Przyjdź zobaczyć szczeniaki. I przyprowadź ze sobą tego swojego faceta. Stosunek do dzieci i do zwierząt dużo mówi o człowieku.

– Wobec dzieci jest cudowny. Nie traktuje ich z góry.

– To połowa bitwy wygrana. A lubi zwierzęta? Charlotte rozłożyła ręce.

– Nie mam pojęcia.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać – powiedziała Melinda poważnie.

W sobotni wieczór, gdy chłopcy bawili się jeszcze w ogródku, Rob położył się na kanapie obok Kate.

– Pomyślałem sobie, że najlepiej będzie, jak po wyjściu ze szpitala zatrzymasz się u nas. Będziesz mogła odpoczywać i nie będziesz się martwić o Jema.

Kate pomyślała z żalem, że od Nicka nigdy nie usłyszała podobnych słów. Nigdy nie mogła się na nim oprzeć. Kochała go przez wiele lat, a on tyle razy ją zawiódł. A Rob troszczył się o nią i o Jema na każdym kroku.

– Wiem, że się denerwujesz – mówił, gładząc ją po włosach. – Każdy by się denerwował na twoim miejscu. Ale pamiętaj, co powiedzieli lekarze: zauważyłaś go we wczesnym stadium.

– Wiem. – Westchnęła ciężko. – Tylko że to strasznie trudna decyzja. Kiedy dam sobie wyciąć całą pierś, rak nie będzie miał się gdzie rozwijać, ale też przez wiele miesięcy nie będę mogła normalnie ruszać ręką. Gdy wytną mi tylko guz, nie będzie tego problemu, ale wtedy czekają mnie naświetlania, codziennie przez pięć tygodni. Będę nimi wykończona.

– I tak źle, i tak niedobrze. – Pocałował ją lekko. – Ale cokolwiek wybierzesz, będę przy tobie. I pamiętaj, jeśli zdecydujesz się na mastektomię, będziesz dla mnie taką samą kobietą.

Poczuła łzy pod powiekami. Ta myśl od dawna kołatała jej się w głowie: że już nie będzie w pełni kobietą. Że nie będzie mogła patrzeć na własne ciało.

– Kocham cię, Kate. Dla mnie zawsze będziesz piękna – powiedział Rob cicho. – A jeśli idzie o naświetlania, to są wakacje, więc mam wolne. Mogę cię zawozić do szpitala, Matthew i Jem mogą sobie wtedy grać na tych swoich konsolach.

– Nie mogę cię o to prosić.

– Ty mnie o nic nie prosisz. Ja ci to zaproponowałem. Ojciec Jema nigdy by jej nie złożył takiej propozycji.

– Lubię Jema – ciągnął Rob. – To fajny chłopak i świetnie się dogadują z Mattem. Nie jesteś sama, Kate – powiedział, ocierając jej z policzka łzę. – Masz Jema, masz mnie, masz Matta. Damy sobie radę.

– A jeśli... – szepnęła.

– To niemożliwe – powiedział Rob stanowczo. – Ale gdyby coś się stało, to Jem zawsze ma u mnie dom. I każdego dnia będę mu powtarzał, że ma cudowną mamę.

– Nie zasłużyłam na to – szepnęła wzruszona.

– Owszem, zasłużyłaś.

– Rob, nie zrozum mnie źle, ale po powrocie ze szpitala wolałabym wrócić do siebie.

– Oczywiście, nie pomyślałem o tym. – Uśmiechnął się do niej. – To może w takim razie ja i Mart przeniesiemy się do ciebie?

– Ale u mnie są tylko dwie sypialnie.

– Matt może spać u Jema w śpiworze, a przy ładnej pogodzie mogę im rozstawić namiot w ogródku. Będą zachwyceni. A ja prześpię się na kanapie.

Przytuliła się do niego.

– Nie ma powodu, żebyś spał na kanapie. Zmieścisz się ze mną w łóżku.

– Nie chcę się narzucać, Kate. Po prostu chciałbym ci pomóc. Bo cię kocham.

– Ja też cię kocham – powiedziała Kate, próbując odgonić od siebie myśl, że nie kocha Roba z taką samą wielką namiętnością, jak kochała Nicka.

Ale była teraz starsza. I mądrzejsza. Nick nigdy nie obdarzyłby jej takim uczuciem jak Rob. Nie był do tego zdolny.

– Dziękuję ci.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Tak, zgadzam się.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek Charlotte obserwowała, jak James operuje zastawkę u Ellisa. Podziwiała jego kompetencje –umiejętności organizacyjne i zręczność palców.

Nie mogła się jednak powstrzymać, żeby już po wszystkim trochę sobie z niego nie pożartować.

– Myślałam, że nawet fartuch lekarski zamówiłeś u znanego projektanta.

– Może jeszcze z Marsem wielkości mojego ego?

– Lepszy byłby Jowisz.

– Ale śmieszne. – Zmarszczył brwi. – Nie jestem aż takim szpanerem.

– Jesteś. Masz jakieś ubrania, które nie pochodzą od projektantów? No właśnie – obwieściła z triumfem, nie uzyskawszy odpowiedzi na swoje pytanie. – To potwierdza moje podejrzenia.

James westchnął. – I co ja na to poradzę, że tak mnie wychowano? Czego się spodziewasz po dziecku supermodelki i biznesmena z branży turystycznej? Skrzywiła się.

– Przepraszam. – Powiedziała to szczerze. – Nie chciałam trafić w twój czuły punkt.

– Aż taki wrażliwy nie jestem. Ale jeśli masz wyrzuty sumienia, to świetnie. Zaproś mnie na kawę po rozmowie z Judy.

– Czarna bez cukru, tak?

Sprawiło mu przyjemność, że zapamiętała. A jeszcze bardziej ucieszył się, gdy po spotkaniu z Judy Charlotte zaproponowała, by razem zjedli lunch.

– Jak tam twój kot? Pandora, prawda?

– Świetnie. – James z radością zauważył, że Charlotte się przed nim otwiera. – Wcześniej mieszkała w Penhally z pewną starszą panią. Pewnego

dnia sąsiedzi zauważyli, że na progu stoją nieodebrane butelki z mlekiem. Pukali, nikt nie otwierał, zaniepokoiili się, że starsza pani zachorowała, więc wyważyli drzwi. Pandora bardzo się przestraszyła i uciekła na dwór. Gonili ją, ale strasznie przy tym krzyczeli, bo bali się, że wpadnie pod jakiś samochód. Ona bała się coraz bardziej i coraz dalej uciekała.

– Biedna kocica.

– Na szczęście po jakimś czasie wróciła. Sąsiedzi zabrali ją do Melindy, która jest w Penhally weterynarzem, i poprosili, żeby znalazła jej jakiś tymczasowy dom. Melinda zajęła się nią sama, sądząc, że po paru dniach pani Parker wróci do domu. Ale niestety, pani Parker zmarła. Mąż Melindy, Dragan, pracuje w przychodni mojego wuja. A Nick wiedział, że w dzieciństwie miałam kota tej samej rasy. I tak Pandora znalazła się u mnie.

– Nie mogłaś odmówić.

– Właśnie. Ona wciąż boi się mężczyzn, zwłaszcza kiedy głośno mówią, ale do mnie się przyzwyczaiła. A ty? Miałaś kiedyś kota?

– Zawsze marzyłem o jakimś zwierzaku, ale chodziłem do szkoły z internatem. Nasz wychowawca pozwolił mi wyprowadzać swojego psa na spacer. Udawałem, że to mój pies. – Zaskoczyło go, że jej o tym opowiada. Nie otworzył się tak nawet przed Sophią. Wiedział jednak, że Charlotte go nie wyśmieje ani nikomu o tym nie powie. – Co roku pisałem do Świętego Mikołaja list i prosiłem o czarnego szczeniaka. Miał się nazywać Dylan. Niestety, nigdy nie dostałem psa – powiedział z żalem. – Ale kto wie, może kiedyś, jak założę rodzinę...

Coraz częściej przychodziło mu do głowy, że Jack Tremayne podjął właściwą decyzję. Ten zakątek Kornwalii to dobre miejsce.

Kate otworzyła oczy. Czowała się jak po dziesięciorundowej walce bokserskiej. Obok łóżka siedziała doktor Bower i przeglądała kartę.

– I jak poszło? – spytała Kate ochryple.

– Zrobiłam duże nacięcie. Jestem pewna, że wyjęliśmy wszystko, a radioterapia do końca wytłucze to, co się jeszcze może czaić po kątach. Pewność będę miała za kilka dni, ale postaraj się przez ten czas nie martwić.

Kate zamknęła oczy. To jeszcze nie koniec, ale wszystko jest na dobrej drodze. Zobacz, jak Jem dorasta.

– Dziękuję – szepnęła, czując w oczach łzy.

– Za chwilę będziesz mogła zobaczyć się z rodziną. Cały czas czekali i są chyba mocno zdenerwowani. Pójdę im powiedzieć, że się już obudziłaś. – Doktor Bower uśmiechnęła się kolejny raz. – I przekażę im dobrą wiadomość.

W ciągu kolejnych paru dni Kate miała licznych gości. Polly zaglądała do niej codziennie, a Rob przyprawdzał Marta i Jema.

– Pojechaliśmy z Robem rowerami nad morze. Jak wyzdrowiejesz, to ciebie też zabierzemy – opowiadał podekscytowany Jem.

Kate uśmiechnęła się pomimo zmęczenia.

– Z przyjemnością.

– Nie mogę się doczekać, aż wrócisz do domu. Rob powiedział, że rozstawi nam w ogródku namiot i że będziemy tam z Mattem spać. I nauczy nas rozpalać ognisko. Będziemy sobie piekli kielbaski.

Nagle zapadła cisza. Podniosła wzrok. Przy łóżku stał Nick z wielkim bukietem kwiatów.

– Dzień dobry, wujku. – Jem patrzył na niego nieufnie.

– Cześć, Jem. – Nick uśmiechnął się sztywno. – Dzień dobry. – Skinieniem głowy przywitał Roba i Matta.

Rob spojrział na Kate pytająco. Zrozumiała. Ledwo dostrzegalnie kiwnęła głową.

– Dobra, chłopaki, pójdziemy się czegoś napić. – Rob wstał, chcąc wyprowadzić chłopców na korytarz.

– Nie trzeba – powstrzymał go Nick. – Zaraz wychodzę. Przyniosłem tylko kwiaty od kolegów z pracy.

No cóż, więc bukiet nie był tylko od niego. Ale znając go, czy mogła się czegoś innego spodziewać?

I nie wykonał żadnego ruchu w kierunku Jema. Zupełnie inaczej niż Rob, który często go przytulał i zajmował się jak własnym synem.

– Dziękuję – powiedziała.

– Jak się czujesz?

Najchętniej by krzyknęła: „A jak mam się czuć, do cholery!”. Zmusiła się jednak do uśmiechu.

– Świetnie. Rob bardzo mi pomaga.

Zdecydowanie trafiła w czuły punkt. Znała go wystarczająco długo, by zobaczyć w oczach Nicka poczucie winy, że oto inny mężczyzna przejął jego ojcowskie obowiązki.

– Znakomicie, znakomicie – powtarzał lekko zmieszany. – No cóż, wpadłem tylko na chwilę. Na pewno jesteś zmęczona. Nie chcę wam przeszkadzać.

Nie zamierzała mu ułatwiać sytuacji, mówiąc, że nie szkodzi, że wcale nie przeszkadza. Nie po tym, jak potraktował ją i Jema.

– Dziękuję, że wpadłeś. Pozdrów ode mnie wszystkich w przychodni. – Chociaż na pewno Polly już to zrobiła.

– Kiedy wychodzisz ze szpitala? – spytał.

– Jutro rano.

– W takim razie może wpadnę i zobaczę, jak sobie radzisz.

Czego on się spodziewa? Wdzięczności?

- O ile znajdziesz czas. Wiem, że jesteś zajęty.
- Słusznie. No cóż, uważaj na siebie. – Wciąż trzymał w rękach kwiaty.
- Chyba powinienem znaleźć wazon.

– Pozwól, ja to zrobię – powiedział spokojnie Rob.

Kate zauważyła, że mężczyźni zmierzili się wzrokiem. Zauważyła też, że to Nick pierwszy spuścił oczy i po prostu oddał kwiaty Robowi.

W ciągu kolejnych kilku dni James i Charlotte jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli. Dwa razy zjedli razem lunch, rozmawiając głównie o pracy. James był pewien, że nie zamieniłby kielbasek w cieście i kubka herbaty w szpitalnej stołówce na pięciodaniową kolację z dobrym winem w jednej z tych eleganckiej restauracji, do których chodził z Sophią.

Gdyby ktoś zapytał Charlotte, co ją łączy z Jamesem, powiedziała by, że nic. Co w pewnym sensie było prawdą, bo przy lunchu omawiali kolejne przypadki.

Ale – i to było wielkie ale – pozwalała, by ich stopy dotykały się pod stołem. I pozwalała, by James całował ją na korytarzu na do widzenia. Powoli dopuszczała go do siebie coraz bliżej.

Dlatego uznał, że może sobie pozwolić na kolejny krok. Zabawę.

– Jak ci się podoba mój krawat? – spytał nagle w czasie omawiania kolejnego przypadku.

– W misie i stetoskopy? Maluchy będą się śmiały.

– Świetnie. – Chociaż chciał, żeby to ona się śmiała.

– Jeszcze jedno. Co pani ma za uchem, pani doktor?

– Za uchem? – Dotknęła dłonią głowy. – Nic.

– Nieprawda. Powiedz magiczne słowo. Abraka...?

– Dabra – dokończyła, udając zniecierpliwienie.

Podniósł ręce, pokazując, że ma puste dłonie, a potem sięgnął i wyjął jej z za ucha małe złote pudełeczko.

– Jak to zrobiłeś?

– Czary.

– Czarów nie ma. Pokaż tę sztuczkę pacjentom, będą zachwyceni.

– Nie ciekawi cię, co jest w pudełku? – spytał.

– To ty nie możesz się doczekać, żeby mi powiedzieć.

– Uśmiechnęła się, widząc jego błagalną minę. – No dobrze, co jest w pudełeczku?

– Zamknij oczy.

– Po co?

– Bo cię proszę. A teraz otwórz usta. Zamiast tego Charlotte otworzyła oczy.

– Nie bardzo mi się to podoba.

– Zaufaj mi. I nie bój się, nie pocałuję cię. W jej oczach pojawił się dziwny błysk.

– Nie pocałujesz mnie.

To nie zabrzmiało jak pytanie. Powiedziała to tak stanowczo, że nawet nie próbował się domyślić, co się za tym kryje.

– Posłuchaj. – Odłożył pudełko, wziął jej dłonie i przysunął sobie do ust.

– Bardzo chciałbym cię pocałować. Pocałować naprawdę. Ale jesteśmy w twoim gabinecie i byłabyś zła, gdyby nas ktoś zauważył.

Skinęła głową.

– Dlatego nie zamierzam cię teraz pocałować. – Spojrzał jej w oczy. – Ale zapewniam cię, że to się kiedyś stanie. W odpowiednim miejscu i wtedy, kiedy będziesz tego chciała.

Gdy przestała wstrzymywać oddech, zrozumiał, że użył właściwych słów. Wiedział też, że najlepiej będzie, jak wróci do tematów zawodowych.

– A teraz zamknij oczy, otwórz usta, bo za pięć minut muszę być w sali operacyjnej i nie mogę tracić czasu.

Tak jak się spodziewał, wzmianka o pracy uspokoiła ją. Gdy posłuchała jego polecenia, wyjął z pudełeczka czekoladkę i włożył ją do ust Charlotte.

Otworzyła oczy.

– Tego się nie spodziewałam.

– Wiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Podobało ci się? Skinęła głową.

– To się nazywa zabawa. Nie samą pracą człowiek żyje. – Pocałował ją przelotnie w usta, tak jak zawsze po lunchu. – Muszę lecieć, na razie.

Charlotte patrzyła na niego, przyciskając dłonie do warg. Przypomniła sobie, co powiedział.

Ciekawe, jak by to było, gdyby James Alexander pocałował ją „naprawdę”.

– Więc jutro cię nie ma szpitalu? – spytał James.

Spojrzała na niego uważnie.

– Już pewnie ktoś ci powiedział, dlaczego nie ma mnie w środy.

– Tak, słyszałem o centrum dla ofiar gwałtów.

– Porady prawne i psychologiczne. Miałam szczęście, bo Nick pozwolił nam korzystać z gabinetu w swojej przychodni.

– No cóż, pewnie nie nadawałbym się do telefonu zaufania, ale gdybym mógł ci jakoś pomóc, to tylko powiedz.

– Myślałam o zorganizowaniu jakiejś aukcji, żeby zebrać fundusze na szkolenie wolontariuszy do pracy przy telefonie zaufania czy na honoraria dla psychologów i prawników. Bo korzystanie z pomocy ośrodka musi być darmowe.

– Mogę pomóc, bo jestem dobrym organizatorem.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Moi rodzice w tym celują. Mam to w genach. Uśmiechnęła się do niego z czułością.

– Będę ci bardzo wdzięczna.

Podczas środowego dyżuru w centrum kryzysowym odbyła bardzo trudną rozmowę z młodą dziewczyną, którą spotkało to samo co ją. Jednak Libby nie poszła na policję, bojąc się, że nikt jej nie uwierzy, ale czuła się coraz gorzej. Była o krok od popełnienia jakiegoś głupstwa, gdy znalazła w gazecie informację o centrum.

Charlotte rozmawiała z nią bardzo długo. Słuchała. Nie oceniała, podsuwała jedynie rady, co można zrobić, żeby rozpocząć długą podróż do normalności. Kiedy przekonywała Libby do spotkania z psychoterapeutą, zrozumiała, że sama przebyła już kawał tej drogi.

Był piątek. James wpadł do gabinetu Charlotte.

– Mam świetny pomysł – oznajmił, przysiadając na jej biurku.

– Jaki?

– Pamiętasz turniej wiedzy? Mieliliśmy wtedy dziesięć drużyn, prawda? Moglibyśmy zrobić coś podobnego, ale na zasadzie imprez, które organizowałem w Londynie i które przynosiły masę pieniędzy.

– Znów jakieś szpanerstwo?

– Przyznaję, lubię elegancję i zbytek, nie ma w tym nic złego. Ale lubię też wykorzystywać je w zbożnym celu. W Londynie zbierałem dla szpitala całkiem pokaźne sumy.

Widziała, że James mówi szczerze.

– Dobrze, co to za pomysł?

– Bal, powiedzmy za miesiąc. Zarobimy pieniądze na sprzedaży biletów i na loterii. – Oczy mu rozbłysły. – Ale to nie wszystko. Będzie też konkurs taneczny. Z każdego oddziału jedna para tancerzy. Zwycięska para będzie mogła zdecydować, na co przeznaczyć pieniądze.

Charlotte sztywniała coraz bardziej.

– Konkurs taneczny.

– No i co o tym myślisz?

Na swojej ostatniej randce też tańczyła. Z Michaeliem. To był najstraszniejszy wieczór w jej życiu, ale nie zamierzała mówić o tym Jamesowi. Nie chciała zobaczyć na jego twarzy litości ani odrazy. Ich relacja opierała się wciąż na bardzo kruchych podstawach i nie chciała tego zepsuć. Poza tym miała organizować bal, a nie tańczyć.

– Charlotte?

– Przepraszam, zamyśliłam się. Zgoda, pomogę ci.

– Świetnie. Tym razem będziemy w jednej drużynie. Umiesz tańczyć?

– Tańczyć? – On chyba nie mówi poważnie.

– To bal, a na balu się tańczy.

– Nie będę miała na to czasu. Mam ci pomagać w organizacji.

– Znajdziemy pięć minut. Powinniśmy wziąć udział w turnieju jako drużyna kardiochirurgiczna.

On chce z nią tańczyć? Mdłości zaczęły zamieniać się w panikę.

– Ale ja nie umiem.

– Nie martw się, nauczę cię. Poświęciłem kawał młodości na naukę tańca. – Mrugnął do niej okiem.

Zacisnęła pięści pod blatem aż do bólu.

– Nie umiem.

Nie spodziewał się takiego oporu.

– Dasz radę, zobaczysz. Poza tym nie będziesz przecież tańczyć sama. W pracy tworzymy zgrany zespół, więc w tańcu też nam dobrze pójdzie. Zaufaj mi.

– Bo jesteś lekarzem?

Uśmiechnął się, myśląc, że nie jest tak źle, jeśli Charlotte jest w stanie zdobyć się na opryskliwość.

– Właśnie. To gdzie będziemy ćwiczyć, u ciebie czy u mnie?

Skąd ten niepokój w jej spojrzeniu?

– Obiecuję, że nie będę deptał ci po palcach.

– Wiem. Ale... Jeśli się zgodzę, choć jeszcze nie wiem, to obiecuję, że nie będziemy tańczyć tanga.

– Myślałem raczej o walcu. Zwłaszcza że według włoskich badań tańczenie walca pomaga w przywróceniu prawidłowej pracy serca po zawale.

Gdy zaczął mówić o medycynie, wyraźnie się uspokoiła.

– Chodzi ci o te badania, z których wynika, że ludzie, którzy tańczyli walca, wracali do zdrowia szybciej niż ci którzy jeździli na rowerze?

– Tak. Mieli wolniejsze tętno, większą pojemność płuc, a ponieważ dobrze się przy tym bawili, więc ćwiczyli z większą systematycznością. Możemy to wykorzystać w naszym PR.

– PR?

– Opowiemy o naszych planach dziennikarzom, oni to opiszą w gazecie, a nam będzie łatwiej namówić miejscowe firmy, żeby dały nagrody na loterię. Przy okazji może dadzą coś na aukcję, o której wspominałaś.

– Widzę, że nie lubisz tracić czasu.

– Nie lubię. No to gdzie robimy pierwszą lekcję? U ciebie?

– Ale przecież jeszcze nie zorganizowałaś tego balu.

Uśmiechnął się.

– Jeśli się czegoś podejmuję, to to zrobię.

– Ale na zorganizowanie takiego balu potrzeba kilku miesięcy! Mamy lato, wszystkie miejsca są już zarezerwowane.

– Lubię wyzwania.

Niepokój w jej oczach jeszcze się pogłębił. James postanowił zaryzykować. Wziął ją za rękę.

– To nie ludzie są dla mnie wyzwaniem, Charlotte ale zadania. Mam znajomości. Poza tym nie robię tego po raz pierwszy. – Te słowa nieco ją uspokoiły. – O które umawiamy się na pierwszą lekcję? Obiecuję, że to nie potrwa dłużej niż dwadzieścia minut. Potem będziesz; mogła robić to, co zwykle robisz w piątek wieczór.

Przez chwilę wydawało mu się, że Charlotte odmówi Ale w końcu skinęła głową, wciąż z poważną twarzą i zapisała na kartce adres.

– W takim razie wpół do siódmej.

– W takim razie do zobaczenia.

Dzwonek do drzwi zadzwonił punktualnie wpół do siódmej. James przebrał się z garnituru w dżinsy.

– Wejdz, proszę. Chcesz może kawę albo coś zimnego?

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego mówisz szeptem?

– Bo twoja kotka boi się donośnych męskich głosów. Nie chcę jej przestraszyć. – Podał jej małą piłkę z dzwoneczkiem w środku. – Nie znam się na kotach, ale sprzedawczyni w sklepie powiedziała, że powinno się jej spodobać.

– Nie musisz kupować jej prezentów, ale dziękuję. Wprowadziła go do salonu. Pandora siedziała na oparciu kanapy, niespokojnie machając ogonem.

Charlotte wzięła ją na ręce i przytuliła. – To jest James, nasz przyjaciel. Nie masz się czego bać.

– Zdaje się że do kotów stosuje się ta sama zasada co i do psów. Trzeba je zostawić w spokoju, dać im wolną przestrzeń, a one przyjdą same, kiedy będą chciały – zauważył.

Przypomniała sobie słowa Melindy o tym, że charakter człowieka można poznać po tym, jak traktuje zwierzęta.

– No to jak, zaczynamy od klasyki czy od popu? Skrzywiła się.

– Nie zastanawiałam się nad tym. Właściwie ja nie tańczę. – To prawda, gdy zdarzały się szpitalne bale, chętnie brała dyżury za kolegów.

– No to musisz patrzeć na mnie. Zaczniemy od klasyki. Walc ma trzy rodzaje kroków: obrót w prawo, obrót w lewo i zmiana. – Pokazał, jak to powinno wyglądać.

– Słuchaj rytmu i pozwól się prowadzić. – Wyjął z kieszeni telefon. – Mogę go postawić na kominku? Jest w nim odtwarzacz.

Charlotte pomyślała, że to dziwna sytuacja. Oto na swoim małym tarasie w małym wiejskim domku będzie tańczyć z facetem, który przez całe życie obracał się wśród sławnych i bogatych. Ale z drugiej strony tym facetem jest James Alexander, który zdobył sobie w pracy jej podziw i zaufanie. Więc może nie będzie aż tak źle?

Przycisnął ją do siebie i zaczął prowadzić.

– James, to chyba trochę za blisko.

– Dlatego wybrałem walca. Żeby się przytulić.

– Ale ja... – zaczęła.

– Nic ci nie zrobię – wpadł jej w słowo. – Będziemy tylko tańczyć. Jeśli nie będziesz nadążać, wyłączymy muzykę i poćwiczymy same kroki, aż się nauczysz.

– Przepraszam. – O mało nie powiedziała mu o Michaelu. Nie umiała się jednak na to zdobyć, skupiła się więc na krokach.

– Zatańczymy jeszcze jeden kawałek i na dzisiaj koniec.

Tym razem poszło jej całkiem nieźle.

– Wystarczy. – Ale zamiast się od niej odsunąć, pochylił głowę, a ona nie cofnęła się, tylko oddała pocałunek.

Ku swojemu zaskoczeniu poczuła się cudownie.

– Charlotte, nie myślałem, że... – Poglaskał ją po policzku. – Dziękuję – powiedział miękko.

I to on się wycofał. Żeby się poczuła swobodnie.

– Umówiliśmy się na dwadzieścia minut. Tak jak obiecałem, nie będę ci zabierał więcej czasu.

Była mu wdzięczna, że daje jej czas na podjęcie decyzji.

– Jeśli nie masz na dziś planów, to może zostaniesz na kolację? Nic wyszukanego, pieczony łosoś z młodymi ziemniakami i sałata.

– Z przyjemnością. Może wyjdę do sklepu po wino?

– Nie trzeba, mam parę butelek na stojaku. Zaraz włożę je do lodówki.

Przyjechałeś rowerem?

– Niestety, samochodem. Zatem wino przełożymy na inną okazję. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Chcesz zobaczyć moje auto?

– Samochód Jamesa Bonda? – Jego chłopięca radość rozbroiła ją. – E tam, na pewno masz jakiegoś zardzewiałego rupiecia.

– No to sama zobacz. Rzeczywiście, to był srebrny aston martin.

– Na pewno chcesz go tutaj zostawić?

– To spokojna okolica, poza tym to tylko samochód. Ale mam też inny pomysł.

– Jaki?

– Upieczenie łososia i ziemniaków zajmuje jakieś pół godziny, tak? –
Skinęła głową. – Jak daleko jest najbliższa smażalnia ryb?

– Jakieś pięć minut.

– Jazda nad morze i do smażalni to dwadzieścia minut. Pięć minut w
kolejce i pięć minut powrót. Co ty na to?

Propozycja była kusząca.

– A nie martwisz się, że samochód będzie ci potem pachniał rybą z
frytkami?

– Nie będziemy jeść w samochodzie. Poza tym otworzymy okna na całą
szerokość.

– Poczekaj chwilę, zamknę drzwi i wracam. Przejazdźka okazała się
cudowna. Nic dziwnego, że

James tak lubił swój samochód.

– Teraz już możesz mówić pacjentom, że jechałaś samochodem Jamesa
Bonda – zażartował.

– Byłoby lepiej, gdybym mogła powiedzieć, że go prowadziłam.

– Chcesz kierować? – Zatrzymał samochód na poboczu i rzucił jej
kluczyki.

– A jeśli w coś uderzę?

– Nie uderzysz.

– A jeśli zadrapię lakier czy coś?

– Charlotte, to tylko samochód.

– Nie, dziękuję.

– Posłuchaj, myślałaś, że nie umiesz tańczyć, a szło ci świetnie. – I
pocałowałaś mnie.

– Ale to co innego.

– Nieprawda. To tylko kwestia pewności siebie. Musimy jechać, bo spóźnimy się na frytki.

I tak jak obiecał, pół godziny później wrócili do domu.

– Dziękuję – powiedziała Charlotte, gdy James zaczął zbierać się do wyjścia.

– Za co?

– Za cierpliwość.

– To nie jest moja mocna strona. – Uśmiechnął się – Ale cieszę się, że spróbowałem.

– Ja też się cieszę, że spróbowałam.

I kiedy James pocałował ją na pożegnanie, odwzajemniła pocałunek. Przy nim poczuła się bezpiecznie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy tygodnie po wycięciu guza Kate miała pierwsze naświetlania.

– Jesteś umówiona na jedenastą, ale wyjedziemy o dziesiątej, bo nie wiadomo, jaki będzie ruch – powiedział Rob. A Kate przytuliła się do niego.

– Bardzo ci dziękuję.

– I nie martw się o Jema, skarbie. Poczekamy razem z tobą, a potem pójdziemy gdzieś na spacer. Zobaczymy, jak się będziesz czuła po powrocie do domu. I albo sobie wtedy poleżysz w spokoju, albo zrobimy coś razem.

Jak rodzina.

– Czy mówiłam ci już, że jesteś wspaniała?

– Mówiłaś. Ale możesz to powtarzać jak najczęściej.

W środowy wieczór James nie pojawił się na lekcji tańca. Charlotte próbowała zadzwonić do niego na komórkę, ale telefon był wyłączony.

Po godzinie zadzwoniła jeszcze raz. I znów głos automatycznej sekretarki. Tym razem zostawiła wiadomość. „Mówi Charlotte. Domyślam się, że nie uda ci się dzisiaj przyjść”. Rozłączyła się i zaparzyła kawę. Pół godziny później uznała, że James już się nie pojawi, więc odkręciła wodę w wannie, by zrobić sobie kąpiel. Po chwili jednak zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Na progu stał James.

– Wyglądasz na zmęczonego – zauważyła.

– I tak się czuję. Cały dzień w operacyjnej.

– Siadaj, odpocznij trochę. Co się stało?

Opadł ciężko na kanapę.

– Noworodek ze zwężeniem zastawki aorty. Ma na imię Tom. Najpierw zabrali go na intensywną opiekę, bo był za słaby na operację. Miał sinicę, nie pomógł tlen ani prostaglandyny. Byłem jego jedyną szansą. Powiedzmy, że to

nie była łatwa operacja. – Westchnął. – Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale telefon był zajęty.

Wzięła go za rękę.

– Musisz być wykończony. Pewnie nic nie jadłeś.

– Nie miałem czasu. Zresztą nie czułem głodu.

– Poczekaj, zaraz ci coś przygotuję.

– Nie rób sobie kłopotu.

– Omlet to nic wielkiego. Nie ruszaj się stąd. Zawołam cię, gdy będzie gotowy. – Postawiła przed nim sok pomarańczowy i wyszła do kuchni.

Ale gdy przełożyła omlet na talerz, a James się nie pojawiał, zajrzała do salonu. Ze zdziwieniem zobaczyła, że James śpi na siedząco, a Pandora leży zwinięta na jego kolanach.

– Grzeczna dziewczynka – szepnęła do kota. – Nie będziemy go na razie budzić. ;

Pół godziny później dzwonek telefonu komórkowego wyrwał Jamesa ze snu.

– James Alexander, słucham.

– Mówi Rita z noworodków. Musisz wracać na operacyjną. Stan Toma nie jest dobry.

– Już jadę. – James pogłaskał delikatnie Pandorę. –Przepraszam, kiciu, musisz się przesunąć. – Podniósł się, trzymając Pandorę na rękach, gdy Charlotte stanęła w drzwiach. – Przykro mi, ale muszę wracać.

– Chodzi o Toma? Pokiwał ze smutkiem głową.

– Przepraszam, zrobiłaś mi kolację, a ja jej nawet nie tknąłem.

– Daj spokój, to tylko omlet. Przemyj sobie teraz twarz, żeby się orzeźwić, a ja coś ci przygotuję. – Wzięła od niego kota. – Łazienka jest na górze, na wprost schodów.

Gdy zszedł na dół, Charlotte podała mu kanapki.

– Powodzenia. Zobaczymy się jutro – powiedziała. I pocałowała go pierwsza.

Rano Charlotte przeglądała w swoim gabinecie karty pacjentów, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Nigdy jeszcze nie widziała Jamesa w takim stanie. Miał potargane włosy, nieogolone policzki i zmięte ubranie.

– Co się stało?

– Wiem, że to głupie, ale czy mogłabyś mnie przytulić?

Z przerażeniem zauważyła w jego oczach łzy.

– O co chodzi? Złe wiadomości od rodziny?

– Nie. Ale czasami nienawidzę swojej pracy.

– James, co się stało?

– Wiesz, że wieczorem musiałem wrócić do operacyjnej. Zostałem na noc w szpitalu, na wypadek, gdyby mnie potrzebowali. – To tłumaczyło jego wygląd. – Tom nie żyje. Nie zdołałem go uratować. Nie pomogłem mu.

– Więcej nie mogłeś zrobić. Jesteś znakomitym chirurgiem, wiem, bo widziałam cię przy pracy.

– Kiedy umiera mój pacjent, nie umiem się z tym pogodzić. – Przytulił się do niej mocno. – Miałem ocalić mu życie, a tymczasem muszę zadzwonić i podać „godzinę śmierci”. Muszę powiedzieć rodzicom, że nie uratowałem ich dziecka. Muszę patrzeć, jak w ich oczach gaśnie światło. Nie tego się po mnie spodziewali. – Jego głos był przepełniony bólem.

– Zbyt surowo się oceniasz.

Współczuła mu z całego serca. Pod maską lekarza playboya zobaczyła wrażliwego człowieka. Nie wiedziała, jak długo tak stoją przytuleni. Obejmowała go, pozwalając, by karmił się jej siłą. Miała całkowitą pewność,

że gdyby znalazła się w podobnym położeniu, to na Jamesie by się nie zawiodła.

Na tydzień przed balem James zaproponował lekcję tańca u siebie.

– Masz ładny dom, ale potrzebujemy więcej miejsca.

– A twój dom jest duży?

– Wynajmuję go, więc nie jest do końca mój, ale... Tak, jest całkiem duży.

Ostrożnie powiedziane, pomyślała Charlotte, gdy James wprowadził ją do środka. Ogromny salon z widokiem na morze zajmował cały poziom dwupiętrowego domu. Nie mówiąc o najnowszym sprzęcie odtwarzającym i kanapach z mięciutkiej skóry.

Te cztery tygodnie wspólnej pracy, rozmów i krótkich zwierzeń bardzo ich do siebie zbliżyły. Do tego stopnia, co zauważyła z rozbawieniem, że całowała go w swoim gabinecie bez lęku, że ktoś ich zobaczy. Gdy zaczynali swoje lekcje tańca, potykała się niemal co krok. Teraz tańczyła płynnie, pozwalając się prowadzić.

James włączył muzykę – rozległy się pierwsze takty walca ze „Śpiącej królowej” Czajkowskiego. Gdy zaczęli tańczyć, zrozumiała, że James miał rację. W jej mieszkaniu, nawet gdyby odsunęli pod ściany wszystkie meble, miejsca byłoby za mało. Wirowali w rytm muzyki, a ona miała wrażenie, że unosi się w powietrzu.

Gdy dźwięki umilkły, odruchowo podniosła twarz, czekając na jego pocałunek. Wargi jej drżały, czuła w żyłach pulsowanie krwi.

– Charlotte, zostań na noc – powiedział cicho.

O mało się nie zgodziła. James był pierwszym mężczyzną, z którym chciała się kochać – po Michaelu.

Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić, dopóki nie powie mu całej prawdy o swojej przeszłości. Żałowała, że nie odważyła się na to wcześniej.

– To niedobry dzień miesiąca – powiedziała wymijająco. Skłamała, ale nie umiała wymyślić niczego innego.

Pocałował ją lekko.

– Mimo to zostań. Będziemy mogli się do siebie przytulać. Nawet jeśli nie będę mógł cię pieścić tak, jak bym chciał.

Te słowa wzruszyły ją do łez.

– James, ja...

– W porządku, nie naciskam. Poczekam, aż będziesz gotowa. – Pocałował ją w czoło i delikatnie wyzwoił się z jej objęć. – Myślałaś już o sukience? – spytał.

– Jeszcze nie – przyznała. Tak bardzo skupiała się na nauce tańca, że zupełnie o tym zapomniała. Zresztą nigdy nie potrzebowała eleganckich ubrań, wychodziła jedynie do kina albo do restauracji, w których nie obowiązywały eleganckie stroje. – Ale kupię coś w weekend.

– Wybacz mi, nie chciałbym się narzucać, ale... Zamknij na chwilę oczy. – Widząc, że Charlotte chce zadać jakieś pytanie, dorzucił z uśmiechem: – Zaufaj mi. Tak jak ostatnim razem.

Chodziło mu o czekoladkę.

– No dobrze – powiedziała, ale zamknęła oczy.

– Nie patrz, bo wszystko popsujesz!

Usłyszała, że James wychodzi z pokoju. Po chwili zapytał znowu:

– Masz zamknięte oczy?

– Tak.

Rozległ się szelest papieru.

– No, możesz już spojrzeć.

Aż otworzyła usta – ze zdziwienia i z zachwytu. Na drzwiach wisiała wspaniała suknia.

– James, ona musiała kosztować fortunę!

– Daj spokój. Może się narzucam, ale chciałem ci podarować prawdziwą balową suknię. Bardzo jesteś na mnie zła?

– Zła? Ona jest piękna. Dziękuję. – Suknia uszyta była z błękitnego jedwabiu, z szeroką spódnicą do kostek i małą górą na wąskich ramiączkach i głębokim wycięciem na plecach. – Wygląda jak suknia księżniczki z bajki.

– W końcu tańczymy walca ze „Śpiącej królowny”, więc uznałem, że będzie pasowała. Jeśli chcesz ją przymierzyć, moja sypialnia jest na dole, pierwsze drzwi przy schodach.

Jego sypialnia. Poczuła, jak się czerwieni.

– Złe to zabrzmiało – powiedział James pospiesznie. – Już ustaliliśmy, że nie będziemy dziś korzystać z jednej sypialni. Chodziło mi o to, że możesz się przebrać w łazience albo w moim pokoju, bo tam jest duże lustro. Zaczekam na ciebie na balkonie.

Charlotte pomyślała, że James naprawdę bardzo się stara.

– Dziękuję – powiedziała ciepło. Pod wpływem nagłego impulsu podeszła do niego i pocałowała go w policzek. – Za wszystko.

Wycięcie z tyłu było jeszcze większe, niż się spodziewała, ale przynajmniej mogła sama zapiąć suwak. Rozmiar pasował idealnie. Rozplotła włosy, które opadły jej na nagie ramiona.

– Wyglądasz przepięknie! – zawołał James, gdy pokazała mu się na balkonie.

– Oczywiście włożę buty na obcasie.

Skinał głową.

– Spryskaj podeszwy lakierem do włosów. To sposób mojej mamy. Nie będziesz się wtedy ślizgać. – Jakby nie mogąc się powstrzymać, nawinął sobie na palec kosmyk jej włosów. – Pięknie wyglądasz w takiej fryzurze, ale do tańca lepiej upiąć włosy i zostawić tylko kilka luźnych loków.

Brzmiało to tak, jakby odsłaniał przed nią swoje marzenia. To był niebezpieczny grunt. Postanowiła jak najszybciej się wycofać.

– A do tego kosztowna biżuteria i mocny makijaż –zażartowała.

– To ci akurat niepotrzebne. – Wciąż trzymał w palcach kosmyk jej włosów. Jakoś dziwnie od tego uginały się pod nią kolana.

– A ty co wkładasz? – spytała rzeczowo.

– Zwykły frak i spodnie.

Szyte u najdroższego krawca. Ale musiała pogodzić się z tym, że James taki właśnie jest, że tak go wychowano.

– Zatańczymy?

Powtórzyli swój kawałek. W tej sukni rzeczywiście poczuła się przez chwilę jak księżniczka z bajki.

– Tak dobrze, skarbie? – Rob usadził Kate na kanapie.

– Po prostu jestem zmęczona. Nie wiedziałam, że to tak na mnie podziała – przyznała. – Znam kobiety, które biorą naświetlania w przerwie na kawę.

– A inne mają potem mdłości. Ty na szczęście nie. – Podał jej szklanekę z wodą. – Niestety, w przyszłym tygodniu wracam do pracy, więc nie będę cię mógł zawozić na kolejne sesje.

– Rob, opiekowałeś się mną przez całe lato, przez trzy tygodnie woziłeś mnie na naświetlania. Zajmowałeś się chłopcami, a do tego jeszcze gotowałeś.

Jestem ci za to ogromnie wdzięczna. – Otarła z oczu łzy. – Nie znoszę, jak jestem taka płaczliwa. To do mnie niepodobne.

– To przez te naświetlania. – Pochylił się, by ją pocałować. – Poza tym płacz czasem dobrze robi.

– Wszyscy są dla mnie tacy mili. – Kate popatrzyła na kwiaty stojące w całym pokoju. – Codziennie ktoś mi przynosi nowy bukiet. Wszyscy z przychodni do mnie zagląдают. – Z wyjątkiem Nicka. Od kiedy dowiedział się, że Rob u niej mieszka, przestał się odzywać, Kate była zdziwiona, że ją to wciąż boli.

– Bo wszyscy cię kochają – podsumował Rob. – Poza tym jestem pewien, że ty też im pomagałaś. Po prostu jesteś wspaniała.

– To ty jesteś wspaniała.

Uśmiechnął się.

– Kto cię zawiezie w przyszłym tygodniu do lekarza?

– Polly już wszystko zorganizowała. Porozdzielała dyżury, więc mamy na dwa tygodnie spokój.

– Świetnie. W te dni, kiedy ja mam trening z drużyną triathlonową, chłopcy chodzą na zajęcia sportowe, więc nie musisz się martwić, dam radę odebrać ich ze szkoły. Wszystko będzie dobrze.

Kate zaczynała w to wierzyć.

W sobotnie przedpołudnie Charlotte wpadła do Melindy.

– Są prześliczne! – zawołała na widok szczeniąt śpiących obok mamy. – Dzielna z ciebie dziewczynka, Bramble. – Ogon suczki poruszył się. – Ile one już mają?

– Dwanaście dni. Otworzyły oczy, ale jeszcze nie słyszą – tłumaczyła Melinda.

– Znalazłaś już dla nich właścicieli?

– Tak, kilka osób już się zgłosiło, chociaż szczeniaki będą do odebrania dopiero pod koniec października. Kate ma wziąć jednego z tych brązowych dla Jema. Jednego zostawimy sobie.

– Mogłabym zarezerwować sobie czarnego?

– Czy to ma coś wspólnego z tą osobą, która twoim zdaniem ma dobry stosunek do zwierząt i dzieci? – Melinda spojrzała badawczo na Charlotte.

– Trochę. Niedawno wspomniał, że w dzieciństwie marzył o psie.

– Aha. Ale najpierw chciałabym go poznać. Muszę wiedzieć, w jakie ręce trafi mój szczeniak.

Charlotte roześmiała się.

– Może cię uspokoi, jeśli powiem, że Pandora od razu wskakuje mu na kolana.

– To dobry znak. Więc się spotykacie? Charlotte przytaknęła nieśmiało.

– *Bene*. Tak myślałam. Ten mężczyzna wygonił z twoich oczu smutek – powiedziała Melinda z uśmiechem. – I nawet nie próbuj zaprzeczyć.

– Wiem, że jeszcze za wcześnie, by o to pytać, ale założmy... Czy Pandora dogadałaby się ze szczeniakiem?

– Koty birmańskie są bardzo towarzyskie – rzekła Melinda z zastanowieniem. – Poza tym lepiej jest wprowadzać szczeniaka do dorosłego kota niż na odwrót. Moim zdaniem wszystko będzie dobrze.

W poniedziałek rano James zapukał do gabinetu Charlotte.

– Masz wolną chwilę?

Zachęcony skinieniem głowy, wszedł do środka, podniósł Charlotte z krzesła i mocno pocałował.

– Hm, teraz lepiej. Poza tym mam dobrą wiadomość. Znalazłem sędziów do naszego konkursu tanecznego.

Wymienił nazwiska, które nawet na Charlotte zrobiły wrażenie.

– Jak ci się to udało?

– Bezcelnie poprosiłem o pomoc przyjaciół mojej mamy – odparł z psotnym uśmiechem. – Poza tym załatwiłem też obecność ogólnokrajowych gazet.

Ogólnokrajowych gazet?

A jeśli dziennikarze zaczną kopać i któryś się doszuka jej związku z pewną historią sprzed trzech lat?

– Wolałabym ich w to nie angażować. Wystarczą nam lokalne gazety. Poza tym niech się tym zajmie nasze biuro prasowe.

– Charlotte, ja się znam na prasie, oni będą zachwyceni tą historią.

Wzięła głęboki wdech.

– No cóż, albo prasa, albo ja.

– Ale dlaczego?

– Bo... – To nie był najlepszy moment, by mu opowiedzieć o Michaelu.

– Chcę zachować swoją prywatność. – Ku jej zdziwieniu nie ukazało się jeszcze żadne zdjęcie Jamesa w jej towarzystwie, ale po przyjeździe fotoreporterów z największych gazet ona i James nie będą mieli ani chwili swobody.

Wolała tego unikać ze względu na swój ośrodek.

– Nie chcę mieć do czynienia z prasą.

– Charlotte, nie masz się czego obawiać. Zobaczysz... – Nie dokończył jednak, bo zadzwonił jego pager. Zerknął na wiadomość. – Przepraszam, muszę lecieć.

– Niech biuro prasowe tym się zajmie, dobrze? – zawołała za nim Charlotte.

– Nie martw się, będzie dobrze – odkrzyknął.

Przez kolejne dni w szpitalu rozmawiano jedynie o balu. James i Charlotte musieli obiecać, że zajrzą wcześniej na oddział dziecięcy, by pokazać pacjentom suknię.

– Pani Charlotte wygląda jak królowna! – zawołała Tammy, którą James operował tydzień wcześniej. – A doktor James wygląda jak księżę z bajki. Na pewno wygracie.

– Może – przytaknęła Charlotte z uśmiechem. I może uda im się wygrać coś więcej niż konkurs taneczny.

James zamówił dla nich limuzynę.

– Chyba dziś mogę sobie pozwolić na odrobinę szpanerstwa? – żartował.

Uśmiechnęła się. James cieszył się niczym mały chłopiec w sklepie z zabawkami.

Na balu James był w swoim żywiole – uśmiechał się, zagadywał, żartował, namawiał do kupowania losów na loterii.

Charlotte nie spodziewała się, że jej koledzy potrafią tak wspaniale tańczyć – repertuar był bardzo szeroki, od namiętnego tanga po amerykańskiego fokstrota – i że wszyscy będą się tak wspaniale bawić.

Ona i James tańczyli jako ostatni. Gdy James wziął do ręki mikrofon, by ich zapowiedzieć, serce niemal jej stanęło.

– Jako drużyna kardiochirurgiczna wybraliśmy walca. Jak dowodzą badania, taniec ten dobrze działa na serce.

Mikrofon przejął Geoff Hunter, szef biura prasowego szpitala.

– Przed państwem Charlotte Walker i James Alexander.

Słyszając głośnie brawa, Charlotte zdenerwowała się jeszcze bardziej.

– Nie panikuj – powiedział James cicho. – Wyobraź sobie, że tańczymy u ciebie, a Pandora patrzy na nas z kanapy.

Ale ona myślała o tym, jak tańczyli w jego salonie i o jego pocałunku.

Gdy rozległy się pierwsze dźwięki melodii, po prostu popłynęli. A na koniec James ją pocałował. Prawdziwie. Dopiero głośnie oklaski przywróciły ją do rzeczywistości. Z trudem się opanowała.

Sędziowie przyznali im trzy dziewiątki i dziesiątkę.

– Pamiętajcie jednak, że decydują głosy publiczności – powiedział James do mikrofonu. – O tym, kto zwyciężył, dowiemy się pod koniec balu.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mam zaszczyt ogłosić, że w turnieju tanecznym zwyciężyła para reprezentująca kardiologię i kardiochirurgię – powiedział do mikrofonu Albert White, dyrektor szpitala.

Charlotte osłupiała. Spodziewała się, że wygrają Lisa i Mart, którzy wykonali swoje tango na prawdziwie profesjonalnym poziomie.

Była tak zaskoczona, że niemal bezwolnie dała się Jamesowi wprowadzić na scenę.

– Dziękujemy wszystkim, którzy oddali na nas swoje głosy – powiedział James, wzięwszy do ręki mikrofon. – Mam nadzieję, że bawiliście się tak dobrze jak my. Dzięki waszej hojności udało nam się zebrać naprawdę znaczną sumę. Chciałbym ją przeznaczyć na trzy ważne cele. Po pierwsze dla Stowarzyszenia Przyjaciół Szpitala, bo oni rzeczywiście robią świetną robotę. Drugą część otrzyma oddział kardiologiczny szpitala. Trzecią część chciałbym przeznaczyć na potrzeby centrum kryzysowego dla ofiar gwałtów w Penhally, które stworzyła moja wspaniała partnerka. Jeszcze raz bardzo wam dziękuję.

Rozbłysły światła fleszy i podniósł się taki gwar, że Charlotte nie była w stanie rozróżnić pojedynczych słów.

Zaskoczyło ją, że James ofiarował pieniądze dla jej ośrodka. Ani przez moment się tego nie domyślała. To jednak nie było przyjemne zaskoczenie. Oczywiście z jednej strony ucieszyła się, że będzie miała fundusze na szkolenie dla wolontariuszy pracujących w telefonie zaufania i na pomoc psychoterapeutyczną w koniecznych przypadkach, ale trudno jej było przejść do porządku dziennego nad tym, że James niczego z nią nie uzgodnił.

Po prostu uznał, że to on podejmuje decyzje.

A te flesze... Za dużo ich jak na lokalną prasę. Jednak James zaprosił ogólnokrajowe gazety, wiedząc, że ona sobie tego nie życzy. Zignorował jej prośbę i zrobił to, co sam chciał. No cóż, wydawało jej się tylko, że jest inny niż Michael. Poczuli się tak dotknięci, że ze złości nie była w stanie mówić.

– Co się stało? – spytał w końcu James. – Głowa mnie rozbolała.

– Zawiozę cię do domu – zaproponował.

Potrząsnęła głową.

– Ty będziesz tu jeszcze potrzebny. Pojadę taksówką. – Im szybciej stąd wyjdzie, tym lepiej. Zanim powie coś, czego oboje będą żałować.

– Zadzwoń do ciebie później.

– Lepiej nie.

– Masz rację, idź jak najszybciej spać. – James spojrzał na nią z troską. – Do zobaczenia jutro.

Ale następny dzień okazał się jeszcze gorszy.

Przed szpitalem czatowała grupka fotoreporterów. Kiedy Charlotte podeszła bliżej, rozbłysły flesze, dziennikarze przekrzykiwali się, wołając ją po imieniu i zadając różne pytania. Instynktownie podniosła rękę, bez słowa przepychając się przez tłum.

Widziała to w telewizji, ale nigdy w realnym życiu. Skąd to całe zamieszanie? Tylko dlatego, że wygrała w konkursie tanecznym? A potem na wystawie szpitalnego kiosku zobaczyła ogromne tytuły:

LEKARZ PLAYBOY TAŃCEM WYZNAJE MIŁOŚĆ

LEKARKA CAŁUJE PLAYBOYA NA SZCZĘŚCIE Jedna z gazet opublikowała nawet zdjęcie ich pocałunku.

Oczywiście, jaka z niej idiotka! Przecież nawet nie mogli zjeść kolacji w pubie! Lokalna prasa może by zignorowała szczegóły dotyczące

beneficjentów zbiórki pieniężnej, ale jeśli były tam też gazety ogólnokrajowe...

Przejrzała szybko prasę. Na szczęście nic na temat Liverpoolu. Ale z pewnością jakiś dziennikarz się tego dokopie, to tylko kwestia czasu.

Nikt w szpitalu nie wiedział, co się wydarzyło trzy lata temu. Nie rozmawiała o tym nawet ze Steffie. Chciała zacząć wszystko od nowa. Tam, gdzie nikt nie znał jej nazwiska. I była tu szczęśliwa. A teraz... Ludzie zaczną patrzeć na nią inaczej. Zamiast lekarki, z którą pracowali przez dwa lata, będą w niej widzieć ofiarę.

A być może nawet pojawią się głosy, że sama go sprowokowała. Że nie stało się nic takiego strasznego, bo to w końcu jej znajomy. Prasa przedstawi swoją wersję wydarzeń, zapewne daleką od prawdy. Przecież James wspominał, że oni zawsze przesadzają.

Ale najgorsze, że ten rozgłos może zniszczyć jej ośrodek. Kto jej teraz zaufa? Kto przyjdzie do ośrodka po pomoc, jeśli wokół będą węszyli dziennikarze, a prasa zacznie publikować artykuły o gwałtach, opatrzone sensacyjnymi tytułami? Jest tylko jeden sposób pozwalający na uchronienie ośrodka przed niezdrowym zainteresowaniem. Trzymać się jak najdalej od Jamesa.

Szepty i spojrzenia, które przywitały ją na oddziale, jeszcze bardziej ją rozzłościły.

– Dobrze się czujesz? – spytała na jej widok Steffie.

– Najchętniej bym Jamesa udusiła – przyznała Charlotte. – Nawet tego ze mną nie uzgadniał. – Podjęła nagle decyzję. – Wrócę za parę minut. Daj mi znać na pager, gdybym była pilnie potrzebna.

Zamaszystym krokiem weszła na oddział kardiochirurgii. Jej złość wzrosła jeszcze bardziej, gdy okazało się, że Jamesa jeszcze nie ma i że musi poczekać w jego gabinecie.

– Co ty sobie do cholery myślisz? – syknęła na jego widok. – Widziałeś już ten cyrk?

– Przepra...

– Czy ty nie rozumiesz, że kobiety, które zostały zgwałcone, nie potrzebują uwagi prasy? Taki ośrodek jak mój ma im pomagać, a nie być źródłem taniej sensacji dla brukowców.

– Chciałem ci tylko nagłośnić sprawę.

– Nagłaśnianie to nie wszystko. Mnie potrzeba ludzi, którzy będą umieli tym kobietom pomóc. A to się nie uda, jeśli wokół będą się kręcić dziennikarze szukający skandali. Nie pomyślałeś o tym, prawda?

– Charlotte, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj. Większość gwałtów w ogóle nie jest zgłaszana na policję. Kobiety, które zostały zgwałcone, czują się, jakby to była ich wina, chociaż to nieprawda. Boją się, że nikt im nie uwierzy. A te, które idą na policję, robią to często dopiero następnego dnia, kiedy już jest za późno na... – Zamilkła na moment. – Na zebranie dowodów. A procesy to kpina. Wielu sędziów nadal uważa, że albo kobieta sama się o to prosiła, albo zmyśla, żeby się zemścić na facecie. To prawda, większość ofiar zna napastnika, ale to nie znaczy, że chciały być zmuszane do seksu. – James patrzył na nią z przerażeniem. – Taki ośrodek jak mój nie potrzebuje świateł reflektorów.

– Masz rację, nie chciałem...

– Nie? Przecież ci mówiłam, że nie chcę ogólnokrajowych gazet. A ty i tak postawiłeś na swoim.

– Wydawało mi się, że ty też chcesz, tylko nie masz odwagi...

– Odwagi? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem. – To nie chodzi o moją odwagę tylko o moją potrzebę prywatności. Może i jesteś świetnym lekarzem, ale jako człowiek jesteś... – Wzięła głęboki wdech i wyrzuciła z siebie słowo nie do końca cenzuralne. – Będę z tobą współpracować dla dobra pacjentów, ale to wszystko. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Wyszła z gabinetu, zanim James zdążył odpowiedzieć.

We wtorek wiedziała już, że nie uda jej się pojechać na środowy dyżur do ośrodka. Paparazzi wszędzie ją śledzili. Nie mogła zaciągnąć dziennikarzy ze sobą do Penhally, nie mogła skierować uwagi prasy na kobiety, które potrzebowały wsparcia, a nie kontaktów z łowcami sensacji. Dlatego uznała, że najlepiej będzie zamknąć ośrodek na jeden dzień. Jej złość na Jamesa rosła. W szpitalu prawie się do niego nie odzywała, ograniczając się jedynie do oficjalnych rozmów na temat pacjentów.

Ale najtrudniej było jej się opanować, kiedy koledzy z pracy pytali ją, co u Jamesa albo gdy ktoś wspominał, że widział ich zdjęcie w gazecie. Tak jak mama Ellisa podczas kontrolnej wizyty.

– Wyglądaliście wspaniale – zachwycała się Judy. – Para idealna. Powinam się była domyśleć, patrząc na was w pracy. Tworzycie cudownie zgrany zespół.

– Jesteśmy tylko kolegami z pracy – odparła Charlotte, siląc się na uprzejmy uśmiech, chociaż miała ochotę krzyknąć. – Ledwo się znamy.

A jeśli chodzi o mężczyznę, w którym o mało się nie zakochała...

No cóż, ten mężczyzna po prostu nie istnieje.

W czwartek zadzwoniła do niej sekretarka z kardiochirurgii, prosząc o umówienie rodziców Millie Fowler na wizytę u Jamesa.

Jeszcze tydzień temu James sam by do niej zajrzał w tej sprawie. Brakowało jej tych swobodnych relacji, ale z drugiej strony ucieszyła się, że

załatwia to drogą służbową. To znaczy, że liczy się z jej zdaniem. Mimo to było jej aż niedobrze ze zdenerwowania, gdy James pojawił się na oddziale noworodków o umówionej porze.

– Dzień dobry – powiedział chłodno.

– Dzień dobry. – Ona też była oficjalna. Milcząc, weszli do sali, w której leżała Millie.

– Dzień dobry. Nazywam się James Alexander i jestem kardiochirurgiem, a to jest doktor Charlotte Walker, kardiolog. – James przywitał się z rodzicami Millie.

– Wasza córka ma tak zwany zespół Fallota – wyjaśniła Charlotte. – To dość częsta wada u dzieci i większość pacjentów dochodzi do pełnego zdrowia. Na zespół Fallota składają się cztery elementy. – Opisała je, starając się używać języka zrozumiałego dla laików: zwężenie zastawki płucnej, ubytek w przegrodzie międzykomorowej, powiększona zastawka aorty i przerost prawej komory serca.

– Niestety, operację będzie można zrobić dopiero, kiedy Millie skończy sześć miesięcy – dodał James.

– I do tego czasu będzie musiała pozostać w szpitalu? – spytał ojciec dziewczynki.

– Nie, wróci do domu – pocieszyła ich Charlotte.

– Ale w jej krwi jest za mało tlenu, więc może się zdarzyć, że będzie niespokojna albo jej wargi i paznokcie zrobią się lekko sine. Wtedy wystarczy podnieść jej kolanka do góry. – Charlotte pokazała, jak to należy robić.

– Wiem, że musicie to spokojnie przemyśleć. Zostawię wam ulotki. Spotkamy się jutro – powiedziała Charlotte.

– Dziękujemy. – Matka wyglądała na przerażoną.

– Wiem, że jest pani zdenerwowana. – Charlotte uścisnęła delikatnie jej dłoń. – Ale wszystko będzie dobrze, zapewniam. Millie jest w dobrych rękach.

Pani Fowler kiwnęła jedynie głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Charlotte pożegnała się i wyszła. Za wszelką cenę chciała uniknąć towarzystwa Jamesa.

No cóż, w Liverpoolu musiała przechodzić przez znacznie gorsze rzeczy. Jeśli dała sobie radę wtedy, to poradzi sobie także teraz.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To był najgorszy tydzień w jego życiu. Wypełniony bolesną tęsknotą za Charlotte. Ta tęsknota była tak silna, że aż się tego przestraszył. I wtedy zrozumiał.

Pokochał Charlotte. Naprawdę ją pokochał. Tylko czy kiedykolwiek będzie mógł jej to powiedzieć? I czy ona będzie gotowa go wysłuchać? Będzie musiał włożyć wiele wysiłku, by odbudować ich dawne relacje. A biorąc pod uwagę jej obecne zachowanie, miał poważne wątpliwości, czy to w ogóle będzie możliwe.

W umyśle ciągle dźwięczały mu jej słowa: „Lubisz pomagać innym, ale jednocześnie chcesz, żeby cały świat o tym wiedział”. Musiał przyznać, że kryło się w tym ziarno prawdy. Zastanawiał się, czy nie posłać Charlotte kwiatów, ale zdawał sobie sprawę, że to za mało. Poza tym był niemal pewny, że ona ich nie przyjmie. Jedyne, co mógł zrobić, to w sposób mało efektowny, ale za to skuteczny, wspomóc przedsięwzięcie tak bliskie jej sercu. I napisać szczerzy list z przeprosinami.

W poniedziałek wieczorem Charlotte znalazła na wycieraczce kopertę. W pierwszej chwili pomyślała, że to kolejna reklama, ale mimo to ją otworzyła. W środku znalazła dwie kolejne koperty, obydwie zaadresowane dobrze jej znanym charakterem pisma.

Na jednej znajdował się napis: „Proszę przeczytać w pierwszej kolejności”.

Naprawdę powinna odesłać Jamesowi obie przesyłki bez czytania. Ale ciekawość zwyciężyła. Zaczęła czytać.

„Bardzo cię przepraszam za to, co się ukazało w gazetach. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu, bo wtedy zrobiłbym wszystko inaczej”.

Jasne, ona też.

„Nie mogę wykorzystać swoich kwalifikacji, żeby ci pomagać w ośrodku, bo pewnie kobiety, które będą się tam zgłaszać, wolą rozmawiać z kobietami. Ale mimo wszystko chciałbym się przydać, mogę robić wszystko – przyklejać znaczki, roznosić ulotki, sprzątać po zakończeniu sesji”.

Uśmiechnęła się kwaśno. Najprzystojniejszy chirurg świata z mopem. Ale mimo to uwierzyła w jego szczerość.

„W drugiej kopercie jest czek. Nie chcę się wkupić w twoje łaski, ale to jedyna rzecz, jaka mi przychodzi do głowy”.

Pospiesznie rozerwała drugą kopertę. Aż otworzyła usta ze zdumienia, widząc sumę wypisaną na czeku. Z pewnością dla człowieka tak zamożnego jak James była to drobnostka, ale z drugiej strony nie miał wobec niej żadnych zobowiązań.

Wróciła do lektury listu.

„Nigdy nie myślałem, że będę tak za tobą tęsknił. Dziura, którą mam w sercu, ma twój kształt i nikt inny jej nie wypełni. Rozumiem jednak, że chcesz się trzymać ode mnie z daleka. Szanuję to. Mam nadzieję, że będziesz w życiu szczęśliwa. I żałuję, że nie ze mną”.

Pandora wskoczyła jej na kolana, mruczając.

– On za mną tęskni. – I prawdę mówiąc, ona za nim też tęskniła. – Przysłał czek. Normalny czek, a nie wielką planszę, z którą można się sfotografować, a potem pokazywać całemu światu. Widocznie dotarło do niego to, co powiedziałam. – Zagryzła wargi. – Może byłam dla niego zbyt surowa. – Nie była też z nim do końca szczerą, nie powiedziała mu, dlaczego nie życzy sobie obecności dziennikarzy. – Chyba powinnam mu to wyjaśnić.

Pandora zamruczała, jakby zgadzała się z każdym słowem swojej pani.

– Mogłabym do niego zadzwonić, ale taką rozmowę lepiej przeprowadzić osobiście. – Zawahała się na moment. – Bardzo mi przykro, ale muszę cię dziś zostawić samą.

Charlotte wstała, sprawdziła, czy kotka ma w miseczce wodę, i dorzuciła jej trochę jedzenia do drugiej miski.

Ostrożnie otworzyła drzwi, ale na szczęście nie zauważyła w pobliżu żadnych fotoreporterów. Mimo to pojechała do mieszkania Jamesa okreśną drogą.

W pierwszej chwili James nie zamierzał otwierać. Nie spodziewał się dziś nikogo i nie był w nastroju na przyjmowanie gości. Dzwonek odezwał się ponownie. Jednak ten ktoś nie zamierzał rezygnować.

Na widok Charlotte aż zamarł ze zdumienia.

– Charlotte? – wykrztusił.

– Mogę wejść? – spytała cicho.

– Jasne.

– Dostałam twój list i czek – powiedziała, gdy James zamknął za nią drzwi. – Dziękuję. I jednocześnie chcę cię przeprosić. – Wzięła głęboki wdech. – Byłam dla ciebie bardzo niemiła. Chyba trochę przesadziłam.

Wzruszył ramionami.

– Nie do końca. To prawda, lubię zainteresowanie prasy, może dlatego, że zdążyłem się do tego przyzwyczaić.

– Nie o to chodzi. Nie chciałam, żeby dziennikarze dotarli do informacji na mój temat.

– Informacji na twój temat?

– Na temat mojej przeszłości.

Ogarnęło go niemile przecucie, że wie, co Charlotte zamierza powiedzieć.

– Naprawdę nie musisz...

– Muszę. Powinam była zaufać ci już wcześniej. Bo wtedy byś zrozumiał, dlaczego nie chcę obecności gazet.

– Domyśliłem się, że musiało ci się przydarzyć coś okropnego – powiedział James cicho. – Dlatego byłaś na początku taka ostrożna. Dlatego założyłaś ten ośrodek. – Westchnął ciężko. – Chciałem ci pomóc, ale nie przyszło mi do głowy, że rozgłos tylko ci zaszkodzi.

– Czy znając o mnie całą prawdę, zaprosiłbyś gazety?

Wiedział, na jaką odpowiedź czeka Charlotte. Ale skoro ona zdobyła się wobec niego na całkowitą szczerość, on powinien jej odpłacić tym samym.

– Chyba tak, ale zrobiłbym to inaczej. Jako organizatorzy trzymalibyśmy się z tyłu. I spytałbym cię, czy zgadzasz się na głośne mówienie o twoim ośrodku.

– I liczyłbyś się z moim zdaniem?

– Tak. Przepraszam, że cię wcześniej nie posłuchałem, przepraszam, że postawiłem na swoim, bo uznałem, że jesteś nieśmiała.

– Tak właśnie zrobił Michael.

– Michael? Znałaś go?

– Tak, większość kobiet zna swoich napastników.

– Wciągnęła głęboko powietrze. – Spotkaliśmy się kilka razy. Wyglądał na miłego faceta. Uroczy, przystojny... James słuchał w milczeniu. Tak samo mówiono o nim.

– Któregoś wieczoru poszliśmy potańczyć. Potem odprowadził mnie do domu. Wydawało mi się, że chce mnie pocałować na dobranoc, ale on naciskał. Powtarzałam, że nie chcę, ale on... – Wzdrygnęła się. – On mnie nie słuchał. Był silniejszy.

James nie wiedział, co powiedzieć. Nie chciał Charlotte zranić głupim słowem. Mógł jedynie zaufać swojemu instynktowi. Objął ją delikatnie.

– Nie wiem, jak się zachować. Nie umiem znaleźć słów.

– Mnie też trudno o tym mówić, bo nie chcę, żeby ludzie się nade mną litowali. Albo żeby mnie obgadywali i zastanawiali się, czy przypadkiem go nie sprowokowałam.

Odsunął się od niej na tyle, by móc jej spojrzeć w oczy.

– Nie lituję się nad tobą i wiem, że go nie sprowokowałaś. I jestem pełen podziwu, że doszłaś po tym do siebie.

– Na początku w ogóle sobie z tym nie radziłam.

– Ale zgłosiłaś to na policję?

Skinęła głową.

– I zrezygnowałam z prawa do zachowania anonimowości. Dlatego pisali o tym w gazetach.

I zrobiła to, wiedząc, jak prasa brukowa może to wykorzystać?

– Cofam to, co powiedziałem. Nie jesteś dzielna, jesteś niewyobrażalnie wręcz odważna.

– Nie chciałam, żeby zrobił to kolejnej kobiecie.

– Zamilkła na moment. – Marzyłam o prysznicu, ale wiedziałam, że w ten sposób pozbędę się... dowodów.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Nie musisz mi już nic więcej mówić.

– Muszę. – Drżała w jego objęciach. – Muszę to z siebie wyrzucić, bo inaczej ugrzęznę w tym na zawsze. A ja chcę zacząć nowe życie.

Z nim? Miał taką nadzieję.

– Dopiero po jakimś czasie zadzwoniłam na policję. Ręce tak mi się trzęsły, że nie mogłam wybrać numeru. Przyjechali od razu. Przesłuchali

mnie, a potem... zbadali. Miałam szczęście, bo mi uwierzyli. Przy jasnej cerze łatwo o siniaki.

– Co za drań! – James poczuł, jak mu się zaciskają pięści.

– Potem przeszłam terapię i dzięki temu mogę pomagać innym. I dlatego założyłam ten ośrodek.

– Bardzo cię za to podziwiam. Ale czy rozmowy z tymi kobietami nie przywołują przykrych wspomnień?

– Trochę tak, jednak coraz mniej mnie one bołą.

– Oparła głowę na jego piersi. – Ale wciąż czuję się zbrukana, mimo że po wyjściu policji szorowałam się aż do krwi. I dlatego z nikim się potem nie spotykałam.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Jesteś dzielna, silna i piękna. Naprawdę, czuję się zaszczycony, że się przede mną otworzyłaś. Nie powiem o tym nikomu, ale wcale nie dlatego, że się nad tobą lituję. Po prostu szanuję twoje prawo do prywatności. Gdybym wiedział o tym wcześniej, nigdy by do tego wszystkiego nie doszło. Naprawdę bardzo cię przepraszam.

– Nie zrobiłeś tego specjalnie.

– Nie. I dałbym wiele, żeby móc cofnąć czas. Wiem, że cię zawiodłem, ale jeśli tylko dasz mi szansę, to chciałbym ci to wynagrodzić.

– Ten list... Napisałeś go szczerze, prawda?

Skinał głową.

– Miał kilka brudnopisów. Ale mimo to nie umiałem znaleźć odpowiednich słów. Wszystko brzmiało zbyt gładko, zbyt elegancko. Pewnie myślisz, że lubię zwracać na siebie uwagę.

– Bo lubisz – przerwała mu. – Założę się, że napisałeś go drogim wiecznym piórem.

– Które dostałem od babci na dwudzieste pierwsze urodziny. – Uśmiechnął się ponuro. – Ale dla ciebie jestem gotów się zmienić. Jadłaś już dziś kolację?

– Nie.

– Ja też. Mam w lodówce coś na sałatkę, możemy zamówić pizzę. Co ty na to?

– Bardzo chętnie. – Uśmiechnęła się ciepło. James nalał do szklanek wodę zamiast wina – Charlotte

miała wracać samochodem do domu – i zajął się krojeniem warzyw. Po kwadransie rozległ się dzwonek do drzwi.

– Mam otworzyć? – spytała Charlotte.

– Będę ci wdzięczny.

Zeszła na dół i otworzyła drzwi, ale od razu zatrzasnęła je z głośnym hukiem. To nie była dostawa pizzy. Za progiem stał tłum dziennikarzy i fotoreporterów.

– Co się stało? – James musiał usłyszeć trzaśnięcie, bo pojawił się przy niej niemal natychmiast.

– Dziennikarze.

– Skąd wiedzą, że tu jesteś?

– Może któryś już tu czekał od dawna. Jak ja teraz wrócę do domu?

James westchnął.

– Strasznie mi przykro. Chyba po prostu musimy ich przeczekać.

– Chcesz powiedzieć, że mam tu zostać na noc? Słyszając w jej głosie niepokój, James wziął ją za rękę.

– Spójrz mi w oczy. To prawda, że mnie pociągasz, i to bardzo. Ale nie wykorzystam tej sytuacji. Sprawy będą się posuwać w twoim tempie.

Znów odezwał się dzwonek przy drzwiach.

– Ja to załatwię. Idź do kuchni – polecił James. Ale tym razem był to dostawca pizzy.

– James, przepraszam, ale nie mam ochoty na jedzenie.

– Jak zjesz, poczujesz się lepiej. Głód tylko pogarsza nastrój. Nałóż sobie sałatkę.

Zacząła jeść, by mu nie zrobić przykrości, ale po kilku kęsach zauważyła, że rzeczywiście James miał rację.

– Może pójdziemy teraz do salonu i posłuchamy muzyki – zaproponował, gdy skończyli posiłek. – Dziennikarze w końcu się rozejdą.

Usiedli na kanapie i Charlotte wtuliła się w Jamesa. Przy nim czuła się bezpiecznie. Stres ostatnich dni powoli się rozpląwał i po kilkunastu minutach zapadła w sen.

James patrzył na jej podkrążone oczy. Najchętniej wziąłby ją teraz na rękę i zaniósł do sypialni.

Charlotte – powiedział, głaszcząc ją lekko po policzku. – Mógłbym tak siedzieć do rana, ale oboje dostaniemy skrętu karku. Dziennikarze wciąż węszą, więc może się prześpisz w moim łóżku?

Otworzyła gwałtownie oczy.

– W twoim łóżku?

– Ja będę spał w pokoju gościnnym – odparł. – Moje łóżko jest po prostu wygodniejsze.

– Ale...

– Nic ci tutaj nie grozi. Posiedzę przy tobie, dopóki nie zaśniesz. – Pocałował ją lekko. Pomógł jej wstać i zaprowadził ją do swojego pokoju. Odsunął kołdrę.

– Nie chcę...

– Tak ci będzie wygodniej. Ja się położę na kołdrze. Zdrzemiesz się, a przez ten czas dziennikarze sobie pójdą.

Otulił ją kołdrą i położył się obok. Tak bardzo chciałby się do niej przytulić, jednak wiedział, że teraz najważniejsze jest, by poczuła się bezpiecznie. By mu zaufała.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rano obudził ją dzwonek – ale nie był to jej budzik.

Otworzyła oczy ze świadomością, że wciąż jest w łóżku Jamesa. I jednocześnie zdała sobie sprawę, że on leży obok, przytulony do niej mocno, obejmując ją ramieniem.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

– Dzień dobry. – Odwróciła się na plecy, żeby na niego spojrzeć.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – skłamała.

James wyczuł jej zdenerwowanie.

– Przepraszam, naprawdę miałem zamiar iść do drugiego pokoju. Chciałem cię obudzić gdzieś około trzeciej i zawieźć do domu, ale sam zasnąłem. Na szczęście mam nastawiony budzik, bo inaczej spóźnilibyśmy się do pracy.

Charlotte dotknęła dłonią jego policzka.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Za szlachetność.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ten... – Zamilkł, nie chcąc jej urazić.

– Jak ten, który mnie zgwałcił. – Widząc zaskoczenie w jego oczach, dodała ze spokojem: – Już się z tym uporałam. Jestem po terapii. Potrafię normalnie wymówić to słowo. Nie zapomnę i obawiam się, że nigdy mu nie wybaczę. Ale też nie pozwolę zniszczyć sobie reszty życia.

– To dobrze. Żałuję tylko, że naraziłem cię na plotki.

– Tym razem nie będzie już tak źle. Masz rację, ludzie, z którymi pracuję, są moimi przyjaciółmi. Tym razem będą po mojej stronie.

– To przecież twoi koledzy... – Zamilkł nagle.

– Tak, Michael też pracował ze mną w szpitalu, w dziale finansowym. Wszyscy go lubili. I część osób stanęła za nim. – Przymknęła oczy. – Kiedy przyszłam następnego dnia do pracy, wydawało mi się, że wszyscy już wiedzą. A on się pojawił, jakby nigdy nic.

– Naprawdę? – Przytulił ją mocniej do siebie.

– Naprawdę. Aresztowano go, ale potem musiałam się z nim spotkać w sądzie. Powiedział, że nie zrobił nic złego, bo spotkaliśmy się parę razy, a to był kolejny krok w naszej relacji. Powiedział, że może trochę się pospieszył, ale przecież i tak nie byłam już dziewicą.

– Co za łajdak!

– Przed ogłoszeniem wyroku byłam tak przerażona, że adwokat musiał trzymać mnie za rękę. Bałam się, że mu to ujdzie płazem, chociaż kilka innych kobiet świadczyło przeciwko niemu, anonimowo. Wcześniej nie zgłosiły się na policję, bo bały się, że nikt im nie uwierzy.

– Nie wiem, co powiedzieć. Po prostu nie rozumiem, jak można...

– On był mocno zaburzony. I z pewnością potrzebował pomocy. – Przytuliła się mocniej do Jamesa. – Dostał siedem lat. Po procesie byłam kompletnie wyprana z sił. Przypomniałam sobie, że jako dziecko przyjeżdżałam do Penhally, do wujka Nicka i do cioci Annabel. W morzu jest coś kojącego. Zadzwoiłam do wuja i spytałam, czy mogę przyjechać na jakiś czas. Wuj znalazł mi mieszkanie, a wkrótce trafiła się możliwość pracy.

– I wszystko było dobrze, dopóki ja się nie pojawiłem. – Pogłaskał ją po włosach. – Ale czy mimo wszystko byłabyś gotowa mi wybaczyć? Możemy zacząć od nowa?

Skinęła głową.

– Muszę przyznać, że ja też za tobą tęskniłam. – Zawahała się. – Może zjedlibyśmy dziś razem kolację?

– Z największą radością. – Podniósł jej dłoń do ust. – Musimy już wstawać. Łazienka jest za tamtymi drzwiami. W środku znajdziesz czysty ręcznik i nową szczoteczkę do zębów. Mogę ci pożyczyć džinsy i koszulę.

– Dzięki, ale pojedę do domu wziąć prysznic i przebrać się. Natomiast chętnie skorzystam ze szczoteczki.

– Zrobić ci jakieś śniadanie? Może kawę?

– Nie, dziękuję. – Zmarszczyła brwi. – Myślisz, że fotoreporterzy już poszli?

– Będą myśleli, że odwiozłem cię do domu o jakiejś idiotycznej porze.

Tak jak początkowo planowali.

– A nie będą myśleli, że zostałam u ciebie na noc?

– Jeśli są wśród nich tacy, którzy mnie już śledzili, to wiedzą, że nikt u mnie nie zostaje na noc – powiedział sucho. – Czyli nie ma sensu czekać do śniadania.

Zastanowiły ją te słowa. Więc on też obawiał się bliskości? A co z jego opinią mężczyzny, który podrywa kobiety na prawo i lewo?

Odpowiedź nasuwała się sama. Prasowe wymysły.

Gdy wyszła łazienki, uśmiechnął się do niej.

– Sprawdziłem, droga wolna.

– To świetnie. I dziękuję ci za wczorajszy wieczór.

– Nie ma za co. Do zobaczenia w pracy.

W domu wykąpała się i przebrała, a potem poszła pieszo do szpitala. Po raz pierwszy od ponad tygodnia witała wszystkich radosnym uśmiechem. Zauważyła nawet, że podśpiewuje sobie na korytarzu.

James zajrzał do niej w przerwie na lunch.

– Jak ci minął poranek?

– Założyłam zapinkę przy ubytku w przegrodzie międzyprzedsionkowej.

Udało się. Mały Barney czuje się dobrze.

– Następnym razem chciałbym cię podejrzeć. Uśmiechnęła się.

– Następnym razem sama cię zaproszę.

– Świetnie. – Wyjrzał szybko na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy nikt nie idzie. – Gdzie mam zarezerwować stół na kolację?

– U mnie. I ja gotuję – powiedziała. – Będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

– Masz rację. Wpół do ósmej?

– Doskonale.

Jak zwykle James pojawił się punktualnie co do minuty. Charlotte szybko otworzyła drzwi.

– Chyba nikt mnie nie śledził – powiedział uspokajająco. – Chciałem ci kupić kwiaty, ale nie wiedziałem które, żebyś nie uznała, że się popisuję.

– Mały bukiet tak, ale cała kwiaciarnia już nie. – Uśmiechnęła się wesoło.

– Mam nadzieję, że to wystarczy. – Podał jej torbę, w której były dwie butelki wina i znakomita czekolada. – Nie wiedziałem, jakie wino wybrać, czerwone czy białe, więc przyniosłem jedno i drugie.

– Bardzo dziękuję. Chodź, siadaj. Kolacja będzie za dziesięć minut.

Pandora wskoczyła mu na kolana i zaczęła mruczeć.

– Zważywszy na jej przeszłość, chyba mogę się czuć wyróżniony – powiedział, głaszcząc ją po grzbiecie.

To był wyjątkowo miły wieczór. Dopiero gdy Charlotte zaproponowała kolejną kawę, James spojrzął na zegarek.

– Zrobiło się bardzo późno, muszę więc odmówić. Odprowadziła go do drzwi.

– Dziękuję za ten wieczór. – Spojrzął na jej usta, a potem znów popatrzył jej w oczy, jakby prosił o pozwolenie.

– Jeśli chcesz mnie pocałować na dobranoc, to mnie pocałuj.

– Bardzo, ale nie chcę też robić niczego na siłę.

– I to mówi facet, który w moim gabinecie zlizął mi z ust resztki czekolady.

– Gdybym wiedział, co przeżyłaś, to nigdy bym się do tego nie posunął.

– A co się zmieniło? Jeszcze tydzień temu wcale byś się nie wahał. Czyli to, czego się dowiedziałeś o Michaelu, zmieniło twój stosunek do mnie.

– W pewnym sensie tak. – Patrzył na nią z powagą. Zawsze będę cię słuchał. Jeśli powiesz stop, to przestanę...

Uśmiechnęła się do niego.

– Przestań już gadać, tylko mnie pocałuj.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Objął ją mocno, by nie miała wątpliwości, jak bardzo jej bliskość na niego działa. W końcu oderwali się od siebie.

– Miłych snów – powiedział czule. – Do zobaczenia w pracy.

W ciągu kolejnych dni spędzali ze sobą coraz więcej czasu. Udało im się odzyskać dawną bliskość i swobodę, tak jakby bał nigdy się nie wydarzył. W weekend pojechali na wycieczkę nad morze i odkryli dziką, praktycznie

bezludną plażę. Szli bosy wzdłuż brzegu, trzymając się za ręce i rozmawiając, aż w końcu James powiedział:

– Zanim cię poznałem, byłem kompletnie załamany. Zawiodłem się na Sophii, i to boleśnie. Należała do mojego środowiska, nasze rodziny dobrze się znały, poza tym była w moim typie. – Uśmiechnął się kwaśno. – Wysoka, szczupła, piękna, z burzą ciemnych loków. Teoretycznie doskonale do siebie pasowaliśmy.

– I co się stało? – spytała spokojnie.

– Sophia nie potrafiła zrozumieć, że pacjenci są dla mnie ważniejsi niż życie towarzyskie. Wyobrażała sobie, że otworzę ekskluzywny gabinet przy Harley Street i że będę pracował osiem godzin dziennie. – Skrzywił się.

– Namawiała mnie, żebym zmienił specjalizację i zajął się chirurgią plastyczną, tak jak twój kuzyn Jack.

– A ty tego nie chciałeś?

– Mógłbym się zająć tym co Jack, czyli operacjami plastycznymi po oparzeniach. Tylko że Sophia miała raczej na myśli likwidację zmarszczek. Widziała mnie jako chirurga gwiazd i celebrytów, których mogłaby dołączyć do swojego towarzystwa. – Wzruszył ramionami.

– Gdy spóźniałem się na przyjęcia, co zdarzało się często, poprawiała sobie nastrój zakupami albo wypadami w różne zakątki świata. Mój ojciec jest właścicielem sieci hoteli, więc nie miała problemu z rezerwacją drogich apartamentów.

Charlotte pomyślała, że była żona Jamesa po prostu nie zdążyła jeszcze dorosnąć.

– To małżeństwo było największym błędem mojego życia. Podejrzywałem to już w dniu ślubu. Nawet mnie ten przepych przeszkadzał. Jej suknia ślubna bardziej pasowała na wybieg. Sophia kazała zatrudnić

najlepszą ochronę, ale i tak w prasie ukazały się nieautoryzowane przez nią zdjęcia. Dostała wtedy ataku furii, choć ten rozgłos bardzo się jej podobał.

Rozgłos, którego Charlotte nie znosiła.

– Ona potrzebowała innego męża. Dla mnie najważniejsza była praca, poza tym za mało dbałem o nasz związek.

– O małżeństwo powinna dbać nie tylko jedna osoba – przypomniała mu Charlotte.

– To nie była do końca jej wina. A skoro ja nie okazywałem jej wystarczającego zainteresowania, to szukała go sobie gdzie indziej. – Westchnął. – Dowiedziałem się o tym ze zdjęć w kolorowych czasopismach. Moja żona w stroju topless na jachcie mojego ojca w towarzystwie świetnie zapowiadającego się modela z Włoch. – Uśmiechnął się ponuro. – Te zdjęcia pomogły mu w karierze, a mnie uświadomiły, że nie chcę prowadzić takiego życia i że muszę coś zmienić.

– Wystąpiłeś o rozwód?

– I tu był problem. Rozwód można uzyskać dopiero rok po ślubie.

– Jak długo przetrwało twoje małżeństwo?

– Sześć miesięcy. Musiałem zacisnąć zęby i udawać, że nie widzę tych wszystkich zdjęć. No i przysiągłem sobie, że już nigdy się z nikim nie zwiążę.

– Nie zwiążesz? – Spojrzała wymownie na ich splecione dłonie.

– Ty jesteś inna. A im lepiej ciebie poznaję, tym bardziej... – Przerwał w połowie zdania.

– Co tym bardziej?

– Później ci powiem. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– A ja ci dziękuję za zaufanie. Nie muszę chyba mówić, że dochowam tajemnicy.

– Ty mi pokazałaś, co znaczy zaufanie. Pierwsza się przede mną otworzyłaś. Dlatego czuję się przy tobie bezpiecznie.

Zacisnęła mocniej palce na jego dłoni.

– Ja też się czuję przy tobie bezpiecznie.

W środę Charlotte miała swój dyżur w przychodni.

– No i jak ci idzie? – To Nick zajrzał do niej w przerwie na lunch.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – Pomagam ludziom, a to mi pomaga zostawić przeszłość za sobą. – Przyjrzała mu się uważnie. – Masz cienie pod oczami. Może pójdziemy coś zjeść?

– Nic mi nie jest. Mam po prostu parę spraw na głowie – powiedział wymijająco.

– Annabel byłaby zła, że się tak zamartwiasz. Widzę, że coś cię dręczy. Może powinieneś to z siebie wyrzucić. Z doświadczenia wiem, że to bardzo pomaga.

Nick nie bardzo wierzył, że cokolwiek mogłoby poprawić jego samopoczucie, a tym bardziej pozwoliło odciąć się od przeszłości. W tamtą najstraszniejszą noc w swoim życiu zdradził Annabel ze swoją pierwszą miłością, a potem stał się przyczyną cierpienia Kate, nie chcąc uznać Jema za swojego syna. Bał się, że to zagrozi świeżo odbudowanym relacjom z jego dorosłymi już dziećmi.

A jeśli idzie o Kate... Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Nie wspierał jej w czasie choroby. To prawda, że Kate trzymała go na dystans. I za każdym razem, gdy podejmował jakąkolwiek próbę, natykał się na Roba.

Być może powinien zostawić ją w spokoju. Pozwolić, by odnalazła swoje szczęście z innym.

– Nick – odezwała się cicho Charlotte – gdybyś chciał się przed kimś wygadać, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dzięki. – Zmusił się do uśmiechu. – Nie będę ci już przeszkadzał.

– Naprawdę nie masz ochoty na lunch?

– Nie tym razem. – Zawiesił głos. – A ten James... nie naciska na ciebie za bardzo?

– Nie. – Charlotte uśmiechnęła się z czułością. Nick nie musiał więcej pytać, żeby wiedzieć, dokąd ta relacja zmierza. Wszyscy wokół jakoś umieli ułożyć sobie życie. Wszyscy oprócz niego.

W pierwszą sobotę października Charlotte zadzwoniła do Jamesa.

– Jesteś zajęty?

– Nie bardzo.

– W takim razie po ciebie przyjadę. Chcę ci coś pokazać.

– Może ja przyjadę po ciebie?

– Nie, to ma być niespodzianka. Chcę prowadzić.

– Dam ci poprowadzić swojego astoria. Dopisałem cię do ubezpieczenia, więc jeśli chcesz...

– Pewnie że chcę! Roześmiał się.

– Zaraz u ciebie będę.

Kiedy wręczył jej kluczyki, rozpromieniła się jak dziecko. Na początku jechała bardzo ostrożnie.

– Wiesz, że możesz jechać z taką prędkością, na jaką pozwalają przepisy – żartował.

– Ale śmieszne. – Jednak po chwili przestała się denerwować. Kierowanie samochodem sprawiało jej wyraźną przyjemność.

– Powiesz mi, dokąd jedziemy? – spytał z ciekawością.

– Tam i z powrotem, żeby sprawdzić, czy to daleko.

– Słucham?

– Tak mówili moi rodzice. Zabawne, ale prawie zawsze, to się zdarzało w tej okolicy.

James rozpoznał drogę do Penhally.

– Jedziemy do Jacka czy do twojego wuja?

– Pudło. – Zaparkowała przed dużym, lekko zniszczonym domem. – Odwiedzimy moich przyjaciół.

Drzwi otworzyła im piękna jasnowłosa kobieta.

– Charlotte, *cara*, jak miło cię widzieć. – Uścisnęła Charlotte na powitanie. – Nie masz pojęcia, jak one już urosły.

Urosły? James był kompletnie zdezorientowany.

– James, to jest Melinda Lovak. To ona uratowała Pandorę – wyjaśniła Charlotte. – A to jest James.

– Miło mi – powiedział James uprzejmie. – Czy my się skądś znamy?

Melinda roześmiała się.

– Tak, widzieliśmy swoje zdjęcia w gazetach. Przypomniał sobie.

– Księżniczka Melinda Fortescue. – Dziedziczka księstwa Contarini.

– Obecnie Melinda Lovak – poprawiła go z uśmiechem. – Wejdźcie, proszę, Dragan i Alessandro są w ogrodzie.

Na środku trawnika obok czarnego psa siedział mały chłopczyk, a wokół czołgało się sześć szczeniaków, trzy brązowe i trzy czarne. Z chłopcem rozmawiał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

Melinda przedstawiła ich sobie krótko.

– To jest James, a to Dragan i Alessandro.

– Jakie cudne! Ale urosły! – Charlotte przysiadła na trawie. – Mogę spytać, po co mają na szyi związane kawałki wełny?

– Żebyśmy mogli je odróżnić – wyjaśnił Dragan. – Włóczka jest miękka i łatwo się przerwie, jeśli się gdzieś zapłaczą.

– To jest pewnie dziewczynka. – Charlotte wzięła na ręce szczeniaka z różową włóczką na szyi.

– Nie, to jest chłopczyk. Kolory wybierał Alessandro – uśmiechnęła się Melinda.

James był wprost zauroczony tym widokiem.

– Są prześliczne.

– To prawda. Bramble świetnie sobie dała radę – powiedział Dragan, głaszcząc psa.

– Ale wam zazdroszczę – przyznał James.

– Możesz je brać na ręce – zachęciła go Melinda. – Niech się przyzwyczajają do ludzi.

Jamesowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

– W dzieciństwie miałem takiego psa jak Bramble – powiedział Dragan.

– Bam–bam. – Mały Alessandro przytulił się do psa.

– Sandlo kocha Bam–bam. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Patrz, pies!

– „Pies” to było drugie słowo, jakie wymówił. Pierwszym było „tata” – zaśmiała się Melinda.

James usiadł na trawie obok chłopczyka. Tak właśnie wyobrażał sobie swoje przyszłe życie. Stary wiejski dom zamiast nowoczesnego domu w mieście, który nadawał się raczej do sesji zdjęciowych, a nie do mieszkania. Do takiego domu chciałby wracać po pracy, w ogrodzie witałyby go dzieci i psy. I jeszcze ktoś, za kim poszedłby na sam koniec świata.

– Charlotte, mogłabyś mi pomóc przygotować napoje? – spytała Melinda. – Chłopcy niech się bawią ze szczeniakami.

Charlotte uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

– Wygląda na to, że lubi dzieci i zwierzęta – powiedziała Melinda. – Spokojnie mogę mu dać szczeniaka.

– Jeszcze nic mu o tym nie wspominałam, to ma być niespodzianka – przypomniała Charlotte. Wiedziała, że James się ucieszy, a po ich rozmowie na plaży miała podstawy sądzić, że będzie chciał zostać w Kornwalii.

– Wasze relacje się poprawiły? – spytała Melinda. Charlotte skinęła głową.

– Omówiliśmy to ze sobą. I dobrze się rozumiemy. A Pandora zasypia mu na kolanach.

– To duży postęp. Wiem, że to niełatwe, ale nie pozwól, żeby fotoreporterzy was poróżnili. Ja i Dragan o mało nie rozstaliśmy się z ich powodu.

Charlotte wiedziała, że Melinda ma rację. I wiedziała też, że musi zrobić kolejny krok. Dziś.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wieczorem zjedli kolację w mieszkaniu Jamesa – filet z kurczaka w bekonie nadziewanym serem brie, młode ziemniaki z fasolką, a na deser lody waniliowe z malinami.

– To było pyszne! – powiedziała Charlotte. – Gdybyś chciał zmienić pracę...

– Proponujesz mi stanowisko swojego kucharza?

Roześmiała się.

– Chyba masz za wysokie stawki.

– Spróbuj, może uda ci się coś wynegocjować. – Wziął ją za rękę. – Usiądź przy mnie.

Usiadła mu na kolanach i przytuliła się. Pod dłonią czuła mocne bicie jego serca. Nie miała wątpliwości, czego chce. Tylko że... nie tutaj.

Nie umiała jednak powiedzieć tego wprost.

– James, przepraszam cię, ale nie czuję się zbyt dobrze, no wiesz. Chciałabym już wrócić do domu.

– Jasne, odwiozę się. – Spróbował ukryć rozczarowanie, ale Charlotte i tak je zauważyła.

– Czy po drodze możemy się zatrzymać przy sklepie? Muszę kupić parę... drobiazgów.

– Oczywiście.

Gdy zatrzymali się na parkingu przed supermarketem, James spytał:

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? Masz w domu jakieś środki przeciwbólowe?

Rozczuliło ją to.

– Nie, dam sobie radę. Zaraz wracam.

Tak jak się spodziewała, James chciał odprowadzić ją pod same drzwi.

– Może wejdiesz na chwilę? – zapytała.

Zmarszczył brwi.

– Mówiłaś, że kiepsko się czujesz.

– Ale możesz wejść na parę minut. Jeśli masz ochotę.

– Przecież wiesz, że tak. Mieliśmy taki miły dzień. Z przyjemnością wypiję z tobą kawę.

Charlotte zamknęła za nimi drzwi.

– Nie poczęstuję cię teraz kawą. – Zawiesiła głos.

– Ale rano bardzo proszę. A do kawy bułeczki z czekoladą.

Patrzył na nią zaskoczony.

– Czy ja dobrze słyszę?

– Aha.

– Myślałem, że...

– Trochę cię wprowadziłam w błąd. – Poczula, że się lekko czerwieni. –

Po prostu chcę, żeby ten pierwszy raz był u mnie. Nie na tej twojej kolorowej kołdrze.

Pokręcił głową z udawanym oburzeniem.

– W mojej kołdrze nie ma nic złego. To są kolory śródziemnomorskie. – Jego żartobliwy uśmiech zgasł.

– Charlotte, nie spodziewałem się, więc nie jestem przygotowany. Nie mam ze sobą...

– Ale ja mam. Dlatego wstąpiliśmy do supermarketu.

– Myślałem, że zbliża ci się okres.

– Wiem. – Pogładziła go po twarzy. – Jak ci miałam powiedzieć w samochodzie, że chcę iść z tobą do łóżka? Ale tutaj mogę. Chodź ze mną do łóżka, James.

Poczuł suchość w gardle.

– Jesteś pewna?

– Przy tobie czuję się bezpieczna.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

– Niczego bardziej nie pragnę, niż się z tobą kochać. Ale jeśli będziesz chciała zmienić zdanie, to możesz to zrobić w każdej chwili. – Spojrzał jej w oczy. – Powtarzam: w każdej. Nawet jeśli będziemy nago. Nawet jeśli już...

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Podniósł jej dłoń do ust.

– Chodźmy do łóżka, Charlotte.

Zaprowadziła go na górę do swojej sypialni. Zapaliła lampkę na nocnym stoliku i powoli podeszła do Jamesa.

Była już z nim tak blisko. Tańczyła z nim. Siedziała mu na kolanach. Spędziła z nim noc, chociaż rozdzielała ich kołdra. Ale teraz było inaczej.

Miała się kochać z mężczyzną pierwszy raz po Michaelu. I wybrała mężczyznę, który się spotykał z najpiękniejszymi kobietami świata. Palce jej drżały tak mocno, że nie była w stanie rozpiąć mu koszuli.

– Możemy się zatrzymać, jeśli chcesz – uspokoił ją.

– Nie o to chodzi. Po prostu... – Nie wiedziała, jakich słów użyć, by nie zabrzmiały idiotycznie. Tak bardzo chciała, żeby ten wieczór był doskonały. Co samo w sobie było głupie: pierwszy raz nigdy nie jest doskonały. – Miałam długą przerwę.

– Nieważne. Dziś dowiemy się o sobie nowych rzeczy. Poznamy swoje pragnienia. I mamy na to dużo czasu. – Musnął wargami jej powieki, czubek nosa i policzki. – Mam świetny pomysł.

– Jaki?

– Jako kapitan drużyny masz na pewno w domu „Milionerów”.

Skinęła głową zaskoczona.

– Świetnie. Wyzywani cię na pojedynek. I trochę zmienimy zasady. Jeśli ty odpowiesz prawidłowo, zdejmujesz ze mnie jakąś część garderoby. Jeśli ja odpowiem prawidłowo, zdejmuję coś z ciebie.

– Rozbierani „Milionerzy”? – rzuciła z uśmiechem.

– Właśnie.

Poszła do salonu i wyjęła z szafki pudełko z grą.

– Proszę.

– Dobrze, ja zaczynam.

– Dlaczego ty?

– Bo jestem gościem, a goście mają pierwszeństwo. Na pierwsze pytanie odpowiedział poprawnie.

– Poproszę o twój but.

– Teraz ja poproszę o twój – powiedziała wesoło, gdy tym razem ona udzieliła właściwej odpowiedzi.

Po drugiej kolejce oboje pozostali bez butów. Na trzecie pytanie James odpowiedział błędnie. Nie miała wątpliwości, że zrobił to specjalnie. Nie chciał, żeby czuła jakąkolwiek presję. Ale ona była pewna swojej decyzji.

– Zdejmuj koszulę – powiedziała z uśmiechem po trzecim pytaniu.

– Sama ją zdejmij.

Tym razem palce jej nie drżały. Dotknęła dłońmi jego nagiej skóry i wybuchnęła śmiechem.

– O co chodzi?

– Jesteś taki zadbany, że byłam ciekawa, czy sobie depilujesz klatkę – przyznała.

Roześmiał się.

– Aż taki próżny nie jestem.

Kolejną rundę wygrał James.

– Poproszę twoją bluzkę. Mogę?

Skinęła głową, a wtedy James powoli uniósł bawełnianą tkaninę, muskając przy tym palcami skórę Charlotte.

– Jesteś taka piękna – szepnął. Przesunął palcem wzdłuż krawędzi jej koronkowego biustonosza. Zsunął jej z barków ramiączka i dotknął językiem skóry. – Mmm, cudownie smakujesz. I cudownie pachniesz.

– Wydawało mi się, że za jedno pytanie można zdjąć jedną część garderoby.

– Właśnie zmieniłem zasady. Wolno dotykać skóry.

– Nie zmieniłeś zasad, tylko oszukujesz. Zsunąłeś mi ramiączka bez udzielania odpowiedzi.

– Przyznaję się do winy. Co mam zrobić, żeby odpokutować?

– Pocałuj mnie.

Uniósł jej podbródek i pocałował ją delikatnie. Zamknęła oczy. Sunął wargami coraz niżej, aż do wrażliwego miejsca u nasady szyi, w którym rytmicznie drgał puls.

– Wypłaciłeś się z nawiązką – powiedziała drżącym głosem.

– Szkoda. Chyba będę musiał znów oszukać.

Po kolejnych rundach najpierw on musiał zdjąć dżinsy, a potem ona. Atmosfera była tak napięta, że Charlotte nie była w stanie skupić się przy następnym pytaniu.

– No cóż, teraz twój biustonosz. – James rozpiął go jedną ręką.

– Widzę, że masz wprawę.

– To z powodu grzesznej młodości. – Uśmiechnął się szeroko.

W to akurat mogła uwierzyć. James Alexander obehwładniający kobiety samym uśmiechem.

– Muszę ci jednak powiedzieć o dwóch rzeczach – dodał. – Po pierwsze, nigdy nie dopuściłem się zdrady. I po drugie, wbrew temu, co mówią plotki, jestem dość wybredny.

– To dobrze, bo ja też. – Wciągnął gwałtownie powietrze, gdy jej biustonosz opadł na podłogę. – Jesteś niewiarygodnie piękna. Obawiam się, że teraz nie uda się nam odpowiedzieć na żadne pytanie.

– Co zatem proponujesz?

– Będziemy oszukiwać.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znaleźli się w łóżku. Poznawali nawzajem swoje ciała wszystkimi zmysłami. James rozerwał srebrne opakowanie i założył prezerwatywę. Oparł się na poduszce i posłał jej uśmiech, czuły i nieprzyzwoity jednocześnie.

– Możesz zrobić ze mną, co tylko zechcesz. Zrozumiała. To ona miała przejąć kontrolę. James oddawał jej to, co odebrał Michael.

Kochała go za to. Za jego wielką wrażliwość. Za to, że wiedział, co powiedzieć. Wciągnął gwałtownie powietrze, gdy Charlotte na nim usiadła.

– Charlotte – szepnął.

– Słucham?

– Dziękuję. Za to, że mi zaufałaś.

Uśmiechnęła się.

– A ja ci dziękuję, że rozproszyłeś cienie przeszłości.

Podciągnął się za wezglowie. Teraz on też usiadł.

– Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale muszę ci coś powiedzieć.

– Co?

Odsunął się na tyle, żeby mogła widzieć jego twarz.

– Kocham cię. Zamrugła ze zdziwienia.

– Powiedziałaś...?

– Że cię kocham. Chciałem ci to już powiedzieć na plaży, gdy rozmawialiśmy o Sophii, ale to nie była dobra chwila.

– A teraz jest?

– Też nie – przyznał. – Dlatego powiem ci to jeszcze raz, ale później.

– Kiedy?

– Gdy już doprowadzę cię na szczyt.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nazajutrz Charlotte obudziła się w łóżku sama. Ale zapach kawy powiedział jej, że James jest na dole. Niemal w tej samej chwili drzwi otworzyły się.

– Dzień dobry. – James trzymał w rękach dwa kubki. – Dzień dobry.

Postawił kawę na nocnym stoliku, zdjął z bioder ręcznik i wsunął się do łóżka obok niej.

– Nakarmiłem też Pandorę. Nie wiem, czy dostała tyle jedzenia, ile trzeba, ale najwyżej przyjdzie do ciebie na skargę. A gdybyś od wczoraj zapomniała, to powtórzę: kocham cię. – Usadowił się na poduszkach i objął Charlotte. – Chyba zakochałem się w tobie od początku. A te ostatnie dni, kiedy już wszystko sobie wyjaśniliśmy, pokazały mi, czego tak naprawdę pragnę w życiu.

– I co to takiego?

– No cóż, nie chcę na ciebie naciskać. Poza tym nie wiem, co do mnie czujesz.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym jestem tak blisko po Michaelu. Czy to ci nic nie mówi?

– Mówi, ale wolę się nie domyślać.

– Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. – Zawiesiła głos. – A poza tym kocham cię.

– I to mi wystarczy. – Pochylił się, by ją pocałować.

Kolejny tydzień minął bardzo szybko. Oboje mieli mnóstwo pracy. W piątek rodzice przywieźli do szpitala małą Millie Fowler. Epizody nasilonej sinicy były coraz częstsze.

– Ponieważ córka jest jeszcze za mała na operację, musimy zrobić tak zwane zespolenie Blalock–Taussig – tłumaczył James rodzicom Millie. – Polega to na wstawieniu rurki łączącej tętnicę z tętnicą płucną. Rurka umożliwia większy dopływ krwi do płuc, więc napady sinicy nie powinny się tak często powtarzać. Usunę ją przy operacji właściwej.

– Do tego czasu Millie będzie pod moją opieką – uzupełniła Charlotte. – Ale oczywiście będę przekazywać Jamesowi wszystkie informacje.

– Zadzwońię do państwa po południu i powiem, kiedy wykonamy ten zabieg.

– Czy ona... – Tata Millie nie umiał dokończyć pytania.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Charlotte uspokajająco. – James ma za sobą wiele takich operacji, a Millie naprawdę poczuje się po niej lepiej.

W sobotę po południu James uparł się, by odwiedzić wesołe miasteczko, które rozłożyło się w połowie drogi między St. Piran a Penhally.

– Uwielbiam wesołe miasteczka!

Widząc jego zapał, Charlotte nie oponowała. I okazało się, że świetnie się bawili: jedli watę cukrową i pączki, jeździli na karuzelach, a na strzelnicy James wygrał złote plastikowe jajo. Otworzył je i spojrzał na Charlotte z szerokim uśmiechem.

– Co jest w środku? – spytała.

– Potem ci pokażę. Masz lęk wysokości?

– Nie.

– W takim razie zabieram cię na diabelski młyn. Niebo już pociemniało. Gdy wznosili się do góry, rozbłyskiwały pod nimi światła wesołego miasteczka.

– Charlotte, muszę z tobą o czymś porozmawiać. –Głos Jamesa brzmiał poważnie.

– Słucham – powiedziała, choć ogarnął ją niepokój.

– Nie chcę cię naciskać, ale cierpliwość nie jest moją mocną stroną, a poza tym chciałbym zacząć nowe życie już teraz.

Z jednej kieszeni wyjął butelkę gazowanej wody mineralnej, a z drugiej plastikowe jajo.

– To zamiast szampana i pierścionka z brylantem. Ale to ty nauczyłaś mnie, że takie rzeczy są na pokaz i że ważne jest to, co się kryje pod błyszczącą powłoką. A dla mnie ważna jest miłość. Kocham cię, Charlotte. – Otworzył jajo i pokazał jej pierścionek z błękitnego półprzezroczystego plastiku. – Wyjdiesz za mnie za męż?

– Za męż? – powtórzyła.

– Czekam na twoje „tak” – powiedział cicho. –Wiem, co jest dla mnie ważne w życiu. Ty. Ja. Rodzina.

To było także jej marzenie, choć myślała, że już się nigdy nie spełni. Zarzuciła mu ręce na szyję i go pocałowała.

– Tak. Wyjdę za ciebie za męż. Bo też cię kocham. James włożył jej pierścionek na palec.

– Ten jest tymczasowy.

I rzeczywiście, już następnego ranka zabrał ją do sklepu, gdzie wybrali nowy pierścionek.

A potem James zrobił się bardzo tajemniczy i oświadczył, że musi wracać do domu, bo ma coś pilnego do zrobienia. Charlotte była nawet z tego zadowolona, bo ona też miała coś do zrobienia. Wieczorem James przyjechał po nią i zabrał do siebie na kolację. Gdy weszła do środka, zobaczyła, ile wysiłku włożył w ten wieczór. Wszędzie paliły się świece, salon był pięknie

udekorowany kwiatami, a nakryty stół stał na balkonie, skąd roztaczał się widok na morze i rozgwieżdżone niebo.

Podczas deseru – był to najlepszy mus czekoladowy, jaki dotąd jadła – dał jej pierścionek, który wybrali przed południem. Był to błękitny tanzanit osadzony w prostej, złotej obrączce.

– Za nasze wspólne życie. – James uniósł kieliszek.

– Za nasze szczęście.

Teraz Charlotte podała mu kopertę.

– To mój prezent zaręczynowy – powiedziała.

James wyjął z koperty zdjęcie czarnego szczeniaka z różową wstążeczką na szyi.

– Ma na imię Dylan i będzie mógł się do nas wprowadzić pod koniec października – wyjaśniła Charlotte.

Patrzył na nią z uwagą.

– Do nas?

– No cóż, mój dom nie jest tak elegancki jak twój, ale jeśli nie przeszkadza ci takie obniżenie standardu, to możesz się do mnie wprowadzić.

– Charlotte, z tobą mógłbym mieszkać nawet w namiocie. – Spojrzał na zdjęcie. – Ciągle prosiłem rodziców o psa.

– I teraz możesz go mieć.

– Ale co z Pandorą? – zapytał z niepokojem.

– Melinda uważa, że dorosły kot łatwo przyzwyczai się do szczeniaka. Może da mu parę razy łapą po nosie, ale skończy się tak, że będą spać na jednym posłaniu.

– Pies, kot i rodzina. Charlotte, przy tobie spełniają się wszystkie moje marzenia.

– A ja dzięki tobie uwierzyłam, że mogę kogoś pokochać.

EPILOG

Kwiecień, sześć miesięcy później. Wczesny sobotni wieczór

James zerknął na zegarek. Jeszcze tylko dwie minuty. Czyżby Charlotte zamierzała się spóźnić? Sophia kazała na siebie czekać dwadzieścia minut.

– Nie denerwuj się – uspokajał go Jack. – Tym razem żenisz się z właściwą kobietą.

– Masz rację. – James uśmiechnął się do swego drużby.

I sama uroczystość też była inna. Mała i skromna, jedynie w otoczeniu najbliższej rodziny i przyjaciół. To prawda, ślub, a potem wesele odbywały się w najelegantszym hotelu w St. Piran, ale Charlotte uznała, że na taki kompromis może się zgodzić.

Jeszcze raz popatrzył na zegarek. I dokładnie w chwili, gdy sekundnik sięgnął liczby dwanaście, rozległy się pierwsze dźwięki kantaty Bacha „Jezus moją radością”.

James ze wzruszeniem patrzył na swoją narzeczoną. Szła powoli w jego kierunku, trzymając pod rękę swojego ojca. Ubrana była w sukienkę z tafty w kolorze lawendy, w dłoniach trzymała wiązankę z białych róż i białych tulipanów. I wyglądała przepięknie.

– Kocham cię – szepnął, gdy stanęła razem z nim naprzeciwko urzędnika stanu cywilnego.

– Ja też cię kocham.

Ledwo docierało do nich to, co się działo podczas ceremonii, choć James miał wrażenie, że przez cały czas z jego twarzy nie schodzi szeroki uśmiech. Podczas przyjęcia nieustannie spoglądał na pannę młodą, nie dowierzając własnemu szczęściu.

Ich wesele było trochę inne niż wszystkie, bo Charlotte poprosiła gości, by zamiast prezentów podarowali fanty na loterię, z której dochód miał pójść na potrzeby szpitala i centrum kryzysowego. Nawet fotoreporterzy kupowali chętnie losy, nie umiejąc odmówić pannie młodej.

Na prośbę Charlotte pierwszym tańcem był walc ze „Śpiącej królowej” Piotra Czajkowskiego.

– Przypomina mi chwilę, w której się w tobie zakochałam. Tamten wieczór, kiedy podarowałeś mi suknię i mnie pocałowałeś.

James był pewien, że te wspomnienia będą mu towarzyszyć do końca życia.

Gdy umilkły ostatnie dźwięki melodii, poprowadził Charlotte na taras.

– Mam nadzieję, że podoba ci się nasze wesele, mimo że jest w takim eleganckim miejscu. – Pogłaskał ją po policzku.

– Przecież wiem, że lubisz się popisywać – zażartowała. – Nie mogłam się sprzeciwić.

– Ojej, czasem trochę blichtru nie zaszkodzi. – Pocałował ją. – Ale ważniejsze jest to, co się kryje pod tym blichтром. Dzięki tobie mam to, co jest w życiu najważniejsze, mimo że jeszcze rok temu wydawało mi się to niemożliwe. Mam miłość i zaufanie.

– Ja też – odparła miękko Charlotte. – To ty mi pokazałeś, że znów mogę komuś zaufać. – Roześmiała się.

– O co chodzi?

– Słyszysz?

Orkiestra zaczęła grać utwór „Prawdziwa miłość” z filmu „Wyższe sfery”.

– W zasadzie to jest o nas – powiedziała. – Ty jesteś z wyższych sfer, a ja jestem jedynie zwyczajną...

Przerwał jej pocałunkiem.

– Pod żadnym względem nie jest pani zwyczajna, pani Charlotte Alexander. Ale słowa są w tej piosence prawdziwe. Kocham cię. I zawsze będę cię kochał.

– Tak jak ja ciebie.

TLR